WIDMO MERCOSUR s. 4 | JUBILEUSZ TYGODNIKA IDZIEMY s. 34 | INTUICJA KRZYŻA s. 10 | PREZYDENT NAWROCKI W BIAŁYM DOMU s. 18

14.09.2025
nr 37 (1032)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy

20 LAT



Także w naszych czasach jest wielu chrześcijan, dla których wiara w Jezusa Chrystusa oznacza zgodę na prawdziwy krzyż

To nie symbol

s. 38



W JEMENIE ŻYCIE MATEK I DZIECI TRWA ZBYT KRÓTKO!

caritas POLSKA

Dla najmłodszych i najsłabszych każdy dzień to walka o przetrwanie. Od 2014 roku w Jemenie trwa wyniszczająca wojna domowa, która milionom odbiera nadzieję i szansę na normalne życie. Najbardziej cierpią ci, którzy są zupełnie bezbronni: kobiety w ciąży, rodzące i maleńkie dzieci. Bieda, brak dostępu do placówek medycznych, niedobór wody i epidemie sprawiają, że śmiertelność okołoporodowa jest bardzo wysoka.

Pomoc Caritas Polska to dla wielu jedyna szansa na przetrwanie. Caritas wspiera nieprzerwanie działalność pięciu ośrodków zdrowia, które skupiają się na pomocy dla matek i małych dzieci. Może do nich przyjść każdy, mając pewność, że otrzyma darmową pomoc medyczną, łącznie z darmowymi lekami. Tylko w roku 2024 zapewniliśmy 115 tysięcy konsultacji medycznych oraz 1560 porodów w bezpiecznych warunkach, z towarzyszeniem wyszkolonego personelu.

Potrzeby wciąż są ogromne, dlatego prosimy Cię o wsparcie!

Dowiedz się więcej!

STRONA

dokonaj wpłaty na stronie **caritas.pl/jemen**

KONTO

wpłać dowolną kwotę na konto **PL 77 1160 2202 0000 0000 3436 4384** z dopiskiem: **Jemen3**

TELEFON

zrób przelew BLIK na telefon +48 **668 070 000** o tytule: **Jemen3**



ks. Henryk Zieliński

Nie rzucę kamieniem

Do sprawy śp. ks. Andrzeja z archidiecezji białostockiej, który 2 lipca br. zginął pod kołami pociągu w Ząbkach, wracam z dwóch przyczyn. Pierwsza to wyrzuty sumienia, że nie zrobiłem wszystkiego, co zrobić mogłem, żeby tej śmierci zapobiec.

Jakiś czas temu dostałem od niego maila z prośbą o rozmowę. Nie był moim znajomym. Pisał, że od czasu nagłośnienia przez „Gazetę Wyborczą" w lipcu 2022 r. jego faktycznie wulgarnej korespondencji z rozwódką „Olą" wszyscy się od niego odwrócili. Prawie jak w Ewangelii: „poczynając od starszych", czyli od duchownych. Ale nie dlatego, że porzucili myśli o egzekucji. Przeciwnie. Każdy czuł się „w obowiązku" rzucić swoim kamieniem.

Kiedy o skandalu z udziałem ks. Andrzeja rozmawiałem w gronie bardzo doświadczonych dziennikarzy, jedna z tych osób stwierdziła: „Nie mogę się o tym wypowiadać, dopóki nie zobaczę, co ta rzekoma «Ola» pisała do ks. Andrzeja. Nie rzucę kamieniem". Tej uczciwości zabrakło wielu innym, którzy pośpiesznie wydali wyrok. Postów „Oli" skierowanych do ks. Andrzeja nie poznaliśmy i nie poznamy. Zostały usunięte, zanim afera ujrzała światło dzienne. Usunięty został także cały profil rzekomej ofiary.

Wiele wskazuje na to, że „Ola" tak naprawdę nie istnieje. Została stworzona na potrzeby medialnej prowokacji przeciwko księdzu, który naraził się wpływowym środowiskom. Tak twierdził również sam ks. Andrzej, który próbował odnaleźć swoją „ofiarę", coś wyjaśnić i przeprosić. Zresztą nigdy przedtem z „Olą" realnie się nie spotkał. Było świntuszenie na profilu społecznościowym z kimś, kogo nie widział na oczy. Nie usprawiedliwia to używanych przez niego w sieci wulgaryzmów. Trudno nie zgodzić się z orzeczeniem kurii metropolitalnej, że ksiądz wobec nikogo nie powinien używać wulgaryzmów, a zwłaszcza wobec kobiety. Nawet gdyby ta kobieta nie istniała.

To, że uległ – jak twierdził – prowokacji, wskazuje, że miał jakąś słabość, którą boleśnie obnażono. Większość księży mimo prowokacji i skrajnych emocji nie posuwa się do takich zachowań. W efekcie mamy nie tylko zaszczucie człowieka, ale również jego tragiczną śmierć. Może gdybym znalazł czas, żeby się z nim spotkać, dałoby się uniknąć najgorszego? Ale ta śmierć obciąża nie tylko moje sumienie.

Druga przyczyna to nagłaśniana ostatnio przez te same media i środowiska afera z ks. Dominikiem Chmielewskim, salezjaninem, twórcą Wojowników Maryi. Niektórzy już wydali wyrok nie tylko na księdza, ale i na założoną przez niego wspólnotę. Można się było tego spodziewać, bo ta wielotysięczna wspólnota mężczyzn odmawiających Różaniec jest dla wielu solą w oku, a najbardziej dla szatana.

Nie da się zaprzeczyć, że ci, którzy robią wielkie dobro, są szczególnie na jego celowniku. Tym bardziej muszą się mieć na baczności. Szatan bowiem, co potwierdzają egzorcyści, bezlitośnie wykorzysta każdą słabość i grzech dla zniszczenia człowieka i jego dzieła. Jakoś nikt nie zwraca uwagi, że „romanse" z kobietami, o które oskarżany jest ks. Dominik, zbiegają się w czasie z rozpoczętym kościelnym dochodzeniem w sprawie ortodoksyjności jego nauczania i prawowierności założonej przez niego wspólnoty.

Nie rzucę w niego kamieniem, bo wiem z własnego doświadczenia i ze zwierzeń wielu duchownych, którzy w trudnych chwilach chcą rozmawiać, co przeżywa ksiądz doświadczający niezrozumienia i ostracyzmu od „swoich". Pewnie to samo przeżywał Chrystus w wieczerniku, w Ogrójcu i na Golgocie. Wtedy każdy gest Weroniki, ciepłe słowo, delikatność kobiecej dłoni może być pokusą, żeby pójść za nim jak za śpiewem syren. Łatwo się wtedy autentycznie zakochać. Bez żadnej złej woli. Też przez to nieraz przechodziłem. Trzeba się wtedy przywiązać do Chrystusowego krzyża, jak Odyseusz do masztu, żeby nie pójść za syrenim śpiewem i nie zginąć. W godzinach naszej próby przywiązujcie nas do krzyża swoją modlitwą. Proszę.

henryk.zielinski@idziemy.com.pl

14.09.2025 idziemy w numerze:

ZNAK NASZEGO ZBAWIENIA



fot. xhz

Serce miasta **s. 8**
Intuicja krzyża **s. 10**
Krucyfiks na obrazie **s. 12**
To nie symbol **s. 38**

POLSKA I ŚWIAT

Widmo Mercosur **s. 4**
Nie zepsujcie tego! **s. 5**
Tęcza za 700 tysięcy **s. 16**
W Białym Domu **s. 18**
Lwowska rocznica **s. 30**
Orły bronią Albionu **s. 42**
Wieźć czy wieść? **s. 44**
Wraca normalność **s. 46**

PRAWDA WYZWOLI

Pożytki ze szkodami **s. 9**
Twórczy umysł **s. 32**
Strudzonemu walką **s. 33**



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Jubileusz „Idziemy" **s. 34**

TEMATY DOMOWE

Kto kim się bawi? **s. 20**
Doskonale albo wcale **s. 32**
Kiszonki na odporność **s. 44**
Do wyboru, do koloru **s. 45**

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl. E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

Widmo Mercosur

Z **Janem Krzysztofem Ardanowskim**, byłym ministrem rolnictwa i rozwoju wsi, rozmawia Irena Świerdzewska



fot. xhx

Czy istnieje szansa na odrzucenie umowy z Mercosur podczas obrad Rady Europejskiej i Parlamentu Europejskiego, czy klamka już zapadła?

Obawiam się, że nie mamy już na co liczyć. Za sprawą Ursuli von der Leyen umowa dotycząca Mercosuru została zmieniona tak, że szefowie państw UE zwykłą większością głosów mogą przegłosować jej wprowadzenie, choć wcześniej zapowiadała, że będą ją przyjmować parlamenty krajów członkowskich. Mimo tego szansą na odrzucenie była mniejszość blokująca – przynajmniej cztery kraje, stanowiące co najmniej 35 proc. populacji UE. Najwyraźniejszy był głos Francji, bo tamtejsi rolnicy wymusili takie stanowisko na prezydencie Emmanuelu Macronie. Odrzucenie umowy rozważały też Włochy, Węgry, przez pewien czas Austria i inne kraje. Rząd polski twierdził, że jest przeciwny Mercosur, ale za tym nie poszły żadne działania dyplomatyczne, ani ministrów spraw zagranicznych i rolnictwa, ani premiera. W rzeczywistości stanowisko Polski było takie: „Jeśli inni zorganizują się i będą mieli większość blokującą, to my się dołączymy".

Obecnie nic się nie dzieje, nie ma rozmów, bo mniejsze kraje są zastraszane przez Komisję Europejską np. karami finansowymi za rzekomy brak praworządności. Polska wciąż mogłaby być liderem państw przeciwnych umowie z Mercosur, ale potrzebne są determinacja, zrozumienie, co to jest polska racja stanu i co to są nasze interesy narodowe. Wszyscy widzimy, jaką postawę prezentuje rząd premiera Donalda Tuska.

Kto zyska, a kto straci na umowie z Mercosur?

Przede wszystkim zyskają Niemcy, których rząd upatruje w eksporcie wyrobów przemysłowych do Ameryki Południowej ratunku dla swojej gospodarki. Samochody, sprzęty gospodarstwa domowego, turbiny wiatraków, których nie mógł sprzedać gdzie indziej, trafią do Argentyny, Brazylii, Paragwaju, Urugwaju, a kraje te będą „płacić" Niemcom produktami rolniczymi i żywnością. Państwa europejskie, które nie mają rozpoznawalnych marek przemysłowych, produktów, brandów, stracą na tym. Umowa jest gwoździem do trumny rolnictwa europejskiego. Dla Polski jest katastrofalna. Niemcy chcą zastosować jeszcze jeden mechanizm: żywność, która będzie importowana do Europy jako ekwiwalent za produkty przemysłowe, będzie dystrybuowana właśnie przez Niemcy, tak jak chcieli uczynić z gazem rosyjskim.

Czy wzmożenie kontroli nad jakością napływających towarów zapewni nam bezpieczną żywność?

Nie będziemy wiedzieli, co kupujemy, bo importowane produkty będą wpuszczane w obieg europejski przez porty w Amsterdamie czy w Hamburgu. Nie da się sprawdzić, co będzie do Europy trafiało, ponieważ nie ma możliwości kontrolowania, w jakich warunkach są prowadzone uprawy roślin, jakie środki ochrony stosują kraje Mercosur. Czy nie jest to np. Roundap, z którego Europa się wycofuje. Niemożliwe jest wykrycie, w jakich warunkach zwierzęta były hodowane, jak leczone. Należy liczyć się z zalaniem Europy tańszą żywnością, wyprodukowaną w gorszych warunkach, bez przestrzegania norm bezpieczeństwa żywności obowiązujących w Europie. Na przykład Brazylia jest największym na świecie producentem cukru trzcinowego i mięsa drobiowego, marnej jakości, ale bardzo taniego.

> **Zyskają Niemcy, których rząd upatruje w eksporcie wyrobów przemysłowych do Ameryki Południowej ratunku dla swojej gospodarki.**

Obecnie powszechne stało się fałszowanie żywności, jeśli chodzi o kraj pochodzenia. Zmiana opakowań może spowodować, że nie będziemy w stanie określić, skąd pochodzi żywność w sklepach. Może okazać się, że nieświadomie społeczeństwo europejskie będzie zatruwane produktami z krajów Mercosur.

Polski premier mówi o mechanizmach obronnych, które mogą regulować w Polsce napływ towarów z Mercosur. O jakie rozwiązania chodzi?

To tylko uspokajanie, że wprowadzimy klauzulę na import. Jak już czegoś będzie za dużo, to wtedy ewentualnie będzie można blokować napływ towarów – to są nieskuteczne mechanizmy. Myli się ten, kto mówi: „Przy dużym imporcie drobiu, wołowiny zmniejszymy własną produkcję, ale w to miejsce będziemy produkować coś innego". Pytam: a co my będziemy wtedy produkować? Produkcja zwierzęca ściśle wiąże się z produkcją roślinną, jest jak system naczyń połączonych. Plany importu w pierwszym roku 180 tys. ton fileta drobiowego to może niedużo w stosunku do wielkości produkcji europejskiej. Oznacza jednak, że spowoduje spadek zużycia ok. 1,5 mln ton zboża jako paszy. Nie wiadomo, co z taką nadwyżką zrobić, gdzie sprzedać zboże. Bilans z roku na rok będzie rósł na niekorzyść UE.

Ukraińskie zboże, rzepak, cukier, owoce miękkie wypychają nas z dotychczasowych rynków eksportu. Jeśli dodamy tu skutki umowy z Mercosur, to nad rolnictwem europejskim, w tym i polskim, gromadzą się czarne chmury.



fot. PAP/EPA/Massimo Percossi

Młodzi święci

W niedzielę, 7 września papież ogłosił świętymi dwóch młodych Włochów. – Święci Pier Giorgio Frassati i Carlo Acutis są zaproszeniem skierowanym do nas wszystkich, zwłaszcza do młodych, by nie marnować swojego życia, ale kierować je ku górze i uczynić z niego arcydzieło – powiedział Leon XIV podczas Mszy kanonizacyjnej w Rzymie. – Obaj dawali przykład życia, które było piękne dzięki spotkaniu z Bogiem, którego przyjmowali w prosty sposób i dzięki środkom dostępnym dla każdego, jak modlitwa, częsta Eucharystia czy uczynki miłosierdzia – podkreślił.

Pier Giorgio Frassati żył w latach 1901–1925. Pochodził z bogatej piemonckiej rodziny. Studiował w Turynie, gdzie zasłynął z działalności społecznej, pomocy ubogim i zaangażowania religijnego, które łączył z codzienną aktywnością sportową i towarzyską. Zmarł na polio w wieku 24 lat, zaraziwszy się od człowieka, któremu niósł pomoc. Carlo Acutis to nastolatek z Mediolanu. „Boży influencer" ewangelizował przez tworzenie stron internetowych, np. o cudach eucharystycznych. Praktykował codzienną Eucharystię i częstą spowiedź. W kontaktach z rówieśnikami kierował się solidarnością i koleżeństwem, pomagał ubogim, deklarował przywiązanie do zasad moralności katolickiej. Lubił podróżować, grać w piłkę, interesował się muzyką i grał na saksofonie. W wieku 15 lat zachorował na białaczkę. Zmarł w szpitalu w Monzie 12 października 2006 r.

Niedzielna kanonizacja zgromadziła w Watykanie ok. 80 tys. pielgrzymów z całego świata. Na plac św. Piotra przybyły liczne delegacje młodzieży, wspólnot akademickich, władz, a także rodziny nowych świętych – rodzice i rodzeństwo św. Carla oraz krewni św. Piera Giorgia. Na zakończenie liturgii papież zawierzył orędownictwu nowych świętych intencję pokoju na świecie.



Krzysztof Ziemiec

Nie zepsujcie tego!

Ostatnie wizyty nowego prezydenta RP wprawiają jednych w zachwyt, drugich w osłupienie, a jeszcze innych w irytację. Zaledwie po miesiącu urzędowania Karol Nawrocki pokazuje, że będzie prowadził bardzo aktywną politykę. Ponieważ polaryzacja trwa w najlepsze – co nie powinno już dziwić nikogo, choć dziwić może coraz większa brutalizacja, a zarazem infantylizacja wzajemnych ataków personalnych – kohabitacja będzie bolesna.

Zostawmy jednak na boku bieżące politykierstwo. Ważne są inne sprawy, ponadczasowe. Widać wyraźnie, że obustronne relacje z USA, które są ważne dla nas z wielu powodów i które były dobre od lat, wchodzą w inny wymiar. Sukcesem wizyty w Białym Domu, co przyznają nawet oponenci, były trzy deklaracje: niezmniejszanie militarnego zaangażowania Stanów Zjednoczonych nad Wisłą, nowe kontrakty energetyczne, i – co być może jest najważniejsze – odkurzenie formatu Trójmorza.

W obecnej sytuacji międzynarodowej nawiązanie bliższej współpracy z państwami regionu, które łączy z nami podobne zagrożenie w kontekście konfliktu z Rosją i podobne doświadczenia, a zarazem ich niezrozumienie w Paryżu, Brukseli czy Berlinie, jest wręcz niezbędne. Pytanie, czy zamiast zaproszenia do tego formatu Włoch, nie przyciągnąć raczej Skandynawów i rosnącą w siłę Turcję.

Niektórzy uznają, że tę grupę powinno łączyć wspólne postrzeganie rosyjskiego zagrożenia. Ja uważam, że to za mało.

> **Trójmorze to powinien być ambitny projekt geopolityczny, potrafiący wziąć na siebie ciężar przywództwa.**

Tym bardziej, że Słowacy, Węgrzy, a na pewno Włosi patrzą na to inaczej. To powinien być ambitny projekt geopolityczny, potrafiący w przyszłości nie tylko się bronić, ale wziąć na siebie ciężar przywództwa w momencie, kiedy stara Europa już się wypali albo nas porzuci… Paradoksalnie to wtedy różne interesy, skupione pod amerykańskim parasolem, mają szansę dać nam nowe, lepsze perspektywy. A Polska może się stać kluczowym krajem w regionie, czyli regionalną potęgą. Nie tylko militarną.

Kierunki kolejnych wizyt prezydenta Nawrockiego już to pokazują. Polska nie zrobi tego bez wsparcia ze strony USA, także finansowego. Ale przede wszystkim – bez woli i konkretnych działań naszych elit. A z tym jest na razie kiepsko. Nie zepsujcie tego, panowie. Historia wam tego nie wybaczy!

Autor jest założycielem i redaktorem naczelnym kanału „Otwarta Konserwa" na platformie YouTube. Pracował w Polskim Radiu, TVN, TV Puls i TVP

W SKRÓCIE

■ **Węgierka na ołtarze.** W Veszprém na Węgrzech została beatyfikowana Mária Magdolna Bódi. Zginęła w 1945 r. w wieku 24 lat, broniąc się przed gwałtem ze strony radzieckiego żołnierza. W imieniu papieża beatyfikacji dokonał kard. Péter Erdő. – Poświęciła swoje życie w obronie wiary i czystości – powiedział prymas Węgier.

■ **Terror w Jerozolimie.** Cztery osoby zginęły w strzelaninie, do której doszło na przedmieściach Jerozolimy 8 września rano. Rannych zostało 11 osób, w tym pięć poważnie. Terroryści wsiedli do autobusu i strzelali do pasażerów.

■ **Pentagon Ministerstwem Wojny.** Prezydent USA Donald Trump podpisał rozporządzenie pozwalające na używanie przez resort obrony alternatywnej nazwy „Ministerstwo Wojny".

■ **Czesi przeciw ETS 2.** Premier Czech Petr Fiala powiedział przewodniczącemu Rady Europejskiej Antoniowi Coście, że buduje koalicję przeciwko systemowi ETS 2. Zdaniem Fiali politykę klimatyczną UE trzeba zrewidować, aby nie zagrażała europejskiemu przemysłowi. W komunikacie biura prasowego premiera podkreślono zabiegi Czech o poparcie innych państw w kwestii sprzeciwu wobec systemu handlu uprawnieniami do emisji CO_2 m.in. w transporcie i budownictwie.

■ **Osuwisko w Sudanie.** Osuwisko zniszczyło wioskę Tarasin w górach Marrah w Darfurze, w zachodnim Sudanie, zabijając co najmniej tysiąc osób. Przyczyną były intensywne opady deszczu.

■ **Chętni w Paryżu.** 4 września w stolicy Francji odbyło się spotkanie „koalicji chętnych" – krajów gotowych zapewnić Ukrainie gwarancje bezpieczeństwa w razie ogłoszenia zawieszenia broni w wojnie z Rosją. Udział wziął prezydent Wołodymyr Zełenski. Polskę reprezentował premier Donald Tusk.

■ **Warunki Hamasu.** Palestyński Hamas ogłosił, że jest gotów przystąpić do negocjacji w sprawie uwolnienia wszystkich zakładników w zamian za zakończenie wojny, wycofanie izraelskich żołnierzy z Gazy i utworzenie niezależnego rządu palestyńskiego.



fot. BP KEP

BEATYFIKACJA W ESTONII

Estonia doczekała się pierwszego błogosławionego Kościoła katolickiego: 6 września w Tallinie został beatyfikowany jezuita, abp Eduard Profittlich, który w 1942 r. poniósł śmierć w czasie sowieckiego terroru. W homilii papieski wysłannik na tę uroczystość kard. Christoph Schönborn oddał cześć męczennikowi jako pasterzowi, który pozostał przy swojej owczarni, świadom, że ta decyzja może kosztować go życie. Abp Profittlich, z pochodzenia Niemiec, był w latach 1931–1942 administratorem apostolskim w Estonii.

POGRZEB OFIAR UPA

W Puźnikach na zachodzie Ukrainy (obwód tarnopolski) odbył się pogrzeb ponad 40 Polaków – ofiar zbrodni dokonanej przez UPA 80 lat temu, których szczątki ekshumowano wiosną br. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele władz Polski i Ukrainy oraz członkowie rodzin pomordowanych.



fot. Sławek Kasper/ipn.gov.pl

WIEKOWA ARCHIDIECEZJA

We Lwowie 6 września odbyły się uroczystości jubileuszowe 650-lecia utworzenia metropolii halickiej. Jej prawowitym spadkobiercą jest archidiecezja lwowska obrządku łacińskiego. Metropolię ustanowił papież Grzegorz XI w 1375 r. Była drugą, po gnieźnieńskiej, taką strukturą kościelną na ówczesnych ziemiach polskich. Papież mianował swoim wysłannikiem na jubileusz kard. Crescenzia Sepego, arcybiskupa seniora Neapolu.



fot. Sergij Jakubowski/Kuria we Lwowie



fot. PAP/EPA/Vatican Media Handout

Z WIZYTĄ U PAPIEŻA

Karol Nawrocki podczas audiencji w Watykanie zaprosił Leona XIV do Polski. Według prezydenta RP dobrą datą na wizytę papieża jest 2027 r., gdy przypada 150-lecie objawień Matki Bożej w Gietrzwałdzie. Prezydent Nawrocki spotkał się także z kard. Pietrem Parolinem, sekretarzem stanu Stolicy Apostolskiej. „Podczas serdecznych rozmów w Sekretariacie Stanu omówiono sytuację społeczno-polityczną kraju, zwracając szczególną uwagę na wartości, na których opiera się społeczeństwo polskie, oraz na potrzebę budowania konsensusu w obliczu wyzwań, przed którymi stoi. W dalszej części spotkania poruszono kwestie o charakterze międzynarodowym, ze szczególnym uwzględnieniem wojny w Ukrainie" – napisano w watykańskim komunikacie. Karol Nawrocki z rodziną i członkami delegacji przeszedł przez Drzwi Święte w Bazylice Watykańskiej i złożył kwiaty przy grobie św. Jana Pawła II. Podczas wizyty w Rzymie rozmawiał także z premierem Włoch Giorgią Meloni i prezydentem Sergiem Mattarellą.



fot. PAP/EPA/Martin Divisek

LOT NAD MIASTEM

81 baloniarzy z sześciu krajów zebrało się na pięciodniowym festiwalu w Hradcu Králové i okolicach, największej imprezie balonowej, jaka kiedykolwiek odbyła się w Czechach. Na zdjęciu: poranny lot konkursowy.

PROWOKACYJNE UDERZENIE

Po raz pierwszy rosyjski atak uszkodził siedzibę rządu w Kijowie. Zapaliły się dach i górne kondygnacje budynku (na zdjęciu) – podała 7 września premier Ukrainy Julia Swyrydenko. W nocnych atakach na ukraińską stolicę z 6 na 7 września zginęły dwie osoby.



fot. PAP/EPA/State Emergency Service Of Ukraine Handout

W SKRÓCIE

- **Absurdalny zarzut.** Białoruskie KGB zatrzymało w Lepelu (obwód witebski) obywatela Polski Grzegorza Gawła, oskarżając go o posiadanie tajnych dokumentów dotyczących manewrów wojskowych Zapad-2025. Zatrzymany to 27-letni karmelita z Krakowa.
- **Zmiana kulturowa.** Coraz więcej młodych Amerykanek kwestionuje rutynę zażywania tabletek antykoncepcyjnych – wynika z materiału opublikowanego w liberalnym dzienniku „The New York Times". W artykule „Kim jestem bez antykoncepcji?" Emma Goldberg opisuje, jak pod wpływem podcastów, mediów społecznościowych i wymiany doświadczeń kobiety zaczynają podawać w wątpliwość to, co przez lata uchodziło za oczywistość.
- **Papież i AI.** „Time Magazine" umieścił Leona XIV na liście „Time 100 AI" na 2025 r. Amerykański magazyn uznaje tym samym papieża za ważny głos w debacie na temat sztucznej inteligencji.
- **Biskupie kursy.** 192 niedawno mianowanych biskupów z całego świata wzięło udział w kursie formacyjnym przygotowanym przez różne dykasterie Kurii Rzymskiej.
- **Skutki trzęsienia.** Co najmniej 2,2 tys. osób zginęło i ok. 3,6 tys. odniosło obrażenia wskutek trzęsienia ziemi, do którego doszło 31 sierpnia we wschodnim Afganistanie.
- **Czyhali na Franciszka.** W Holandii aresztowano mężczyznę podejrzanego o udział w planach zastrzelenia papieża Franciszka podczas wizyty w Trieście w lipcu 2024 r. Od ponad roku policja badała sprawę. Podejrzany mężczyzna ma mieć związek z atakiem planowanym przez turecką organizację powiązaną z Państwem Islamskim.
- **Zabójca Parubija.** Mężczyzna podejrzany o zabójstwo byłego przewodniczącego parlamentu Ukrainy Andrija Parubija przyznał się do winy. Chce zostać wymieniony na ukraińskich żołnierzy pozostających w rosyjskiej niewoli. 54-letni Parubij został zastrzelony przed domem we Lwowie przez mężczyznę poruszającego się rowerem elektrycznym i udającego kuriera.

Serwis przygotowano na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Serce Warszawy

Stat crux dum volvitur orbis – Krzyż stoi, choć kręci się świat. Kręci się, czyli zmienia. Ta stara dewiza kartuzów nie straciła nic ze swojej aktualności. Błogosławiony kard. Stefan Wyszyński mówił jeszcze, że Krzyż się nie chwieje, to świat się chwieje. I będzie się chwiać aż do samego końca. A Krzyż Chrystusa trwał przez wieki, pomimo różnych zdarzeń, katastrof, walki z nim, negowania go, obojętności, szyderstwa. To nasz punkt odniesienia jako chrześcijan, gdyż on jest jedyną nadzieją naszego zbawienia.

Oczywiście chrześcijanie nie zatrzymują się na Wielkim Piątku, ale przechodzą do poranka Niedzieli Zmartwychwstania. Ale to właśnie Krzyż jest symbolem największej miłości, jakiej świat nie może zaoferować. I dlatego go czcimy. Bo to znak miłości naszego Zbawiciela. Miłości często odrzucanej, pogardzanej. Przejawia się to w zwalczaniu obecności krzyża w miejscach publicznych, zakazach noszenia krzyżyka na szyi, wymazywania krzyży z kopuł kościołów na mapach internetowych, usuwania krzyży z herbów. Ostatnio firma reklamująca wyjazdy do Rzymu z okazji Roku Jubileuszowego w swoim folderze wymazała krzyż z kopuły Bazyliki św. Piotra. To wszystko potwierdza, że Krzyż jest znakiem sprzeciwu.

Ale Krzyż odrzuca się współcześnie nie tylko w warunkach zewnętrznych, lecz także w życiu osobistym. Ludzie nie chcą słyszeć o krzyżu nawet w odniesieniu do życia duchowego. Nie chcą nieść krzyża choroby, starości, samotności, pomówień, utraty dobrego imienia. Wybiera się najprostsze rozwiązania, które w efekcie okazują się zgubne. A krzyż w życiu każdego z nas jest nieunikniony. Z nim można zwyciężyć, a bez niego można przegrać życie. I nie chodzi tu o cierpiętnictwo i bierne poddawanie się cierpieniu jako wyrokowi losu. Chodzi o świadome przyjęcie krzyża trudności doświadczeń, na które nie mamy wpływu, a których przeżywanie w łączności z Chrystusem umacnia naszą wiarę, hartuje nas duchowo, przezwycięża pychę i zbliża do Boga.

To właśnie Krzyż jest symbolem największej miłości, jakiej świat nie może zaoferować. I dlatego go czcimy.

Warszawiacy mają także swój szczególny Krzyż, przed którym od stuleci modlą się mieszkańcy stolicy, a także do którego przybywają prezydenci, hierarchowie i nawet papieże: Jan Paweł II i Benedykt XVI. To Krucyfiks Baryczków z archikatedry warszawskiej, który w tym roku obchodzi 500-lecie przybycia do Warszawy z Norymbergi. Bp Michał Janocha przyznaje, że w Warszawie nie ma starszego obiektu kulturowego i artystycznego otoczonego nieprzerwanym kultem. „Można powiedzieć, że tu jest serce Warszawy" – mówi. Krzyż Baryczków przetrwał nawet powstanie warszawskie, wyniesiony z płonącej archikatedry. W Niedzielę Palmową 1948 r. powrócił w procesji do archikatedry, decyzją prymasa Augusta Hlonda, chociaż świątynia była jeszcze w gruzach. I jak wspominają świadkowie, serce stolicy zaczęło bić na nowo.

W ostatnich miesiącach trwała nowenna przygotowująca do centralnych obchodów 500-lecia obecności Cudownego Krucyfiksu w Warszawie, odbywająca się każdego 14. dnia miesiąca. Główne obchody nie mogły mieć miejsca kiedy indziej niż 14 września, w Święto Podwyższenia Krzyża Świętego. Jednakże Krzyż Baryczkowski czeka w archikatedrze na wiernych każdego dnia. Nie skrywa się w muzeum jako drogocenny eksponat, ale jest z tymi, którzy szukają sensu, nadziei, pocieszenia, wytrwania. Codziennie modlą się przed nim ludzie, nie tylko w osobistych intencjach, ale także za miasto i za Ojczyznę. Kto jeszcze nie był w tym roku w archikatedrze św. Jana Chrzciciela, by nawiedzić Krzyż Baryczków, warto, by zrobił to także z uwagi na fakt, że jest on krzyżem jubileuszowym archidiecezji warszawskiej. Idźmy tam, gdzie bije serce Warszawy.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką

redakcja@idziemy.com.pl

REKLAMA





Dariusz Kowalczyk SJ

Mieszanie pożytków ze szkodami

Zły duch jest mistrzem namawiania do zła pod pozorem dobra. Człowiek kuszony zaczyna wierzyć, że czyni dobro, kiedy tak naprawdę czyni zło. Archetypem tego rodzaju mechanizmu jest kuszenie w raju. Wąż przekonuje Ewę, że zło odrzucenia Boga jest tak naprawdę dobrem dla człowieka. „Tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3,5) – zapewnia szatan. Nic takiego się nie dzieje. Po zjedzeniu zakazanego owocu pierwsi rodzice nie stają się bogami, ale „otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nadzy” (Rdz 3,7). „Nadzy”, czyli słabi, osamotnieni, zagrożeni różnego rodzaju złem.

W historii ludzkości fałszywie definiowane dobro miało usprawiedliwiać czynienie zła na wielką skalę. Reżimy komunistyczne usprawiedliwiały terror, czystki polityczne i łagry jako konieczny etap budowy „lepszego świata”. Ideologia hitlerowska przedstawiała eksterminację mniejszości jako „dobro” dla narodu niemieckiego, dając jej polityczne uzasadnienie w postaci miraży poprawy bytu i zapewnienia bezpieczeństwa społeczeństwu. Wcześniej ideolodzy rewolucji francuskiej głosili „wolność, równość, braterstwo”, ale hasło to służyło im do uzasadnienia masowej przemocy, egzekucji przeciwników politycznych, tworzenia atmosfery terroru i chaosu społecznego.

Współczesne lewicowo-liberalne ideologie ulegają podobnym mrzonkom, tyle że nie odwołują się do masowej fizycznej przemocy. Mają skuteczniejsze metody, jak nowoczesna propaganda i domykanie systemu. Zapowiedź tego ostatniego mamy już w Księdze Apokalipsy, która opisując świat pod panowaniem Bestii, stwierdza, iż „nikt nie może kupić ni sprzedać, kto nie ma znamienia – imienia Bestii lub liczby jej imienia” (Ap 13,17). Konieczność posiadania znaku Bestii, by cokolwiek kupić lub sprzedać, to właśnie domknięcie systemu.

Zły duch stosuje też inną metodę niż szerzenie zła pod pozorem dobra. Niekiedy miesza zło z realnym dobrem. Proponuje dobro w pakiecie ze złem, tak że wybierając dobro, trzeba jednocześnie zgodzić się na zło. Przykładem takiego pomieszania jest edukacja zdrowotna wprowadzona do szkół przez minister Barbarę Nowacką. Komisja Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski słusznie zauważa, że „w programie zajęć z edukacji zdrowotnej są treści wartościowe, takie jak troska o zdrowie fizyczne, higienę psychiczną czy rozpoznawanie zagrożeń”. Jednocześnie Komisja stwierdza, że mamy w tym programie wiele zideologizowanych treści, nie tylko sprzeczych z chrześcijańską wizją człowieka i rodziny, ale po prostu niebezpiecznych dla prawidłowego rozwoju uczniów. Już w maju Prezydium KEP wystosowało list, w którym czytamy: „Tematyka seksualności w ramach edukacji zdrowotnej jest oderwana od kontekstu małżeństwa i rodziny. Małżeństwo jest tu tematem prawie nieobecnym, zaś rodzina – rozumiana jako ojciec, matka i dzieci – jest całkowicie zmarginalizowana. Natomiast tam, gdzie jest o niej mowa, przedstawiana jest w negatywnym kontekście, zaś macierzyństwo ukazane jest jako źródło zagrożeń. Takie ujęcie ludzkiej seksualności zagraża prawidłowemu rozwojowi osobowemu dziecka i stawia pod znakiem zapytania przyszłość demograficzną naszego kraju”.

Zły duch stosuje też inną metodę niż szerzenie zła pod pozorem dobra. Niekiedy miesza zło z realnym dobrem.

O tym, jak dbać o zdrowie już od najmłodszych lat, warto w szkołach uczyć. Tyle że przewrotnie połączono ten zamiar z lewicowo-liberalną ideologią, która chce seksualizować dzieci i młodzież. Są zapewne rodzice i nauczyciele, którzy uważają, że nastolatki mogą, a nawet powinny, jeśli mają ochotę, współżyć seksualnie ze swoimi kolegami ze szkoły lub z dyskotek, a jedyne, co trzeba w tej sytuacji zrobić, to nauczyć je skutecznej antykoncepcji. Jeśli tak, to niech uczą tego prywatnie, a nie w publicznych szkołach. Niech budują „lepszy, zdrowy świat” na własny rachunek.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie
dkowalczyk@jezuici.pl

REKLAMA




fot. xhz

Intuicja krzyża

Z ks. prof. **Waldemarem Chrostowskim**, biblistą, rozmawia Irena Świerdzewska

Skąd wzięła się kara krzyżowania?

Była stosowana ok. 1850 lat przed narodzeniem Jezusa Chrystusa, o czym wiemy z Kodeksu Hammurabiego. Wzmianki o niej pochodzą również z innych źródeł babilońskich i asyryjskich, ponieważ była praktykowana w starożytnej Mezopotamii. Około 1150 r. przed Chrystusem wzmianki o ukrzyżowaniu pojawiają się też w perskiej Aweście. Stosowali tę karę również Egipcjanie i Fenicjanie. Była przewidziana za najcięższe zbrodnie, zwłaszcza popełniane przez niewolników i ludzi niskiego stanu. Ponieważ była niezwykle okrutna, miała charakter odstraszający. Stanowiła odmianę innej kary, praktykowanej również w Europie – wbijania na pal, co znamy choćby z powieści Henryka Sienkiewicza.

Karę krzyżowania na wiele stuleci przed Chrystusem upowszechnili Kartagińczycy, którzy wywodzili się od Fenicjan, i zapewne od nich przejęli ją Rzymianie. Ci ostatni przykładali wagę do tego, aby wszystko odbywało się zgodnie z prawem, chociaż nie zawsze było ono sprawiedliwe. Ukrzyżowanie Jezusa Chrystusa trzeba rozpatrywać w tym właśnie szerokim kontekście. Wykonując karę ukrzyżowania, Rzymianie podawali przyczynę wydania wyroku, określaną jako *causa penae*. W czterech Ewangeliach kanonicznych, spisanych przez świętych Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, mamy informację, że na tabliczce umieszczonej nad głową ukrzyżowanego Jezusa widniała tabliczka z napisem sporządzonym w trzech językach, że podawał siebie za króla żydowskiego.

Czy na kartach Pisma Świętego przed narodzeniem Chrystusa znajdujemy odniesienia do krzyża?

W okresie przed przyjściem Jezusa Chrystusa Izraelici nie znali kary ukrzyżowania i jej nie praktykowali. Najsurowszą wówczas karą za największe występki, takie jak bluźnierstwo przeciw Bogu czy cudzołóstwo, było kamienowanie. Możemy mówić natomiast o pojawiającej się „intuicji" krzyża, przedstawionego nie jako kara, lecz jako znak ocalenia. Ten paradoks nabiera większej wymowy na tle tego, co powiedzieliśmy o karze ukrzyżowania praktykowanej przez inne ludy i narody starożytnego świata.

W Pięcioksięgu Mojżesza znajduje się opowiadanie o tym, jak Izraelici wyszli z Egiptu i otrzymali na Synaju dar przykazań Bożych. Wskutek ponawianych niewierności wędrowali 40 lat przez pustynię do ziemi obiecanej patriarchom. Na pustyni urodziło się więc nowe pokolenie, gdyż to, które wyszło z Egiptu, z wyjątkiem Jozuego i Kaleba, nie osiągnęło celu wędrówki. Księga Liczb w rozdziale 21. opowiada, że kiedy ziemia obiecana przez Boga była już bardzo blisko, Izraelici oddali się na terytorium Moabu kolejnemu bałwochwalstwu. Za nierząd uprawiany z Moabitkami i apostazję Bóg zesłał na nich plagę węży. Wtedy zwrócili się, za pośrednictwem Mojżesza, z błaganiem do Boga o ocalenie. Bóg nakazał sporządzenie wizerunku węża wykonanego z brązu i umieszczenie go na wysokim palu, tak aby każdy, kto na niego spojrzy, został ocalony. Ten widok przypomina krzyż, a źródłem ocalenia było zawierzenie Bogu.

Na Górze Nebo, przed wzniesionym tam kościołem na miejscu starożytnej świątyni bizantyjskiej, umieszczono wysoki pal z miedzianym wężem u góry, nawiązujący do tego biblijnego wydarzenia. Właśnie tak było ono pojmowane w tradycji biblijnego Izraela, podjętej przez Nowy Testament, o czym świadczą słowa Jezusa wypowiedziane w nocnej rozmowie z Nikodemem: „A jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak trzeba, żeby wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne" (J 3,14). Wydarzenie na górze Nebo zostało przedstawione jako zapowiedź ukrzyżowania Jezusa Chrystusa. Podkreśla się jednak, że krzyż przestaje być wyłącznie znakiem kary. Jezus przejdzie przez ukrzyżowanie i związane z nim okrutne cierpienie, lecz przez krzyż Jezus wysłuży zbawienie, tak jak znak miedzianego węża umieszczony na wysokim palu przyniósł ocalenie Izraelitom, którzy na niego z wiarą spojrzeli.

Co jeszcze mówi Stary Testament, w czym rozpoznajemy zapowiedzi zbawczej ofiary krzyża?

Najbardziej znaczący jest Psalm 22, który ma formę lamentacji. Ten psalm bywa źle interpretowany wtedy, kiedy poprzestaje się na jego pierwszych słowach: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił”, bez uwzględniania całości, czyli treści wszystkich jego czterech części. Pierwsza część, wersety 2–12, wskazuje na udrękę Cierpiącego, który woła do Boga, wzywając Jego miłosierdzia i pomocy. Wersety 13–22 mówią o nieprzyjaciołach i ich wrogości, która obraca się przeciw Cierpiącemu. Część trzecia, wersety 23–27, stanowi wezwanie do wychwalania Boga, ponieważ cierpienie przyniosło zbawienne skutki. Ostatnia część, wersety 28–32, wzywa do powszechnego uwielbienia Boga za dzieło, którego On dokonał. Zachęcam czytelników, żeby sięgnęli do tego psalmu i może ta krótka synteza ułatwi jego głębsze zrozumienie.

W Starym Testamencie możemy mówić o pojawiającej się „intuicji” krzyża, przedstawionego nie jako kara, lecz jako znak ocalenia.

Wyraźna aluzja do krzyża, który stanie się udziałem Cierpiącego, znajduje się w wersecie 17. W pierwotnym tekście hebrajskim było: *qareu jadaj veraglaj*, „przebili moje ręce i moje nogi”. Psalm pochodzi zapewne z VI w. przed Chrystusem, kiedy Izraelici na pewno nie znali ani nie praktykowali ukrzyżowania. Ta kara stosowana była w Palestynie dopiero w czasach rzymskich. W tym miejscu trzeba wyjaśnić jeszcze jedną istotną kwestię. Kiedy w drugiej połowie I w. po Chrystusie drogi chrześcijan i wyznawców judaizmu rabinicznego definitywnie się rozeszły, kilka stuleci później, w VI–VII w. po Chrystusie, rabini opatrzyli spółgłoskowy tekst Biblii Hebrajskiej samogłoskami i znakami, które miały pomóc go czytać. Wtedy, żeby uniknąć jakichkolwiek skojarzeń z zapowiedzią ukrzyżowania Jezusa, czasownik *qareu* (וראק) zmienili na *qarei* (ירא). W zapisie hebrajskim wymazano dolną część jednego znaku – „laseczkę”, którą zapisuje się spółgłoskę *vav*, a która w tym miejscu pełni funkcje tzw. *matres lectionis*, czemu odpowiada dźwięk „u”. Ten zabieg interpretacyjny zupełnie zmienił sens wyrażenia, bo rabinacką wersję *qarei jadaj veraglaj* tłumaczono „jak lew moje ręce i moje nogi”. Pierwotna treść straciła swój sens, a komentatorzy, co widać także w starszych wydaniach Biblii Tysiąclecia, na rozmaite sposoby usiłowali się z tym uporać.

Dopiero pod koniec XX w. wśród pism qumrańskich odnaleziono fragmenty manuskryptu Psalmu 22 datowane na sam początek ery chrześcijańskiej. Werset 17. zachował się w nim w wersji sprzed cenzury rabinicznej. Brzmi: „Przebili moje ręce i moje nogi”. Ta sama wersja została podana w Septuagincie, czyli Biblii Greckiej opracowanej w III i II w. przed Chrystusem. To wszystko pozwala zasadnie wnosić, że w Psalmie 22 mamy intuicję ukrzyżowania Mesjasza.

Teksty starotestamentalnych proroków nie zawierają zapowiedzi ukrzyżowania Chrystusa?

W zapowiedziach proroków pojawiają się liczne nawiązania do cierpień Mesjasza. Mamy je zwłaszcza w słynnych czterech pieśniach Sługi Pańskiego w Księdze Izajasza, w rozdziale 52 i 53. Nie ma tam jednak bezpośredniego nawiązywania do ukrzyżowania, przede wszystkim ze względu na brak takiej praktyki w biblijnym Izraelu. Mamy więc nawiązania do cierpień, które ma znieść Mesjasz, lecz szczegółowy charakter tych cierpień nie jest ukazywany. Odnoszą się one w dużej mierze do wewnętrznych przeżyć, do tego, jak Mesjasz je odczuwa i przyjmuje.

A co z ofiarą Izaaka w odniesieniu do ofiary Jezusa Chrystusa?

Chrześcijańska lektura ofiarowania Izaaka przez Abrahama widzi w Izaaku, związanym przez swego ojca do złożenia w ofierze, podobieństwo do składania ofiary z baranka paschalnego. To wydarzenie miało miejsce na wzgórzu Moria, na którym później została zbudowana Świątynia Jerozolimska. Doszukując się analogii, które pozwalają łączyć Stary Testament z Nowym Testamentem, możemy powiedzieć, że w pobliżu miejsca, gdzie związany Izaak miał ponieść śmierć i gdzie potem po kamiennym ołtarzu spływała krew zwierząt ofiarowanych w Świątyni Jerozolimskiej, spłynęła z drewnianego krzyża krew Zbawiciela, która położyła kres tym ofiarom. Wymiar spełnienia jest obecny zwłaszcza w Listach św. Pawła i w Liście do Hebrajczyków, bo rozmaite wydarzenia Starego Testamentu są tam ukazywane jako zapowiedź życia i losu Jezusa Chrystusa. Wydobywa się znaczenie tych wydarzeń dla tych, którzy w Jezusa uwierzyli, i dla całego świata.

Chrystus nadał śmierci na krzyżu nowy wymiar. Czy dlatego św. Paweł wielokrotnie podejmuje tłumaczenie sensu krzyża?

U pierwszych pokoleń chrześcijan, którzy żyli w Imperium Rzymskim, gdy kara krzyża była wciąż praktykowana, sama myśl, że Jezus został ukrzyżowany, wywoływała trwogę. Obok doświadczenia śmierci w tak okrutny sposób, ukrzyżowanie, sprowadzenie człowieka do rangi najgorszych przestępców i pogardzanych niewolników, odbierano jako przekleństwo. Nawiązując do tego, św. Paweł w Liście do Galatów, rozciągając pojęcie „przekleństwa” na starotestamentowe Prawo, napisał: „Z tego przekleństwa Prawa Chrystus nas wykupił, stawszy się za nas przekleństwem, bo napisane jest: «Przeklęty każdy, którego powieszono na drzewie»” (Ga 3,13). Natomiast w Liście do Hebrajczyków czytamy: „Patrzmy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala. On to zamiast radości, którą Mu obiecywano, przecierpiał krzyż, nie bacząc na [jego] hańbę, i zasiadł po prawicy na tronie Boga” (Hbr 12,2). Jezus przyjął hańbę krzyża mimo skojarzeń, jakie się z krzyżem wiązały, a może właśnie ze względu na te skojarzenia. Przyjąwszy krzyż, wyraził solidarność z tymi wszystkimi, którzy od czasów babilońskich, asyryjskich, perskich, punickich i rzymskich ponieśli tę okrutną karę.

W ten sposób to, co było znakiem największego poniżenia człowieka, stało się dla św. Pawła powodem do chluby?

Tak, a z wielu wypowiedzi Apostoła Narodów bodaj najbardziej wymowna jest ta, która pochodzi z Listu do Galatów: „Co do mnie, to nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego, Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata” (Ga 6,14).

Krucyfiks i obraz

Iwona Budziak

Na obrazie Ignacego Czwartosa Chrystus z Krucyfiksu Baryczkowskiego rozświetla ciemność. Pochylona, nieco wydłużona, stężała po śmierci twarz z zamkniętymi powiekami, zapadniętymi policzkami, lekko rozchylonymi ustami, zastyga w bólu.

Rozpięte na krzyżu ciało Chrystusa jest umęczone, żyły na ramionach i nogach nabrzmiałe od wysiłku, spływające strużki krwi potęgują dramatyzm. – Malowanie obrazu jest dla mnie formą modlitwy i medytacji – mówi artysta. I dodaje: – Malarstwo powinno być kontemplacyjne, zachęcać do zatrzymania się przy obrazie, wejścia w jego głąb, refleksji nad tym, kim jestem, skąd jestem, co tu robię.

Ignacy Czwartos sam siebie nazywa malarzem polskim w czasach postheroicznych.

Obraz Ignacego Czwartosa powstał na zamówienie w ramach trwających od marca obchodów 500-lecia obecności cudownego krucyfiksu w Warszawie. Pomysłodawcą był biskup pomocniczy warszawski i historyk sztuki Michał Janocha. 3 września odbył się wernisaż wystawy w ganku łączącym Muzeum Archidiecezji Warszawskiej z archikatedrą św. Jana Chrzciciela, na której zaprezentowano pracę artysty. – To dzieło kontemplacyjne i wyciszone – powiedział na wernisażu bp Janocha.

Portret arcydzieła

Przed Krzyżem Baryczków klękali królowie, kardynałowie, papieże. Nieprzeliczone wota świadczyły o wymodlonych łaskach. Trudno dziś stwierdzić, czy rajca miejski Jerzy Baryczka znalazł krucyfiks na stercie wyrzucanych z kościołów w czasach reformacji artefaktów, czy kupił go u któregoś z norymberskich snycerzy. Po tym, jak przywiózł go do Warszawy i ofiarował do kościoła św. Jana, krucyfiks szybko stał się obiektem kultu tak znaczącego, że z czasem specjalnie dla niego został ufundowany ołtarz, a potem kaplica, nazwana kaplicą Cudownego Pana Jezusa, która potem zyskała miano narodowego sanktuarium.

Krucyfiks jest arcydziełem późnego gotyku. Rozpięta na krzyżu dwumetrowa figura w sugestywny sposób przedstawia Jezusa Chrystusa chwilę po skonaniu. Obolałe ciało zostało odtworzone z ogromną pieczołowitością. Krzyż Baryczków wielokroć cudem ocalał, począwszy od zawalenia się wieży kaplicy, w której był przechowywany, przez czasy potopu szwedzkiego, kiedy były grabione i niszczone warszawskie kościoły, lata zaborów, powstań i wojen, aż po ostatnią. W czasie walk powstańczych, 16 sierpnia 1944 r., został wyniesiony z płonącej katedry przez ks. Wacława Karłowicza i dwie sanitariuszki: Barbarę Gancarczyk-Piotrowską i Teresę Potulicką-Łatyńską. Ukryty wśród rannych powstańców w szpitalu polowym został przez księdza udzielającego sakramentu chorych pomylony z żołnierzem i namaszczony olejami. Niemcy, którzy przeszukiwali szpital i zabijali powstańców, potraktowali go jak zmarłego i pozostawili wśród trupów.

Portret artysty

Ignacy Czwartos, z pochodzenia kielczanin, z wyboru krakowianin, po studiach w Poznaniu, w 1994 r. przyjechał do Krakowa z żoną Zuzanną. Mieli ze sobą wówczas jedynie tekturową walizkę pełną farb. Tu urodzili się ich synowie: Wacław, Stanisław i Józef. Dwaj starsi są artystami malarzami po krakowskiej ASP, podobnie jak synowe Ewa i Karolina. Żona jest znakomitym grafikiem komputerowym. Z grupą przyjaciół założył Stowarzyszenie Artystyczne Otwarta Pracownia, które prowadzi galerię pod tą samą nazwą.

Nazywa siebie malarzem polskim w czasach postheroicznych. Jego malarstwo wyrosło z fascynacji szlacheckim portretem trumiennym, epitafiami, sarmatyzmem. Łączy abstrakcję z przedstawieniami figuratywnymi, zawsze z odniesieniem do metafizycznej rzeczywistości. Krytycy sztuki piszą o Czwartosie jako o kontynuatorze malarstwa barokowego, nawiązującego do wschodnich ikon. Wśród swoich mistrzów wymienia Jerzego Nowosielskiego, Tadeusza Wolańskiego, Andrzeja Wróblewskiego, Kazimierza Malewicza. Swoich ulubionych malarzy sportretował w cyklu obrazów.

Jak mówi, to Kraków, pełen kościołów, księży przemieszczających się po ulicach i sióstr zakonnych, które spotykał, odprowadzając dzieci do szkół prowadzonych przez zakonnice, sprawił, że namalował cykl obrazów im poświęconych. Pierwszym z nich był wizerunek s. Faustyny Kowalskiej.

Wypracował własny, rozpoznawalny styl. Dominują w jego malarstwie przygaszone, wypłowiałe biele, oliwkowa zieleń, błękity, szarości, beże. Przez lata, by się utrzymać, rysował do gazet, a jego prace zamieszczał „Przekrój", „Magazyn Gazety Wyborczej", krakowski „Czas".

Każdy swoich bohaterów

W 2016 r. zaczął pracę nad cyklem obrazów poświęconych żołnierzom wyklętym. Zainspirowali go kibice, którzy wtedy na stadionach odwoływali się do ich etosu i rtm. Witolda Pileckiego. – Od razu wiedziałem, że znalazłem temat, dzięki któremu mogłem w moich pracach toczyć dialog z obrazami Andrzeja Wróblewskiego, o czym od dawna myślałem. Długo takiego tematu szukałem, ale przede wszystkim



fot. Iwona Budziak

ciekawił mnie sam temat jednostki uwikłanej w historię, samotnego rycerza, zapomnianego bohatera – mówi. Jego cykl „Każdy ma swoich bohaterów” prowokował do dyskusji o polskim podziemiu niepodległościowym, heroizmie i patriotyzmie, o losie ludzi walczących w latach 1944–1963 przeciwko sowietyzacji Polski. Był formą medytacji nad losem ofiar systemów totalitarnych, ich dehumanizacją, wymazywaniem z pamięci.

Piotr Sarzyński w tygodniku „Polityka” pisał w recenzji z jego wystawy we wrocławskim muzeum „Ignacy Czwartos. Malarz polski”: „To malarstwo mocne, ale całkowicie pozbawione zarówno publicystycznych tonów, jak i doraźnych kontekstów… Malarstwo Czwartosa to kontemplacyjno-erudycyjna odpowiedź na czasy, w których obie te ludzkie właściwości (pogłębiona refleksja i naturalna wrażliwość) pozostają w zaniku. Dlatego warte uwagi”.

W 2023 r. słowa tej recenzji zyskały nowy kontekst, gdy po zmianie rządów w Polsce nowo mianowany minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz zdecydował, że przygotowywany na Biennale Sztuki w Wenecji projekt Ignacego Czwartosa „Polskie ćwiczenia z tragiczności świata. Między Niemcami a Rosją”, który wygrał konkurs i rok później miał reprezentować Polskę, nie zostanie zrealizowany. Zostało to odczytane jako pierwszy sygnał o wprowadzaniu cenzury do obszaru sztuki i powrót do przestrzeni kultury artystycznej dominacji jednego, liberalno-lewicowego środowiska.

Malowanie od nowa

W 2022 r. artysta został zaproszony wraz grupą wybitnych malarzy do realizacji projektu Fundacji Świętego Mikołaja, Teologii Politycznej, diecezji warszawsko-praskiej oraz Instytutu Kultury Jana Pawła II na rzymskim Angelicum – „Namalować katolicyzm od nowa”. Obok Ignacego Czwartosa biorą w nim udział Jarosław Modzelewski, Ewa Stankiewicz, Jacek Hajnos OP, Krzysztof Klimek, Wojciech Głogowski, Grzegorz Wnęk, Bogna Podbielska, Jacek Dłużewski. To ambitny projekt, który stawia sobie za cel odnowienie zachodniego malarstwa sakralnego, tworzenie dzieł wysokiej klasy artystycznej i ożywienie mecenatu artystycznego. Uczestniczący w nim artyści biorą na warsztat motywy religijne i treści teologiczne utrwalone w tradycji kompozycjami malarskimi i przefiltrowując je przez swój talent, wrażliwość i duchowość, tworzą ich nową wizję.

– Zanim zaczniemy malować, słuchamy wykładów filozofa, historyka sztuki, teologa – opowiada Ignacy Czwartos. Pierwszym tematem, nad którym pracowali, był obraz „Jezu, ufam Tobie”. – Ludzie są przyzwyczajeni przede wszystkim do wizji Adolfa Hyły, ten obraz stał się już elementem popkultury; znany jest też obraz Eugeniusza Kazimirowskiego – mówi artysta. – Ja chciałem namalować go zgodnie ze wskazówkami s. Faustyny, ale po swojemu.

Kolejne cykle obrazów przygotowywanych w ramach projektu są zainspirowane kolejnymi tajemnicami Różańca. W 2023 r. było to Zwiastowanie, w 2024 – Nawiedzenie, a w tym roku – Narodzenie Pana Jezusa. Ignacy Czwartos przygotował piękny obraz inspirowany szopką: są na nim Święta Rodzina, pasterze, osioł i wół, aniołowie i Dzieciątko Jezus, posiniałe z zimna, umieszczone w rozpiętym na krzyżu oknie życia. Przejmujące zderzenie świętości i świętowania z odrzuceniem i samotnością. Zapowiedź krzyża.

Autorka
jest dziennikarką
mieszkającą
w Krakowie



redakcja@idziemy.com.pl

W SKRÓCIE

■ **Kaplica Acutisa.** W Sanktuarium Matki Bożej Licheńskiej otwarto kaplicę św. Carla Acutisa, w której znajdują się jego relikwie pierwszego stopnia.

■ **Słuchają mieszkańców.** Gmina Czarny Dunajec przeznaczy 700 tys. zł na dodatkową katechezę, o którą prosili mieszkańcy. Małopolskie Kuratorium Oświaty zapowiedziało kontrole w szkołach, w których prowadzone są dodatkowe lekcje religii. Burmistrz Marcin Ratułowski nie obawia się ich; środki dołoży także na edukację zdrowotną, tak samo jak dotuje kursy nauki pływania, projekty edukacyjne czy historyczne. – Zgodnie z art. 109 prawa oświatowego mamy możliwość jako samorząd finansować nieobowiązkowe zajęcia dodatkowe – mówi.

■ **Pałac Mieszka I?** Na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie odsłonięto relikty kamiennej budowli. Ukształtowanie terenu, wały grodowe, pozostałości architektury kamiennej i wstępne pomiary rysującej się budowli (zbliżone do wymiarów palatium na Ostrowie Tumskim w Poznaniu) wskazują jednoznacznie na siedzibę władcy. Archeolodzy nie mają wątpliwości, że w Gnieźnie, jednym z głównych grodów wczesnopiastowskiego państwa, takowa musiała się znajdować.

■ **Więcej powołań.** Wyższe Seminarium Duchowne w Tarnowie przyjęło na pierwszy rok formacji 19 alumnów – to dwa razy więcej niż rok wcześniej. W większości są to tegoroczni maturzyści. Jeden kandydat pochodzi z parafii, w której od 50 lat nie było powołania.

■ **Studnia dla Kenii.** Dzięki ofiarności wiernych nakładem blisko 20 tys. euro diecezja zielonogórsko-gorzowska wybudowała specjalistyczną studnię głębinową w Kenii, na prośbę bp. Tadeusza Lityńskiego nazwaną imieniem św. Jana Pawła II. Studnia ma pojemnik na wodę na wieży, specjalną pompę oraz panele fotowoltaiczne do zapewnienia stałego dopływu energii, ponieważ w Kenii często jest wyłączany prąd.

■ **Kara dla Polski.** Trybunał Sprawiedliwości UE orzekł, że Polska musi zapłacić 8,3 mln euro kary za spóźnione wdrożenie dyrektywy o prawach autorskich na jednolitym rynku cyfrowym.



fot. PAP/Waldemar Deska

JASNOGÓRSKIE DOŻYNKI

– Troska o chleb jest troską o życie – mówił bp Krzysztof Włodarczyk podczas sumy dożynkowej sprawowanej na Jasnej Górze w ramach Ogólnopolskiej Pielgrzymki Rolników i Święta Dziękczynienia za plony. Uczestniczący w modlitwie prezydent RP Karol Nawrocki dziękował rolnikom za zapewnienie bezpieczeństwa żywnościowego, zwłaszcza w obliczu tegorocznych susz i powodzi. Zapowiedział ustawę o ochronie polskiej wsi, w której zapisany ma być m.in. zakaz wykupu polskiej ziemi.

OBCE DRONY

W polu kukurydzy w miejscowości Polatycze, w rejonie przejścia granicznego z Białorusią w Terespolu, znaleziono szczątki niezidentyfikowanego obiektu latającego. Także szczątki drona, prawdopodobnie przemytniczego, znaleziono wcześniej w miejscowości Majdan-Sielec, również w Lubelskiem (na zdjęciu). W obu przypadkach nikt nie ucierpiał.



fot. PAP/Wojtek Jargiło

ROLNICY PROTESTUJĄ

Na DK 28 przed polsko-ukraińskim przejściem granicznym w Medyce rolnicy z podkarpackiej organizacji Oszukana Wieś protestowali przeciwko niskim cenom skupu zbóż i problemów ze sprzedażą ziarna. – Za kukurydzę dają nam 350 zł za tonę. To mniej, niż wynoszą koszty uprawy – tłumaczy Andrzej Dziadek, jeden z gospodarzy. – Uprawiamy soję, ale u nas GMO jest zakazane, grożą kary nawet 30 tys. zł za hektar. A ta sama soja z Brazylii czy Argentyny przyjeżdża do Europy bez problemu. To jak mamy konkurować? – dodaje. Problemem są bowiem nie tylko ceny, ale i podwójne standardy. Rolnicy podkreślają, że czują się oszukani, zarówno przez Brukselę, jak i przez polski rząd. Oferowane przez niego kredyty nazywają „pętlą na szyję”.



fot. PAP/Darek Delmanowicz



fot. PAP/Art Service

NOWA WYSTAWA

Na przełomie listopada i grudnia otwarta zostanie pierwsza część nowej wystawy głównej w Muzeum Auschwitz „Polacy w KL Auschwitz. Mieszkańcy ziemi oświęcimskiej w czasie II wojny światowej". Ekspozycja w blokach 8 i 9 przybliży losy więźniów i ukaże mechanizmy dehumanizacji stosowane przez załogę SS. Zmiana wystawy, która istnieje od 1955 r., wynika z rozwoju badań nad historią Auschwitz oraz wymiany pokoleniowej wśród odwiedzających. Nowa ekspozycja poszerza narrację o indywidualne losy więźniów, obok masowości zbrodni. Ulokowana została na obu kondygnacjach historycznego bloku 15. Całość nowej wystawy głównej ma być gotowa w 2030 r.

POLACY W WOLNYM MIEŚCIE



fot. PAP/Adam Warżawa

Przy ul. Łąkowej w Gdańsku doradca Prezydenta RP Jan Józef Kasprzyk odsłonił w jego imieniu tablicę upamiętniającą Franciszkę i Bernarda Binnebeselów – wybitnych działaczy na rzecz polskości w Wolnym Mieście Gdańsku. Organizatorem wydarzenia był IPN.

WYŚCIG Z HISTORIĄ

W rezerwacie Góra Sobień w miejscowości Manasterzec na Podkarpaciu trwają prace archeologiczne i konserwatorskie w ruinach zamku Kmitów. Mają na celu ocalenie przed dalszą degradacją i udostępnienie ich zwiedzającym. Do tej pory archeologom udało się znaleźć m.in. fragmenty średniowiecznej broni palnej, kamienną kulę armatnią, groty bełtów i monety.



fot. PAP/Darek Delmanowicz

W SKRÓCIE

■ **Kursy dla Kościoła.** KUL proponuje zajęcia dla świeckich i duchownych pracujących w parafiach, fundacjach i organizacjach kościelnych. 45 kursów dotyczy obszarów mediów i technologii, finansów i prawa oraz strategii i przywództwa.

■ **Prezenty na miarę.** Ruszyły zapisy placówek pomocowych do piątej edycji przedświątecznej akcji „TAK nieWIELE", organizowanej przez Fundację Małych Stópek. Domy dla osób z niepełnosprawnością intelektualną, domy pomocy społecznej, domy samotnej matki, domy dziecka, hospicja mogą w niej rejestrować swoich podopiecznych pod adresem takniewiele.com. Fundacja znajdzie darczyńców, którzy wybiorą konkretną osobę, przygotują paczkę i wyślą pod wskazany adres. Szczegóły: 539 769 112, edukacja@fundacjamalychstopek.pl.

■ **Ingres w Katowicach.** Ingres abp. Andrzeja Przybylskiego do katedry Chrystusa Króla w Katowicach odbędzie się 4 października o godz. 11. Dwie godziny wcześniej obejmie on urząd w Kurii Metropolitalnej.

■ **Wiedza, nie ideologia.** W liście otwartym do premiera Donalda Tuska Koalicja na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły żąda natychmiastowego wstrzymania reform i wycofania już wprowadzonych, takich jak ograniczenie prac domowych, edukacja włączająca, modyfikacje programów nauczania, edukacja obywatelska, edukacja zdrowotna i ograniczenie lekcji religii. Działania MEN ocenia ona jako sprzeczne z interesami państwa polskiego.

■ **Zamiast abonamentu.** 90 mln zł otrzymają we wrześniu na realizację misji publicznej Telewizja Polska, Polskie Radio i jego regionalne rozgłośnie. To kolejna transza dotacji z budżetu państwa w tym roku. Od września 2024 r. nadawcy publiczni otrzymują też kolejne wypłaty abonamentu RTV, które Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji dla większości tych spółek wstrzymała w styczniu 2024 r. Uzasadniała to wątpliwościami związanymi z postawieniem firm w stan likwidacji.



Łukasz Warzecha

Tęcza za 700 tysięcy

700 tys. złotych. Tyle ma kosztować nowa tęcza na warszawskim placu Zbawiciela. Stara, zdemontowana w 2015 r., projektu Julity Wójcik, miała w sobie pewną dwuznaczność. Jej autorka twierdziła, że instalacja jest znakiem porozumienia i przymierza. Pojawiały się nawet próby nawiązywania do Pisma Świętego, choć i tak dla wszystkich było jasne, o co chodzi.

Na znakomitym zdjęciu sytuację podsumował lata temu późniejszy prezydencki fotograf Jakub Szymczuk, wtedy jeszcze w „Gościu Niedzielnym". Jego słynna fotografia (zrobiona telefonem komórkowym) z Bożego Ciała, 4 czerwca 2014 r., to kadr ikoniczny. Na pierwszym planie bywalcy „Zbawixa" siedzą zajęci sobą przy kawiarnianych stolikach, na drugim planie kroczy procesja z Najświętszym Sakramentem pod baldachimem. Nad wszystkim góruje tęcza Julity Wójcik. To zdjęcie stało się symbolem dwóch równoległych Polsk: tradycyjnej, konserwatywnej, opartej na wartościach – oraz wykorzenionej, obojętnej na własne fundamenty, pogrążonej w bezmyślnej teraźniejszości. Oczywiście interpretacji było wiele.

Dawna tęcza była kilkakrotnie podpalana. Za każdym razem jej odbudowa kosztowała ok. 50 tys. zł. Ostatnia przed demontażem – już blisko 200 tys. zł. Ale to i tak nic w porównaniu z kosztem nowej wersji.

Tym razem nie ma już żadnej dwuznaczności: nowa tęcza ma symbolizować ideologię LGBT. Za planem jej odbudowania stoi Stowarzyszenie „Homokomando", które na swojej stronie przedstawia się tak: „Bronimy praw osób LGBT+, praw kobiet, praw wszystkich mniejszości. Wchodzimy z tęczą tam, gdzie jej brakuje". Znajdziemy tam również reklamę projektu „Postawmy na Placu Zbawiciela Nową Tęczę. Niezniszczalną. Trwałą. Nasz projekt to instalacja z sześciu metalowych łuków, malowanych w kolorach tęczy – czerwonym, pomarańczowym, żółtym, zielonym, niebieskim i fioletowym. Jest jasnym symbolem, że Warszawa jest dla wszystkich. Znakiem, który zawsze będzie przypominał osobom LGBT+, że mają prawo dumnie być sobą". Przypominam, że prawdziwa tęcza ma siedem barw; tęczę sześciokolorową przyjęły za swój symbol środowiska homoseksualne.

Aktywiści różnej maści zbierają kolegów, uprawnionych do oddawania głosów, i tak wygrywają duże pieniądze.

Jak organizacji udało się osiągnąć sukces? Skorzystała z instrumentu budżetu obywatelskiego, po kilku próbach wygrywając w końcu głosowanie. I to najlepszy dowód, że budżet obywatelski w obecnej postaci jest parodią samego siebie i powinien zostać zlikwidowany albo gruntownie zmieniony.

Podstawą dla budżetów obywatelskich jest art. 5a Ustawy o samorządzie gminnym, który mówi: „Szczególną formą konsultacji społecznych jest budżet obywatelski. W ramach budżetu obywatelskiego mieszkańcy w bezpośrednim głosowaniu decydują corocznie o części wydatków budżetu gminy. Zadania wybrane w ramach budżetu obywatelskiego zostają uwzględnione w uchwale budżetowej gminy". W miastach na prawach powiatu budżet obywatelski jest obowiązkowy.

Jak to działa w praktyce? Budżetem obywatelskim interesuje się garstka mieszkańców, za to bardzo interesują się nim różnej maści aktywiści, którzy za jego pomocą realizują najdziwaczniejsze fanaberie. Zwykle zbędne, a bywa, że uciążliwe dla mieszkańców, i prezentowane pod mylącymi nazwami, by uśpić czujność niewtajemniczonych głosujących. Na przykład zwężenie ważnej ulicy na warszawskim Ursynowie i wytyczenie na niej pasa dla rowerów przedstawiano kiedyś jako „uspokojenie ruchu".

Problem w tym, że głosować można tylko za, nie da się głosować przeciw. Aktywiści zbierają kolegów, uprawnionych do oddawania głosów, i tak wygrywają duże pieniądze. Mieszkańcy, aby powstrzymać nonsensowne projekty, mogą jedynie głosować na którąś z alternatyw. Ile jeszcze sfinansujemy tęcz, poidełek dla psów, ławeczek z pozytywką czy domków dla kotów (wszystko to autentyki), nim ustawodawca położy kres finansowaniu tych zabaw publicznymi pieniędzmi?

Autor jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy"

Przemoc w sieci

Rzeczniczka praw dziecka Monika Horna-Cieślak chce powołania zespołu ds. ochrony małoletnich w sieci. Powołując się na przykład krążących w sieci filmów dokumentujących morderstwo na UW w maju br., zwróciła uwagę na lukę prawną, która uniemożliwia skuteczne przeciwdziałanie rozpowszechnianiu tak brutalnych aktów przemocy. Zasugerowała, by przy opracowywaniu przepisów wzorować się na rozwiązaniach karnych dotyczących treści gloryfikujących przemoc, z wyłączeniem odpowiedzialności w przypadku rzetelnych relacji dziennikarskich uzasadnionych interesem publicznym. Zaproponowała też powołanie interdyscyplinarnego zespołu roboczego, który analizowałby ryzyko związane z dostępem dzieci do drastycznych materiałów, przygotowywałby propozycje rozwiązań prawnych i wspierał działania edukacyjne dla rodziców i opiekunów.

Na ludowo rekordowo



fot. PAP/Kasia Zaremba

Podczas Święta Rozbarku na terenie Centrum Wspinaczkowego Skarpa Bytom w Bytomiu zgromadziło się 586 osób w strojach regionalnych. Tym samym pobito rekord Polski w liczbie osób ubranych w stroje ludowe (z 468).

Odporność od taty


fot. Lidia Molak

Obecność, która buduje odporność psychiczną, emocjonalną i duchową, będzie tematem 17. Forum Tato Net. Już 11 października w Centrum Kongresowym w Kielcach, a także w formie transmisji online odbędą się wystąpienia m.in. podróżnika Marka Kamińskiego oraz byłego ambasadora USA, wykładowcy i biznesmena Gregory'ego Slaytona. Uczestnicy Forum będą mogli wziąć udział w panelach dyskusyjnych i warsztatach podzielonych na osiem grup tematycznych. Będzie to tzw. TatoSFERA, która obejmie takie obszary, jak: rodzina, zdrowie, praca, edukacja, kultura, ład cyfrowy, społeczność i duchowość. Spotkanie zakończy uroczysta Gala MAX, podczas której zostaną wręczone statuetki MAX w kategoriach: Osoba, Dzieło i Instytucja wspierająca zaangażowane ojcostwo. Szczegóły i rejestracja: tato.net/forum-2025.

800+ warunkowo

Warunkiem otrzymania przez cudzoziemców świadczenia 800+ będzie ich aktywność zawodowa, którą ZUS będzie weryfikował co miesiąc, oraz nauka ich dzieci w polskiej szkole.

Żona sługi Bożego

W Krakowie zmarła Danuta Ciesielska, żona Czcigodnego Sługi Bożego Jerzego Ciesielskiego i członkini „Środowiska", które ks. Karol Wojtyła utworzył wśród studentów. Dołączyła do niego w wieku 19 lat; ks. Wojtyła błogosławił małżeństwo Ciesielskich, udzielał chrztu ich dzieciom i wielokrotnie ich odwiedzał. Przyjaźń z rodziną została przerwana przez katastrofę statku wycieczkowego na Nilu w 1970 r., w której zginął Jerzy i dwoje dzieci – ich uroczystościom pogrzebowym także przewodniczył kard. Wojtyła. Wdowa po słudze Bożym przez kolejne 55 lat pielęgnowała pamięć o nim, m.in. od 1997 r. uczestniczyła w uroczystościach wręczania Nagrody im. Sługi Bożego Jerzego Ciesielskiego – Ojca Rodziny.

Obok religii w szkole

W styczniu 2026 r. do konsultacji trafi dokument roboczy dla katechezy parafialnej, uzupełniającej godzinę religii w szkole. Pracującemu nad nim zespołowi zależy, by była to całościowa wizja stworzona w oparciu o nauczanie Kościoła i sprawdzone praktyki, a jednocześnie propozycja adekwatna do współczesności i uwzględniająca specyfikę każdej diecezji, a nawet parafii. Po konsultacjach, w marcu 2026 r. dokument zostanie przedstawiony Episkopatowi, a od czerwca ma ruszyć jego promocja, by od września 2026 r. propozycje były wdrażane w parafiach.

– Ufamy, że to, co zaproponujemy, będzie służyć temu, aby każdy wierny mógł odnaleźć siebie, na jakim etapie rozwoju wiary się znajduje, i przy współpracy katechetów, katechistów, animatorów, liderów, proboszczów mógł pracować nad własną formacją – powiedział przewodniczący Zespołu roboczego KEP ds. katechezy parafialnej bp Artur Ważny.

Członkowie Zespołu podkreślają, że katecheza parafialna nie jest powtórką lekcji religii w szkole, ale jest wprowadzeniem w doświadczenie wiary oraz pomocą w jej rozwoju. Wyrazili też nadzieję, że wiele z osób, które rozpoczną formację, będzie pomagać innym we wzroście w wierze. Pragną dotrzeć do wszystkich środowisk, przywołując główny cel Kościoła, jakim jest ewangelizacja. Z Zespołem można się skontaktować m.in. mailowo: katechezaparafialna@episkopat.pl.

REKLAMA



Wizyta prezydenta Karola Nawrockiego w Waszyngtonie przyniosła sukces. Warto jednak pamiętać, że poczucie powodzenia jest funkcją oczekiwań, jakie z danym przedsięwzięciem wiążemy.



fot. PAP/EPA/Aaron Schwartz/Pool

W Białym Domu

Kazimierz Dadak

W tym przypadku takim wskaźnikiem miało być zapewnienie, że amerykańska obecność wojskowa w naszym państwie nie zostanie zmniejszona. Wicepremier Radosław Sikorski nawet podniósł poprzeczkę i powiedział, że zwiększenie obecności militarnej USA w Polsce będzie miernikiem tego, czy specjalne związki pomiędzy Karolem Nawrockim a Donaldem Trumpem i ruchem MAGA przynoszą nam pożytki. Moim skromnym zdaniem prawdopodobieństwo takiego rozwoju sytuacji jest nikłe. W dłuższej, a może już nawet w całkiem bliskiej perspektywie, wbrew zapowiedziom, należy liczyć się z odwrotnym zjawiskiem, bo Waszyngton w końcu musi dokonać „zwrotu ku Azji" – wymaga tego najbardziej żywotny interes narodowy USA. Chiny stanowią największe zagrożenie dla dominacji Stanów Zjednoczonych i każdy rok zwłoki w tym zakresie stanowi porażkę.

Rosja dla USA nie jest żadnym rywalem w walce o prymat w świecie. Stąd z punktu widzenia Waszyngtonu Ukraina stanowi trzeciorzędny teatr zmagań. (Administracja Joego Bidena popełniła wielki błąd, dopuszczając do wybuchu wojny). W Polsce ta hierarchia celów jest dokładnie odwrotna, ale nie można od amerykańskiego prezydenta oczekiwać kierowania się innymi przesłankami niż wola jego wyborców i racja stanu jego państwa. Stąd, zamiast rozwodzić się nad tym, czy prezydent Nawrocki odniósł sukces, raczej należy poważnie zastanowić się nad krokami, jakie nasze państwo będzie musiało podjąć w obliczu takiej nieuchronnej zmiany.

W wielu przypadkach amerykański interes narodowy nie jest zbieżny z polskim i Waszyngton działa zgodnie z własną racją stanu.

Koalicja chętnych

Od razu wyjaśnijmy, że zmniejszenie amerykańskiego zaangażowania w Europie w żadnym przypadku nie oznacza rozwiązania NATO i wycofania się USA ze Starego Kontynentu. W Waszyngtonie doskonale rozumieją, że wyjście z Europy stworzyłoby podstawy do pojawienia się kolejnego współzawodnika. Zjednoczona Europa, która prowadzi rozsądną politykę międzynarodową i wewnętrzną stanowi niemałe zagrożenie dla amerykańskiego interesu narodowego.

W tym kontekście należy postrzegać kroki podejmowane przez czołowe państwa Starego Kontynentu. „Koalicja chętnych" i program wspólnych zbrojeń wiodą do stworzenia europejskiej siły zbrojnej. Poczynania Paryża, Londynu i Berlina tylko na pozór mają na celu obronę Ukrainy. Tak naprawdę w żadnej z tych stolic nie myśli się o wysłaniu wojsk nad Dniepr, bo to gwałtownie zwiększyłoby prawdopodobieństwo wybuchu III wojny światowej. Natomiast nieustanne straszenie rosyjskim najazdem doskonale nadaje się do dyscyplinowania niesfornych, np. Viktora Orbana i promocji idei „federalizacji" UE.

Ta propaganda jest szczególnie użyteczna w przypadku Polski. Przypomnijmy jednak, że ZSRR wspomagany siłami zbrojnymi członków Układu Warszawskiego (w sumie w 1975 r. 360 mln mieszkańców) nie odważył się napaść NATO. Dziś nie tylko, że dawni członkowie sowieckiego bloku nie są sprzymierzeńcami Rosji, ale wszyscy są członkami NATO i licząca zaledwie 144 mln samotna Rosja miałaby kusić się o marsz do Pirenejów?

Kto ufa niedźwiedziowi?

Prezydent Nawrocki poleciał za ocean, aby przestrzegać Trumpa, by nie ufał Rosji. To podejście jest wynikiem patrzenia na stosunki amery-

kańsko-rosyjskie z rodzimej, zaściankowej perspektywy. Ronald Reagan powiedział, że on ufa Michaiłowi Gorbaczowowi, ale jednocześnie sprawdza jego prawdomówność. Tak postępowali jego poprzednicy i następcy. W wielu przypadkach amerykański interes narodowy nie jest zbieżny z polskim i Waszyngton działa zgodnie z własną racją stanu. Wówczas, zamiast wyjaśnić te rozbieżności w ocenie sytuacji, nad Wisłą rozdziera się szaty i krzyczy, że Amerykanie nie rozumieją Rosji. Tymczasem w USA jest wiele ośrodków, w których dokonywane są wnikliwe analizy możliwości Rosji. Są one trafne, o czym najlepiej świadczy wygrana w zimnej wojnie.

W USA liczy się końcowy wynik; to zaś, w jaki sposób osiągnięto zwycięstwo, nie ma znaczenia. Natomiast my formę (czerwony dywan dla Władimira Putina na Alasce) mylimy z treścią, której często nawet nie zauważamy. Doskonałym tego przykładem był rodzimy dziennikarz, który zadał pytanie amerykańskiemu przywódcy, dlaczego wbrew obietnicom nie wywiera żadnych nacisków na Moskwę. Trump przypomniał mu, że owszem, właśnie nałożył wtórne sankcje na Indie. Tego właśnie domagali się europejscy politycy i dokładnie to zrobił amerykański prezydent.

Dodajmy, że mamy tu do czynienia ze skrajną obłudą, bo Rosja jest drugim największym dostawcą LNG do UE, całkowite zaś obroty handlowe Rosja–UE przewyższają obroty Rosja–Indie. Pomijanie takich faktów jest częścią antyamerykańskiej propagandy, którą sycą swych czytelników europejskie media głównego nurtu.

Pobożne życzenia

Niżej podpisany ma nadzieję, że dożyje czasu, gdy polski prezydent powie swemu amerykańskiemu odpowiednikowi: „Panie Prezydencie, jesteśmy ogromnie wdzięczni Narodowi Amerykańskiemu za wkład w pokonanie niemieckiego narodowego socjalizmu i sowieckiego komunizmu i za ochronę naszych żywotnych interesów poprzez udzielanie nam parasola atomowego w ramach NATO. W imieniu mojego narodu mam zaszczyt powiedzieć Panu Prezydentowi, że Polska ma siły i środki konieczne nie tylko do obrony własnych granic, ale i ma «nadwyżki obronności»". Albowiem dla niżej podpisanego jest niezrozumiałe, jakim sposobem 38-milionowe państwo na naszym poziomie rozwoju (oczywiście sprawnie zarządzane), będące członkiem najpotężniejszego sojuszu w dziejach świata, nie jest w stanie zapewnić sobie bezpieczeństwa w zakresie broni konwencjonalnych. Polska (ponownie: sprawnie zarządzana) jest w stanie wojskowo pomóc małym i z tego powodu słabszym członkom NATO (np. Estonii i Łotwie, bo na Litwie nas nie chcą).

Okoliczności wizyty prezydenta Nawrockiego w Białym Domu doskonale obrazują to, dlaczego powyższy postulat pozostaje w sferze pobożnych życzeń. Pałac Prezydencki nie podjął współpracy z Kancelarią Premiera, a ci drudzy zrewanżowali się, aranżując spotkanie Sikorski–Rubio. Jak na dłoni widać było, że zabójcza wojna polsko-polska trwa w najlepsze. Wizyta w USA pogrzebała nadzieje, że nowy prezydent podejmie wysiłki, by ten rozłam załagodzić.

Skutki rozłamu

Podzielona Polska nie jest w stanie przejąć na swe barki części ciężaru obrony Europy, a Stany Zjednoczone, nie mając wyboru, oprą się na naszych zachodnich sąsiadach. Fakt nieporuszenia idei Trójmorza, pomysłu, który pomija Niemcy, zdaje się na to wskazywać. Wówczas podniesie się krzyk: „Nowa Jałta!".

Z powodu rozłamu mało kto widzi drzemiący w nas potencjał i tym samym mamy niewielkie oczekiwania. Stąd zapewnienie, że Stany Zjednoczone nie zmniejszą wojskowego zaangażowania w Polsce, oceniamy jako sukces.



Autor jest emerytowanym profesorem ekonomii w Hollins University w stanie Wirginia w USA

redakcja@idziemy.com.pl

REKLAMA

FUNDACJA RADIA NIEPOKALANÓW

KRS 0000332816

Co robimy?

- wspieramy Radio Niepokalanów w dziele Ewangelizacji i promowaniu dobrych wartości oraz niesieniu franciszkańskiego przesłania Pokoju i Dobra
- promujemy chrześcijańskie i rodzinne wartości
- wspieramy rozwój techniczny Radia Niepokalanów w tworzeniu i ciągłym doskonaleniu dobrej jakości mediów katolickich

Nr konta bankowego:
Bank Pekao S.A. 47 1240 1822 1111 0010 2800 3921





Marta Kawalec

Kto kim się bawi?

Ile może kosztować pluszowa zabawka? Pięć? Pięćdziesiąt? A może pięćset złotych? Otóż tyle, ile ktoś będzie w stanie za nią zapłacić. Broń i zabawki – to jest to, co zawsze będzie się dobrze sprzedawać. Brzmi jak gorzka konstatacja, a jednak zawiera w sobie prostą prawdę: ludzie potrzebują bezpieczeństwa i odrobiny rozrywki. Problem w tym, że dziś te „zabawki" to coś więcej: przemyślane konstrukty marketingowe, a ich głównymi odbiorcami są nasze dzieci.

Zabawki zawsze były kolorowe, czasem dziwaczne i zwykle kosztowały więcej, niż się wydawało, że powinny. Współczesny rynek zabawek poszedł jednak krok dalej. Najnowsze hity: laleczki z dużymi oczami, ostrymi zębami, o upiornym wyglądzie – to fenomen kulturowy i biznesowy. Podróbki można dziś znaleźć na każdym straganie. W swojej oryginalnej wersji biją one jednak rekordy popularności. Cena breloczka to nawet 499 zł, a im większa laleczka, tym wyższa cena. Nie wspominając o wersjach limitowanych.

Nie powinno więc dziwić, że firma, która je wyprodukowała, osiągnęła w ubiegłym roku przychody na poziomie 1,81 mld dolarów, a w pierwszej połowie 2025 r. jej zyski netto wzrosły aż o 350 proc., przy 200 proc. wzrostu przychodów rok do roku.

> **Rodzic nie kupuje już zabawki, lecz pakiet emocjonalny: radość dziecka, poczucie bycia na czasie i chwilowy spokój.**

Jak to działa? Zdaniem ekspertów mechanizm jest prosty i genialny zarazem. Twórcy nie zaczynają od zabawki. Zaczynają od historii. Potworki z dużymi oczami czy dziwaczne lalki mają swoje charakterystyki, cechy, przygody. Są odrobinę straszne, ale w sposób „oswojony" – tak żeby dziecko czuło dreszczyk emocji, a jednocześnie sympatię. Psychologowie wiedzą, że to działa: dzieci lubią przełamywać lęki, szczególnie w bezpiecznych warunkach. Najpierw dziecko ogląda filmy, potem pragnie mieć zabawkę, a wkrótce wszystkie serie gadżetów z logotypem: koszulki, plecaki, zeszyty czy buty, które znikają z półek szybciej, niż zdążymy pomyśleć: „Może poczekam do przeceny".

Sama chęć posiadania zabawki to efekt niekończących się sztuczek: pudełek niespodzianek (*blind box*), wysokiej ceny, która sprawia wrażenie, że kupujemy coś luksusowego i niedostępnego dla wszystkich, a stawkę podbijają jeszcze celebryci, którzy to reklamują. W ten sposób rodzic nie kupuje już zwykłej maskotki – kupuje pakiet emocjonalny: radość dziecka, poczucie bycia na czasie i chwilowy spokój przeznaczony na zabawę. A to już kosztuje.

Dane pokazują, że Polacy skłonni są za to płacić. Według raportu z 4iQ 36 proc. osób wydaje rocznie na zabawki od 1100 do 1499 zł, a 35,7 proc. – powyżej 1500 zł. To ogromna suma dla rynku, który rośnie, pomimo że przecież dzieci rodzi się coraz mniej.

Ale sęk w tym, że w zabawkach nie chodzi tylko o dzieci. One są dla nas lustrem. W nich odbija się nasze pragnienie, by dziecko miało lepiej niż my, by niczego mu nie brakowało, by było szczęśliwe. Dlatego tak łatwo ulegamy presji reklamy. Zabawki były, są i będą. Kolorowe, dziwaczne, straszne i piękne. Będą kosztować za dużo, a nasze dzieci będą ich pragnąć z całego serca. Tyle że prawdziwe szczęście nie tkwi w pudełku z maskotką…

Autorka jest dziennikarką Polskiego Radia, absolwentką dziennikarstwa i psychologii
marta.kawalec@polskieradio.pl

Czesi walczą

Czeska organizacja prorodzinna Aliance Pro Rodinu ostrzega rodziców przed ingerencją lobby LGBTQ+ w system szkolnictwa. Inspektorzy oświatowi zostali wysłani na obowiązkowe kursy do organizacji Prague Pride. Promowano na nich m.in. afirmatywne podejście do transpłciowości, które w wielu krajach jest już uważane za bezpodstawne pod względem naukowym, a przede wszystkim szkodliwe dla dzieci. Organizacja do tej pory nie otrzymała od Czeskiej Inspekcji Szkolnej wyczerpującej odpowiedzi na oficjalne zapytanie. Przyznano jedynie, że szkolenie w Prague Pride przeszło 126 inspektorów oświaty.

AI oskarżone

Matt i Maria Raine z Kalifornii pozwali do sądu firmę OpenAI w związku z samobójczą śmiercią swojego 16-letniego syna Adama. Rodzice twierdzą, że program ten utwierdził ich syna w „najbardziej szkodliwych i autodestrukcyjnych myślach". To pierwszy przypadek, gdy przeciw OpenAI podjęto działania prawne w związku z zawinieniem śmierci.

Do pozwu dołączono wymianę wpisów między Adamem, który zmarł w kwietniu, a ChatGPT. Program stał się zaufanym rozmówcą nastolatka. W styczniu Adam zaczął omawiać z nim sposoby odebrania sobie życia. ChatGPT „rozpoznał, że sytuacja wymaga pilnej interwencji lekarskiej", mimo to nadal udzielał informacji.



fot. Barbara Stefańska



fot. Barbara Stefańska

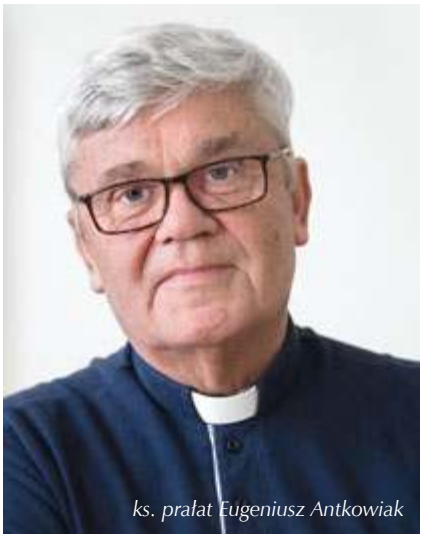
U Matki Bolesnej w Poznaniu

Barbara Stefańska

Matka Boża Bolesna jest patronką poznańskiej parafii w dzielnicy Łazarz. Znajdująca się w głównym ołtarzu rzeźba to wierna kopia Piety Michała Archanioła.

Dzieło wykonane przez włoskiego rzeźbiarza Morellego różni się jedynie w drobnych detalach od słynnego pierwowzoru. Poznańska Pieta została umieszczona w ołtarzu w 1903 r., wkrótce po powstaniu okazałej świątyni. Kościół zaprojektowany przez cenionego architekta Stanisława Boreckiego w stylu neoromańskim zbudowano w niecałe trzy lata, od 1899 do 1902 r. Konsekracja nastąpiła już 15 września 1901 r. i od tego czasu można było sprawować liturgię. W budowę świątyni, na którą zgodę wydały władze zaboru pruskiego, mocno zaangażowali się kapłani i mieszkańcy dzielnicy Łazarz, znajdującej się niegdyś na przedmieściach Poznania, a dziś prawie w centrum. O wezwaniu parafii zdecydowali prawdopodobnie abp Florian Stablewski i ks. prałat Jan Lewicki.

Na terenie kościoła znajduje się grota Matki Bożej z Lourdes oraz nietypowy pomnik ks. Jerzego Popiełuszki,



ks. prałat Eugeniusz Antkowiak

fot. Barbara Stefańska

przedstawiający go ze związanymi z tyłu rękoma. To jedyny w archidiecezji poznańskiej pomnik tego błogosławionego kapłana i męczennika, będący świadectwem żywego kultu ks. Jerzego we wspólnocie parafialnej.

– Po śmierci ks. Popiełuszki w 1984 r. w tutejszym kościele zainicjowano Msze św. w intencji ojczyzny, odprawiane każdego 19. dnia miesiąca – opowiada ks. prałat Eugeniusz Antkowiak, proboszcz. – Tak było też w stanie wojennym. Te Msze św. gromadziły tłumy poznaniaków, którym „towarzyszyła” obstawa sił ZOMO i milicji.

Msze św. za ojczyznę 19. dnia miesiąca są odprawiane do dziś – teraz już za wstawiennictwem bł. Jerzego Popiełuszki. Uroczyście świętowane jest wspomnienie liturgiczne ks. Popiełuszki, z udziałem delegacji związków zawodowych i Solidarności. Od 2010 r. parafia posiada także relikwie błogosławionego – cząstki kości prawej dłoni.

Przy parafii, oprócz wielu wspólnot, działa Archidiecezjalny Ośrodek Katechumenalny, którym kieruje ks. Antkowiak. – Przez 21 lat do przyjęcia sakramentu chrztu przygotowało się tu ponad 300 dorosłych, głównie z Poznania i okolic. Podejmujemy to dzieło kompleksowo, ze wszystkimi stopniami – mówi proboszcz. Przygotowanie katechumenów do sakramentu jest jednym z zadań grupy



fot. Barbara Stefańska

świeckich katechistów. – Ta praca często polega na indywidualnym kontakcie, w cztery oczy, by dać możliwość zadawania pytań. Katechiści pięknie to robią – podkreśla ks. Antkowiak, któremu w duszpasterstwie pomaga jeden wikariusz i dwóch księży rezydentów mających swoje zadania poza parafią.

Wysoki poziom prezentuje chór parafialny Dolorosa, śpiewający w Polsce i za granicą, powstały w 1985 r., lecz sięgający do tradycji okresu przedwojennego. Parafia wydaje także własny miesięcznik „MBB”, który stanowi kontynuację wydawanych przed wojną „Wiadomości Kościelnych”. W parafii rozprowadzany jest także tygodnik „Idziemy”.

W SKRÓCIE

■ **Prezentacja o Biblii.** W Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Warszawsko-Praskiej powstaje Sala Biblijna i Sala Pamięci bp. Kazimierza Romaniuka. Diecezja ogłasza konkurs na prezentację multimedialną o Biblii na potrzeby powstającej sali. Do udziału zaproszeni są członkowie Liturgicznej Służby Ołtarza i alumni. Najlepsze prace zostaną nagrodzone oraz wykorzystane podczas oprowadzania grup w Sali Biblijnej. Szczegółowe informacje o konkursie na: diecezja.waw.pl.

■ **Katechezy o spowiedzi.** W parafii św. Włodzimierza na Bródnie 4 września odbyła się katecheza „Czym jest, a czym nie jest spowiedź?". Cykl katechez odbywa się w pierwsze czwartki miesiąca o godz. 19.00, od września do grudnia. Głosi o. Robert Wawrzeniecki OMI, misjonarz miłosierdzia (po dyżurze w konfesjonale w godz.17.00–19.00). Najbliższa katecheza 2 października: „O co chodzi w warunkach dobrej spowiedzi? Część pierwsza: Rachunek sumienia i żal za grzechy".

■ **Jubileusz seniorów.** Bp Romuald Kamiński będzie przewodniczył Mszy św. podczas Diecezjalnego Jubileuszu Seniorów i Ludzi Chorych, 20 września o godz. 11.00 w Sanktuarium św. Ojca Pio na Gocławiu, ul. Fieldorfa 1. Rozpoczęcie o godz. 10.30 modlitwą różańcową w kościele, po Eucharystii agapa. Będzie można skorzystać z bezpłatnych porad lekarskich i badań. Większe grupy należy zgłaszać: andrzej.kuflikowski@gmail.com.

■ **Zlot służby liturgicznej.** Na terenie Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Warszawsko- Praskiej, ul. Mehoffera, 20 września w godz. 10.00–15.00 odbędzie się Diecezjalny Zlot Służby Liturgicznej pod hasłem „Zawsze w górę!". W programie: Msza św. pod przewodnictwem bp. Jacka Grzybowskiego, konferencja o bł. Pierze Giorgiu Frassatim, prezentacja parafialnych scholi na scenie, gry i zabawy, rozdanie medali dla najgorliwszych bielanek, scholistów i ministrantów.



fot. Facebook/Parafia Wniebowzięcia NMP w Kałuszynie

NA ZJAWIENIU

IV Pielgrzymka Piesza do kaplicy „na Zjawieniu" w Olszewicach, gdzie wg tradycji przed wiekami objawiła się Matka Boża, 6 września wyruszyła jednocześnie z dwóch sąsiednich parafii: Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kałuszynie i św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Mrozach. Prawie 400 pątników po przejściu 5 km dotarło do Olszewic.

80 LAT NA GOŁĄBKACH

Mszy św. dziękczynnej z okazji 80. rocznicy powstania parafii św. Jana Apostoła i Ewangelisty na warszawskich Gołąbkach 7 września przewodniczył abp Adrian Galbas SAC. Do wspólnej modlitwy dołączyli kapłani związani z parafią. Kościół 21 września 1947 r. poświęcił bp Wacław Majewski.



fot. archwwa.pl

JUBILEUSZ W ROSOSZY

Metropolita warszawski abp Adrian Galbas SAC 7 września przewodniczył Mszy św. odpustowej i dożynkowej w parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Rososzy. Uroczystość była także dziękczynieniem za 40 lat istnienia parafii. Na zakończenie liturgii wierni odmówili Litanię loretańską i uczestniczyli w procesji eucharystycznej.



fot. archwwa.pl



fot. ks. Paweł Kłys

NOWE SALE

Nowe inwestycje Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. Mikołaja Kopernika w Łodzi otwarto i poświęcono 5 września. W wydarzeniu brał udział kard. Grzegorz Ryś. Wśród inwestycji dokonanych w szpitalu znalazły się: rozbudowa bloku operacyjnego i wyposażenie pracowni specjalistycznych poprzez zakup dwóch kolumn anestezjologicznych, dwóch kolumn chirurgicznych oraz robota da Vinci ze stołem operacyjnym./**ks. Paweł Kłys**

KURS PROBOSZCZOWSKI



W łódzkim Wyższym Seminarium Duchownym rozpoczęły się wykłady w drugim roku kursu proboszczowskiego dla duchownych archidiecezji łódzkiej, którzy w przyszłości chcieliby zostać proboszczami albo już są proboszczami i chcieliby poszerzyć swoją wiedzę, by lepiej posługiwać w swoich wspólnotach. Do udziału w kursie, który trwa dwa lata (cztery semestry), zgłosiło się 60 duchownych./**ks. Paweł Kłys**

INAUGURACJA U PIJARÓW

Uroczysta Msza św. z aktem zawierzenia szkolnictwa Matce Bożej pod przewodnictwem ks. dr. Marka Studenskiego z Zarządu Rady Szkół Katolickich w Polsce sprawowana była 7 września w Sanktuarium Matki Bożej Nauczycielki Młodzieży w Warszawie na Siekierkach. Uroczystość uświetnił występ zespołu wokalnego Con Forza pod dyrekcją Sławomira Kuczka.



fot. Alicja Raba

W SKRÓCIE

- **Ostatni koncert.** W ramach festiwalu Organy Archikatedry 21 września o godz. 16.00 w archikatedrze św. Jana Chrzciciela na Starym Mieście, ul. Świętojańska 8, w ostatnim koncercie wystąpi Ennio Cominetti (Włochy). Patronat medialny: tygodnik „Idziemy”.
- **Duszpasterze SLO.** Księża opiekujący się służbą liturgiczną w parafiach diecezji warszawsko-praskiej i wszyscy kapłani zainteresowani duszpasterstwem ceremoniarzy, lektorów, ministrantów, bielanek i scholi zaproszeni są na spotkanie 24 września o godz. 20.00 w sali duszpasterstwa młodzieży, ul. Floriańska 3 w Warszawie, wejście przez kancelarię parafii katedralnej. Wymagane zgłoszenie: ddsl@diecezja.waw.pl lub SMS na nr 737 895 562.
- **Rekolekcje zelatorów.** Pod hasłem „Maryja naszą nadzieją” 26–28 września w Loretto k. Wyszkowa odbędą się rekolekcje dla zelatorów kół Żywego Różańca diecezji warszawsko-praskiej. Prowadzi ks. Paweł Opioła, komboniannin. Zaprasza diecezjalny moderator Żywego Różańca ks. Roman Kot.
- **Rocznica śp. ks. Folejewskiego.** 22 września o godz. 18.00 w kościele Pallotynów przy ul. Skaryszewskiej 12 w Warszawie bp Romuald Kamiński będzie przewodniczył Mszy św. w 10. rocznicę śmierci ks. Feliksa Folejewskiego SAC, ojca duchownego Rodziny Rodzin, apostoła Bożego miłosierdzia, duszpasterza ludzi pracy. Po liturgii planowany jest wieczór modlitwy i wspomnień.
- **Rekolekcje u franciszkanów.** W dniach 15–17 września w godz. 15.00–20.00 w Sanktuarium św. Antoniego przy ul. Zakroczymskiej 1 na Nowym Mieście w Warszawie odbędą się rekolekcje w duchu franciszkańskim. Homilie będzie głosił o. dr Rafał Kwiatkowski OFMConv, a konferencje przed Mszami o. Arkadiusz Płatek OFMConv. 16 września po Mszy św. o godz. 19.00 nabożeństwo wigilii uroczystości stygmatów św. Franciszka. 17 września – uroczystość tytułu kościoła Stygmatów św. Franciszka, do którego przygotowanie duchowe rozpocznie się 14 września podczas Mszy św. o godz. 11.30.



Do Maryi po nadzieję

tekst i zdjęcia: Irena Świerdzewska

Ponad 6 tys. pielgrzymów przybyło 7 września na doroczny odpust do Sanktuarium Matki Bożej w Loretto, odbywający się pod hasłem „Maryjo, tyś naszą nadzieją”. Mszy św. przewodniczył bp Piotr Sawczuk, ordynariusz drohiczyński.



Od rana do sanktuarium zdążały pielgrzymki piesze, autokarowe i rowerowe z okolicznych diecezji. Z drohiczyńskiej, gdzie znajduje się Korzeniówka, miejsce urodzin bł. Ignacego Kłopotowskiego, licząca ponad 800 osób pielgrzymka przemierzyła czterodniowy szlak „od chrzcielnicy do grobu ks. Ignacego Kłopotowskiego”. Wśród grup rowerowych najliczniejszą stanowiła stuosobowa Warszawska Pielgrzymka Rowerowa „Rozkręcamy wiarę”. Licząca ponad 300 osób pielgrzymka z Jadowa przybyła już po raz 38. To w parafii św. Jakuba Apostoła w Jadowie narodziła się inicjatywa pielgrzymowania do Loretto, która stała się tradycją, o czym przypomniał w homilii bp Sawczuk.

Mszę św. polową rozpoczęło procesyjne wniesienie figury Matki Bożej Loretańskiej. Przewodniczący celebrze bp Sawczuk nawiązał w homilii do hasła Roku Jubileuszowego i hasła pielgrzymki. – „Bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się uzasadnienia tej nadziei, która w was jest” (1P 3,15). Nadzieja potrzebuje ciągłego umacniania. Bez nadziei nie da się żyć, nie da się zdobywać świata dla Chrystusa. Ona, jak mówi przysłowie, umiera ostatnia. Mogę już niczego po ludzku się nie spodziewać, ale mogę zachować nadzieję. Wówczas nadzieja staje się mocniejsza, oczyszczona z tego, co ludzkie, bo przecież jej przedmiotem może być wyłącznie Bóg – zauważył kaznodzieja.

Przypomniał też myśl Ernesta Hemingwaya, że „człowieka można zniszczyć, ale nie można go pokonać”. Nawiązał w tym duchu do trudnych spraw dotyczących edukacji dzieci i młodzieży w szkole: zredukowania dostępu uczniów „do szkolnej katechizacji, do wiedzy o swoim Panu i o swoim Kościele” i wprowadzenia w nowym roku szkolnym edukacji zdrowotnej, „która przynosi tezy szkodliwe, sprzeczne z prawem Bożym, czyli deprawujące i przyzwalające na grzech”. Ubolewał, że wielu młodych ludzi, także wywodzących się z domów o żywej tradycji religijnej, rezygnuje z zawarcia sakramentalnego małżeństwa i przyjęcia daru nowego życia, „bo idzie to wbrew panującej modzie na wygodne i niezobowiązujące życie”.

Biskup drohiczyński przestrzegał też przed zacieraniem granic między prawdą i kłamstwem, między dobrem i złem. – Tych, którzy na te granice wskazują, odsądza się od czci i wiary. Prośmy Boga przez wstawiennictwo Maryi o łaskę szczerości, posłuszeństwa Duchowi Świętemu, odkrycia właściwej drogi i o pomoc w kroczeniu po niej – zachęcał.

Matka generalna Zgromadzenia Sióstr Loretanek Brygida Olędzka, dziękując wszystkim za przybycie, podkreśliła, że w Loretto obecny jest szczególny

świadek nadziei, bł. Ignacy Kłopotowski. – Mija już 20 lat od jego beatyfikacji. Cieszymy się, że 1 czerwca br. jego relikwie dołączyły do grona wielkich Polaków w Świątyni Opatrzności Bożej. Wiele osób i środowisk uciekało się do jego wstawiennictwa i doznawało łask. Wczoraj pod jego patronatem odbył się jubileusz świata mediów diecezji warszawsko-praskiej i dziękowaliśmy za 20 lat istnienia tygodnika „Idziemy" – przypomniała m. Brygida Olędzka.

Przed Eucharystią pielgrzymi mogli wysłuchać poświęconej Maryi konferencji ks. Macieja Będzińskiego, dyrektora krajowego Papieskich Dzieł Misyjnych, i wysłuchać koncertu piosenek religijnych zespołu Guadalupe. Po Mszy św. obejrzeli sztukę o życiu bł. Ignacego Kłopotowskiego „Mała iskra, wielki płomień", o godz. 15.00 przed Najświętszym Sakramentem odmówili Koronkę do Bożego miłosierdzia.

Wśród pielgrzymów były osoby starsze i rodziny wielopokoleniowe z dziećmi. – Pielgrzymowanie tu daje nadzieję i radość. Jestem po raz kolejny, dzisiaj z siostrą, dwiema córkami i pięciorgiem wnucząt. Jest nas co roku coraz więcej – mówi o rodzinnym pielgrzymowaniu Elżbieta Białek z parafii św. Antoniego z Lucynowa.

Marianna i Eugeniusz Smolikowie od ponad 30 lat organizują w parafii Poświętne pielgrzymkę autokarową do Loretto. – Zaczęło się od tego, że po



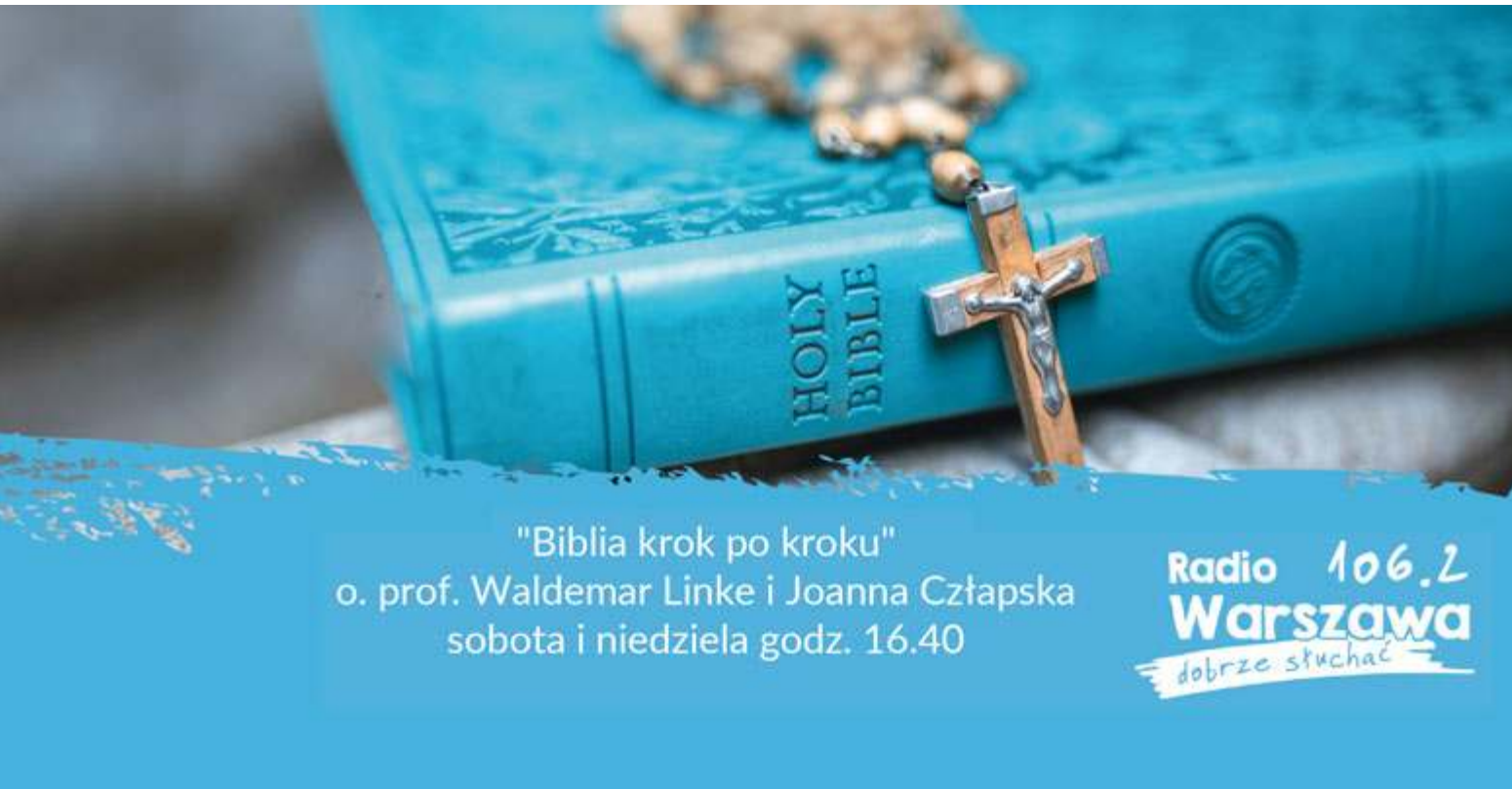
modlitwie za wstawiennictwem Matki Bożej doznałem uzdrowienia: zniknęła zmiana chorobowa na oku. Chciałem podziękować Maryi i zacząłem pielgrzymować do Loretto, najpierw tylko z żoną – mówi 82-letni Eugeniusz Smolik. Teraz małżeństwo organizuje pielgrzymki, także do innych sanktuariów w Polsce.

Loretto jest miejscem odzyskiwania nadziei i uzdrowień duchowych. Także w tym roku pątnicy licznie korzystali z sakramentu pojednania w ustawionych przy sanktuarium przenośnych konfesjonałach.

– Zadziwiające jest, jak Matka Boża wszystkich tu przyciąga. Wiele osób zna to miejsce i przybywa, bo mówią, że cenna jest dla nich panująca tu atmosfera modlitwy. W Roku Jubileuszowym przybywają do Matki nadziei. „Do tego czasu Bóg dopomógł, Bóg nadal pomoże" – powiedział ks. Kłopotowski, który nie tylko dla nas, sióstr loretanek, jest ojcem nadziei – przytacza słowa założyciela m. Brygida Olędzka.

Patronat medialny nad uroczystościami w Loretto sprawował tygodnik „Idziemy".

REKLAMA







Święto rodzin

tekst i zdjęcia: Magdalena Prokop-Duchnowska

Blisko 3,5 tys. osób przybyło 7 września do Sanktuarium św. Jana Pawła II w Radzyminie na Jubileuszowe Spotkanie Rodzin oraz powakacyjny dzień wspólnoty Domowego Kościoła i Ruchu Światło-Życie.

– Obchody 1700. rocznicy Soboru Nicejskiego, który odbył się w 325 r., stawiają nas dziś wobec pytania: czy rozumiem to, w co wierzę? Czy potrafię wytłumaczyć najpierw sobie, potem dzieciom treść i sens naszej wiary? I czy w ogóle leży mi to na sercu? – pytał w homilii bp Jacek Grzybowski.

Nawiązując do redukowania i spychania na margines szkolnej lekcji religii, zaznaczył, że tylko rodzicielskie objaśnianie dzieciom symboli wiary może uratować je przed narastającą dziś w zatrważającym tempie religijną ignorancją. Tymczasem rodzice coraz częściej przerzucają tę odpowiedzialność na katechetów czy dyrekcję szkoły, co – zdaniem kapłana – jest działaniem niezwykle ryzykownym. – Nie neguję ich pracy, często ciężkiej, wyczerpującej i niewdzięcznej, jednak to rodzina od zawsze była, jest i będzie pierwszym miejscem przekazywania wiary i środowiskiem jej praktykowania. I to właśnie w rodzinie dziecko powinno się nauczyć, co to znaczy „Wierzę w Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego" – podkreślił.

Uroczystą Mszę św. pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego poprzedziło uwielbienie poprowadzone przez wspólnotę modlitewno-ewangelizacyjną Oblubienicy Ducha Świętego z Glinianki. Były też świadectwa uczestników. Doświadczeniem wiary, która zakiełkowała w jej sercu po rekolekcjach oazowych, podzieliła się m.in. Zofia Radzińska. – Być może nigdy nie trafiłabym do oazy, gdyby nie to, że gdy wracałam dwa lata temu z uczelni, uciekł mi sprzed nosa autobus. W tym, który nadjechał jako kolejny, spotkałam grupę pięknych młodych osób, do których, mimo swojego introwertyzmu, zagadałam. Okazało się, że są grupą oazową, w dodatku działającą w mojej parafii. Wejście we wspólnotę było pierwszym krokiem do zawierzenia życia Bogu. Zawierzenia, które trwa do dziś i przynosi piękne owoce – podkreśliła.

Odbyły się także trzy równoległe konferencje: dla małżeństw – prof. Aleksandra Bańki, dla młodzieży – ks. Macieja Czaczyka, oraz dla dzieci od szóstego roku życia – ks. Marcina Piotrowskiego. Profesor Bańka poruszył temat respektowania posłuszeństwa, odnosząc się do przypowieści o synu marnotrawnym. – Jak traktuję dziecko, które przychodzi do mnie z jakimś żalem, problemem, pretensją? Czy okazuję mu miłość, przywracam godność i przytulam? Czy może próbuję okazać siłę, rozstawiam po kątach i każę mu wrócić, kiedy się uspokoi? – pytał. Przypomniał też o kluczowym czasie na budowanie relacji z dzieckiem. – Okres między 7. a 16. rokiem życia pod względem rozwojowym należy do ojca – mówił. – Sześciolatek powinien zacząć odklejać się od mamy, a mądra matka powinna umieć go wtedy spod swoich skrzydeł wypuścić. W przeciwnym razie opiekuńczość może przeobrazić się w nadopiekuńczość.

Podczas uroczystości bp Kamiński nawiązał do odbywającej się tego samego dnia w Rzymie kanonizacji błogosławionych Carla Acutisa i Piera Giorgia Frassatiego. Przypomniał, że ci dwaj młodzi ludzie swoje zwycięstwo zawdzięczają fundamentom zbudowanym właśnie w swoich rodzinach.

Spotkanie zakończyło się wspólnym posiłkiem, zabawą i tańcami. – Bierzemy udział w takim spotkaniu już kolejny raz i tak jak poprzednio dało nam ono dużo radości, ale i refleksji – mówią Magda i Cyprian Pietrykowscy, którzy do Radzymina przyjechali z kilkumiesięcznym synkiem.

– Tegoroczne spotkanie było niesamowitym doświadczeniem Kościoła żywego, rodzinnego, ale także wspólnoty modlitwy, formacji, więzi, radości i bliskości – powiedział tygodnikowi „Idziemy" ks. Robert Wielądek, diecezjalny duszpasterz rodzin, który zorganizował wydarzenie we współpracy z przedstawicielami wspólnot małżeńskich i parafią św. Jana Pawła II w Radzyminie.

Legendarny kapłan

Ocalił cudowny Krucyfiks Baryczków z płonącej warszawskiej katedry, był kapelanem Armii Krajowej i niezłomnym duszpasterzem. Pamięć o ks. Wacławie Karłowiczu jest wciąż żywa.



fot. Irena Świerdzewska

Pamiętam spotkanie z 99-letnim ks. Wacławem Karłowiczem na plebanii kościoła św. Wacława na warszawskim Gocławku, gdzie był rezydentem, a wcześniej przez 28 lat proboszczem. Na krześle dało się zauważyć codzienne gazety, bo lubił być na bieżąco. Ujmował życzliwością i skromnością. Człowiek, który w czasie powstania warszawskiego utrzymywał kontakty z rządem na uchodźstwie, znany był w Wielkiej Brytanii i Ameryce, nie oczekiwał na honory i zaszczyty. Zadziwiał kondycją, aktywnie pomagał w parafii, spowiadał, głosił kazania. Co roku przewodniczył dwugodzinnym uroczystościom przy mogile bohaterów Olszynki Grochowskiej. Pamiętam, jak powiedział, że kapłan nie może zamknąć się w kościele, że powinien dawać ludziom coś więcej.

Z sentymentem opowiadał o rodzinnym domu w leśniczówce w Obrytem pod Pułtuskiem. Był najmłodszy wśród rodzeństwa: dwóch sióstr i sześciu braci. „W mojej rodzinie patriotyzm był bardzo silny. Pradziadek walczył u boku Tadeusza Kościuszki, za co otrzymał Virtuti Militari. Dziadek stracił majątek za udział w powstaniu styczniowym. Ojciec Józef był społecznikiem i organizatorem ruchu narodowego w okolicach Pułtuska” – wspominał.

Od dziecka wiedział, kim chce być. Mama Aniela dopingowała: „Pamiętaj, że masz być dobrym księdzem”. Po maturze wstąpił do Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie. W 1932 r. przyjął święcenia kapłańskie. Pracował jako katecheta i prefekt w szkołach. Kiedy wybuchła wojna, był już doświadczonym duszpasterzem, zaangażowanym w wychowanie młodzieży. Włączył się w konspirację. Na Mazowszu brał udział w tworzeniu oddziałów Armii Krajowej. Został kapelanem batalionów „Gustaw” i „Antoni”. Posługiwał się pseudonimem „Andrzej Bobola”. Uczestniczył w tajnych spotkaniach żołnierzy AK, podczas których omawiano kolejne akcje. „Pamiętam zrzuty broni z Londynu w Puszczy Kampinoskiej. Samoloty przylatywały nocą. Spadochrony lądowały z dokładnością kilkunastu metrów. Nigdy nie było wpadki” – wspominał. „Kiedy przychodzi ks. Bobola, to nic złego nam się nie stanie” – mawiano w AK.

W jego mieszkaniu przy warszawskiej katedrze był punkt kontaktowy dla kurierów, łączników między rządem polskim na uchodźstwie i Armią Krajową. Kiedy zapadała decyzja o wybuchu powstania, brał udział w naradzie jako przedstawiciel duchowieństwa. W pierwszych dniach sierpnia 1944 r. organizował szpital w kościele św. Jacka na Nowym Mieście. Zachowało się w jego wspomnieniach, jak z braku personelu asystował lekarzom przy zabiegach operacyjnych i zdarzało się, że przy porodach.

16 sierpnia 1944 r. z płonącej katedry wyniósł cudowną figurę Jezusa z Krzyża Baryczków. Pomogły mu wtedy sanitariuszki Barbara Gontarczyk-Piotrowska ps. „Pająk” i Teresa Potulicka-Łatyńska. Po wojnie był poszukiwany przez UB. Zwrócił się wtedy do bp. Wacława Majewskiego o przeniesienie do parafii poza Warszawą. Do stolicy wrócił w 1949 r., poprosił o przeniesienie na Gocławek, do tworzenia nowej parafii, gdzie już przed wojną planowano budowę kościoła. W katedrze w święta narodowe, jak rocznice Konstytucji 3 Maja czy powstania styczniowego, głosił kazania patriotyczne.

„Raz w tygodniu wzywany byłem na przesłuchania. Próbowano przekupić mnie pieniędzmi, straszono” – wspominał. Za odmowę współpracy i dołączenia do księży patriotów władze szykanowały go też nakładaniem wysokich podatków. Kiedy wybudowano w parafii kaplicę, władze uznały to za samowolę i nakazały rozebrać. Wkrótce ks. Karłowicz wybudował drugą kaplicę. Obok troski o Kościół sprawy ojczyzny były u niego na pierwszym miejscu. W czasach reżimu komunistycznego w Polsce ze Stefanem Melakiem współtworzył Krąg Pamięci Narodowej, Komitet Katyński, Stowarzyszenie „Olszynka Grochowska” oraz Archiwum Czynu Niepodległościowego. W 1981 r. z braćmi Melakami ustawili na Powązkach krzyż katyński.

Już w wolnej Polsce, w maju 2007 r. ks. Karłowicz został uhonorowany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł 12 grudnia tegoż roku, przeżywszy sto lat, z czego 75 w kapłaństwie. Pochowany został na cmentarzu w Marysinie Wawerskim. Pamięć o legendarnym kapłanie jest wciąż żywa nie tylko w parafii, gdzie był proboszczem. Przy pomniku Bitwy o Olszynkę Grochowską odsłonięto głaz upamiętniający jego osobę, na fasadzie pałacu Raczyńskich przy ul. Długiej – tablicę pamięci. Jest też patronem ronda na Gocławku.

Irena Świerdzewska



fot. Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku

Sosnkowski u Piłsudskiego

Z okazji ustanowienia przez Sejm RP roku 2025 Rokiem gen. Kazimierza Sosnkowskiego Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku przygotowało poświęconą bohaterowi wystawę plenerową, którą można oglądać do 30 listopada na placu przed wejściem głównym do muzeum (al. Piłsudskiego 29). Ekspozycja „Szef Komendanta" ukazuje relację gen. Sosnkowskiego i Piłsudskiego, którzy mimo że przez wiele lat pozostawali nierozłączni, nigdy nie przeszli na „ty". Bohater wystawy marzył o karierze architekta, tłumaczył poezję francuską, malował i rzeźbił, a jednocześnie był człowiekiem do zadań specjalnych Marszałka, jego współpracownikiem, zastępcą, ale też wieloletnim przyjacielem. Wstęp wolny.



fot. Facebook/Centralny Przystanek Historia IPN

Oblężenie w kadrze

Kiedy 7 września 1939 r. przyjechał do Warszawy amerykański fotograf, filmowiec i podróżnik Julien Bryan, chciał zrobić kilka zdjęć zza linii frontu i bezpiecznie wrócić, nim wojska niemieckie dotrą w głąb kraju. Pozostał jednak w oblężonym mieście przez dwa tygodnie. Był jedynym zagranicznym fotoreporterem i czuł się zobowiązany do pokazania światu tragicznego losu jego mieszkańców. – Najważniejsze w opowieści o oblężeniu Warszawy nie były zburzone budynki lub karabiny czy niemieckie bombowce nad głową. Najważniejsze było to, co przydarzyło się zwykłym mieszkańcom Warszawy, staruszkom, matkom i małym dzieciom, tysiącom cywilnych pracowników, którzy robili swoje i nie porzucili pracy – mówił 3 września 2019 r.

W warszawskim Centrum Edukacyjnym Historia IPN im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego przy ul. Marszałkowskiej 107 otwarto dwujęzyczną wystawę „Oblężenie Warszawy 1939. Fotografie Juliena Bryana". Jest dostępna dla zwiedzających do 28 września, codziennie w godz. 10.00–18.00.

Warsztaty z historią

Europejskie Dni Dziedzictwa pod hasłem „W stronę architektury. Młode dziedzictwo" odbędą się w Muzeum Historii Polski w Warszawie w dniach 20–21 września. Z tej okazji przygotowane zostały warsztaty. Pierwszego dnia, w sobotę w godz. 11.00–16.00 podczas warsztatów fotograficznych z Janem Smagą uczestnicy będą mogli odkryć na nowo Cytadelę. Ich zadaniem będzie wykonanie fotografii na pocztówkę. Efekty zostaną zarchiwizowane w mediatece MHP, a wybrane prace – wydrukowane. Organizator nie zapewnia sprzętu fotograficznego. Zbiórka w holu głównym, w sali edukacyjnej 2 (poziom 0) na terenie Cytadeli Warszawskiej. Drugiego dnia, w niedzielę w godz. 12.00–13.00 na terenie MHP odbędą się warsztaty międzypokoleniowe. Uczestnicy, korzystając ze starych map i fotografii, poszukają śladów budynków, które stały tu, zanim powstała Cytadela, a następnie spróbują odtworzyć ich obecność w przestrzeni, w formie graficznych instalacji i rysunków. To wyjątkowa okazja do poznania historii miejsca poprzez wspólną pracę twórczą i odkrywanie warstw przeszłości ukrytych w krajobrazie. Zbiórka w holu głównym (poziom 0), w ogrodzie (w przypadku braku pogody – sala edukacyjna 2). Wstęp na oba wydarzenia wolny. Obowiązują zapisy: oferta.edu@muzhp.pl.



fot. Muzeum Historii Polski

Męczeństwo i pocieszenie

Mirosław Winiarczyk



fot. materiały prasowe

Należy podziwiać młodego amerykańskiego reżysera włoskiego pochodzenia Anthony'ego D'Ambrosio, że odważył się zrealizować film o męczeństwie św. Maksymiliana Marii Kolbego. Wspomnijmy o kontekście historycznym tego wydarzenia filmowego. Polski franciszkanin w 1941 r. zginął w KL Auschwitz, ocalając życie innemu polskiemu więźniowi. Zdarzenie to zostało w latach powojennych dokładnie opisane przez naocznych świadków i historyków oraz autorów reportaży i filmów dokumentalnych. Po kanonizacji o. Maksymiliana przez papieża Jana Pawła II doszło jednak do wielu kontrowersji i polemik ze strony wyznawców tzw. religii Holokaustu, dla których świętość katolickiego franciszkanina z wielu powodów była trudna do zaakceptowania. Stało się to ze względu na fakt, że wyznawcy judaizmu, co nie jest tajemnicą, ludobójstwo na Żydach rozumieją jako absolutnie wyjątkowe wydarzenie w dziejach ludzkości. Katolicki punkt widzenia na te sprawy jest, rzecz jasna, odmienny.

Oryginalny pod względem artystycznym film „Triumf serca" sytuuje się w centrum tych kontrowersji. Niskobudżetowy utwór, zaliczony do „chrześcijańskiego" nurtu w kinie amerykańskim, został zrealizowany poza strukturami Hollywoodu. Innej możliwości nie było, wiadomo przecież, jaka jest orientacja ideowa wielkich amerykańskich wytwórni. Autor „Triumfu serca" zastanawia się, jak to się stało, że świadome męczeństwo św. Maksymiliana okazało się aktem chrześcijańskiej miłości i nadziei.

Film zaczyna się od sceny apelu obozowego, podczas którego oficer SS skazuje dziesięciu mężczyzn na śmierć głodową za ucieczkę jednego więźnia. Wtedy o. Maksymilian, aby uratować życie jednemu nieszczęśnikowi, dobrowolnie wybiera śmierć głodową. Przenosimy się na ekranie do celi śmierci i oglądamy coś w rodzaju „teatru w filmie". Filmowa kamera rzadko wychodzi na zewnątrz bunkra. Widzimy, jak oczekując na śmierć, o. Maksymilian opiekuje się towarzyszami męczeństwa. Spowiada ich i pociesza, równocześnie mówiąc o nadprzyrodzonym sensie ich ofiary. Nie jest to łatwe, bo każdy z więźniów ma inne pochodzenie, charakter, wrażliwość i doświadczenia życiowe. Jednym przychodzą do głowy myśli samobójcze, inni zaś tracą powoli wolę życia. Podziwiać należy wielką kreację Marcina Kwaśnego w roli o. Maksymiliana.

Wróćmy do wątku Holokaustu poruszonego w „Triumfie serca". W grupie dziesięciu skazanych na śmierć w bunkrze głodowym znalazło się troje Żydów, którymi o. Maksymilian szczególnie opiekuje się duchowo. Twórca filmu ukazał to w celu pewnej asekuracji ideowej, wbrew faktom historycznym. Chciał zapewne zabezpieczyć się przed oskarżeniem o niedocenienie męczeństwa



fot. materiały prasowe

Żydów. Nie jestem jednak pewny, czy taka asekuracja okaże się wystarczająca, aby zniwelować wspomnianą różnicę w podejściu Żydów i chrześcijan do niemieckiego ludobójstwa podczas II wojny światowej. W każdym razie skromny amerykański utwór, nad którym tygodnik „Idziemy" objął patronat medialny, można potraktować jako kolejne dzieło, które będzie drążyło sumienia widzów dobrej woli w wielu krajach.

„Triumf serca" (*Triumph of the Heart*). USA/Polska, 2025. Scenariusz i reżyseria: Anthony D'Ambrosio. Wykonawcy: Marcin Kwaśny, Rowan Polonski, Christopher Sherwood i inni. Dystrybucja: Rafael Film

KONKURS

W 20 esejach książki „Droga orła" (Fundacja Prodoteo) Mateusz Stróżyński snuje rozważania nad Prologiem Ewangelii św. Jana w duchu chrześcijańskiego platonizmu. Odnosi się do komentarzy Orygenesa, św. Augustyna, Adama Mickiewicza czy C.S. Lewisa. Orzeł, widzący zarówno szeroko, jak i z wysoka, symbolizuje tu filozoficzną kontemplację, ogarniającą rzeczywistość jako harmonijną całość, co pomaga odnaleźć sens w dzisiejszej spolaryzowanej kulturze.



Wśród czytelników, którzy 15 września między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Księga Kapłańska przedstawia orła jako zwierzę czyste czy nieczyste?** – rozlosujemy pięć egzemplarzy książki.

Odpowiedź na pytanie konkursowe 36: Papieski Instytut Jana Pawła II dla Studiów nad Małżeństwem i Rodziną nazwę Papieski Instytut Teologiczny Jana Pawła II dla Nauk o Małżeństwie i Rodzinie nosi od 2017 r. Zwycięzcom gratulujemy!

Lwowska rocznica Kościoła

Piotr Kościński

Trwają obchody 650-lecia metropolii lwowskiej. To ważne wydarzenie, choć dziś na Ukrainie nie ma dobrej atmosfery do świętowania.

Niegdyś Lwów był siedzibą trzech biskupów: obrządku łacińskiego, grekokatolickiego i ormiańskiego. Powojenne zmiany granic i przesiedlenia zmieniły wielowiekowy porządek rzeczy. I dlatego obchody rocznicowe ograniczą się raczej do murów katedry łacińskiej, czyli bazyliki Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, a także do innych kościołów rzymskokatolickich.

Do chwili, gdy pisany był ten artykuł, ukraińskie media rocznicy nie zauważyły, choć z pewnością odnotują przyjazd legata papieskiego kard. Crescenzia Sepego. To w jakiejś mierze efekt rywalizacji między dwoma obrządkami jednego Kościoła: łacińskiego i bizantyjskiego (grekokatolickiego).

Najpierw był Halicz

Początki metropolii lwowskiej sięgają czasów Kazimierza Wielkiego. Król prowadził ekspansję państwa polskiego na wschód, ku ziemiom ruskim. Od 1344 do 1366 r. włączył do swego królestwa kolejno ziemię przemyską i sanocką, a potem lwowską i halicką z częścią Wołynia, jako lenna zaś ziemię chełmską, bełską, włodzimierską i Podole. Na zajętych terenach wspierał obrządek łaciński i planował utworzenie odrębnej metropolii.



Katedra Wniebowzięcia NMP we Lwowie

fot. xbz

Ostatecznie powołano metropolię w Haliczu. Dlaczego tam? Dziś to niewielkie miasteczko, położone 100 km na południowy wschód od Lwowa, liczy zaledwie 6 tys. mieszkańców. Ale Halicz był niegdyś głównym grodem księstwa halickiego i stolicą Rusi Halickiej. Po śmierci ostatniego księcia halicko-włodzimierskiego Jerzego II Trojdenowicza (praprawnuka księcia Konrada Mazowieckiego) przejął je Kazimierz Wielki.

Metropolia halicka została utworzona przez papieża Urbana V w 1367 r. Jednak formalnie rzecz biorąc, pierwszym dokumentem o powołaniu metropolii była bulla papieża Grzegorza XI *Debitum pastoralis officii* z 1375 r.

Od samego początku arcybiskupi haliccy nie rezydowali w Haliczu. Pierwszy z metropolitów, Maciej, tytułował się nawet arcybiskupem lwowskim i tam też urządził rezydencję. Powód był prosty: to Lwów rozwijał się najszybciej i miał duże, piękne kościoły. Halicz, choć historycznie ważny, stawał się coraz mniej znaczący. I dlatego już papież Grzegorz XI rozważał przeniesienie stolicy nowej metropolii do Lwowa. W 1412 r. antypapież Jan XXIII bullą *In eminenti specula* formalnie wyraził na to zgodę, a budowany właśnie we Lwowie kościół Wniebowzięcia NMP stał się archikatedrą. Dwa lata później arcybiskup metropo-

lita Jan Rzeszowski uroczyście proklamował tę bullę.

Od rozkwitu po zniszczenie

Przez wieki Kościół we Lwowie i całej metropolii rozwijał się bez przeszkód, także w zaborze austriackim, a potem w niepodległej Polsce. W 1939 r. metropolia liczyła ponad milion wiernych, z czego we Lwowie 157 tys., Stanisławowie 63 tys. oraz Tarnopolu 62 tys. W samym Lwowie czynne były 32 kościoły katolickie.

Ale potem przyszła okupacja sowiecka i niemiecka. A prawdziwym dramatem był okres od 1944 r. Władze sowieckie postanowiły bowiem usunąć z obszaru metropolii lwowskiej Polaków, a więc i duchownych rzymskokatolickich, jak również zamknąć kościoły. W styczniu 1945 r. rozpoczęły się masowe aresztowania lwowskich Polaków. Byli wśród nich i księża.

Dość niezwykłe były losy ks. Zygmunta Truszkowskiego, oskarżonego o „współkierownictwo polską antysowiecką nacjonalistyczną organizacją Armii Krajowej". Ale ks. Truszkowski powołał się na dawną znajomość z przywódcą bolszewików Włodzimierzem Leninem. W latach 1913–1914, kiedy ks. Truszkowski mieszkał w Poroninie, przebywał tam również Lenin, który go odwiedzał, prowadząc dyskusje na tematy światopoglądowe. Co więcej, pożyczył od niego pieniądze, które później zwrócił pocztą. Ostatecznie kapłan został wypuszczony i pozwolono mu na objęcie funkcji proboszcza kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie. Zapewniono go też o nietykalności do końca życia. Zmarł w 1949 r.

Po śmierci w listopadzie 1944 r. arcybiskupa metropolity Bolesława Twardowskiego jego funkcję przejął arcybiskup koadiutor Eugeniusz Baziak. Sowieci postanowili nakłonić go do wyjazdu. Wzywany był na nocne przesłuchania, ale długo zwlekał. Przed opuszczeniem Lwowa nawiązał kontakt z ks. Janem Cieńskim ze Złoczowa, którego mianował potajemnie wikariuszem generalnym z pełnomocnictwami na całą archidiecezję lwowską.

Ostatecznie abp Baziak opuścił Lwów w 1946 r. i zamieszkał w Lubaczowie, leżącym w polskiej części archidiecezji lwowskiej. W 1951 r. został zwierzchnikiem archidiecezji krakowskiej, a w 1962 r. arcybiskupem metropolitą krakowskim i administratorem apostolskim archidiecezji lwowskiej. To on konsekrował biskupa pomocniczego krakowskiego Karola Wojtyłę w 1958 r. Zmarł w 1962 r.

A we Lwowie pozostały czynne tylko dwie świątynie rzymskokatolickie: oprócz katedry także kościół św. Antoniego.

Odrodzenie z kłopotami

Po rozpadzie Związku Radzieckiego i powstaniu niepodległej Ukrainy papież Jan Paweł II w styczniu 1991 r. wskrzesił działalność archidiecezji lwowskiej, choć w innych niż wcześniej granicach. Arcybiskupem metropolitą lwowskim został Marian Jaworski, który stał na czele archidiecezji lwowskiej w Lubaczowie – tej części, która pozostała na terytorium Polski i zachowywała lwowskie tradycje kościelne. Od jesieni 1989 r. abp Jaworski kilka razy odwiedzał Ukrainę. W marcu 1991 r., podczas ingresu abp Jaworski wyświęcił dwóch prezbiterów i jednego diakona. Były to pierwsze święcenia w katedrze łacińskiej Lwowa po II wojnie światowej.

Po rozpadzie ZSRR i powstaniu niepodległej Ukrainy papież Jan Paweł II w styczniu 1991 r. wskrzesił działalność archidiecezji lwowskiej.

Dziś archidiecezja ma trzech biskupów – metropolitą jest abp Mieczysław Mokrzycki (wyświęcony na kapłana przez abp. Jaworskiego), 95 księży diecezjalnych i 45 zakonnych, 286 parafii, funkcjonuje też Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne w Brzuchowicach. Na stronie archidiecezji jest informacja, że liczba wiernych wynosi 154 tys. W skład metropolii wchodzą: archidiecezja lwowska oraz diecezje kijowsko-żytomierska, kamieniecko-podolska, łucka, mukaczewska, charkowsko-zaporoska oraz odessko-symferopolska.

Inaczej wygląda funkcjonowanie Kościoła na wschód, a inaczej na zachód od Zbrucza, czyli przedwojennej granicy RP. W tzw. Galicji Wschodniej dominują grekokatolicy, którzy uważają, że obrządek łaciński jest „nie ich", że to oni są Kościołem ukraińskim. Stąd np. trwający od lat spór o lwowski kościół św. Marii Magdaleny.

Świątynia, z wieloma przeszkodami, działała do lat 60. XX w. Wtedy to władze sowieckie postanowiły ją zamknąć. W 1962 r. w kościele, przekazanym Politechnice Lwowskiej, urządzono klub młodzieżowy, a następnie salę organową, funkcjonującą do dziś. Ołtarze, obrazy, rzeźby i konfesjonały zniszczono lub oddano do muzeów. Baptysterium przebudowano na sanitariaty, a wieże pozbawiono krzyży. Jedyną pozostałością po dawnej świetności jest ołtarz główny i organy oraz część epitafiów.

Po powstaniu niepodległej Ukrainy zarejestrowano w 1991 r. statut parafii św. Marii Magdaleny, ale nie odzyskano kościoła. Na Wielkanoc br. celebrowano we wnętrzu kościoła pierwszą Mszę św., a pierwszym stałym duszpasterzem został w 2000 r. ks. Leon Mały. Parafia korzysta z kościoła odpłatnie w niedziele i święta, a spór trwa.

Coraz mniej Polaków?

Sytuacja ciągle się zmienia. W samym Lwowie Polaków pozostało nie więcej niż 3 proc. (wg oficjalnych danych z 2001 r. – 0,9 proc.). – Nikt dokładnie nie wie, ilu nas jest, jednak liczba naszych rodaków zmniejszyła się z powodu wyjazdów do Polski – opowiada jeden z polskich działaczy. – Zwłaszcza w ostatnich latach wyjeżdżała młodzież po ukończeniu szkół, mężczyźni w wieku poborowym, kobiety z dziećmi oraz emeryci.

W dalszym ciągu funkcjonują tu dwie państwowe szkoły średnie z polskim językiem nauczania i polskie organizacje. A to, jak będzie na zachód od Zbrucza funkcjonować Kościół rzymskokatolicki, w znacznej mierze zależy od sytuacji tamtejszych Polaków. Na wschód od dawnej granicy RP do Kościoła przychodzą też Ukraińcy, a na Zakarpaciu katolikami są głównie Węgrzy. 650-lecie metropolii lwowskiej ma więc swój szczególny, nie tylko radosny wymiar.

Autor jest dziennikarzem, analitykiem spraw międzynarodowych, doktorem nauk społecznych, adiunktem na uczelni Vistula w Warszawie



redakcja@idziemy.com.pl

Nauka i wiara



ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski

Każdy z was, młodzi przyjaciele,
znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”.
Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić.
(…) Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości,
które trzeba „utrzymać” i „obronić”.

Jan Paweł II

W XVIII w. francuski przyrodnik Réaumur wpadł na pomysł, aby dokładnie zmierzyć komórki w plastrach miodu. Z jego pomiarów wynikło, że kąt wewnętrzny między dwiema ściankami każdej komórki wynosił 109° 28′. Réaumur pomyślał, że dzięki tej konstrukcji pszczoły starają się oszczędzać wosk i maksymalizować pojemność każdej komórki. Przekonany o tym, poprosił Koeniga, zaprzyjaźnionego matematyka, aby teoretycznie obliczył kąt spełniający te dwa warunki: zminimalizować ilość wosku zużywanego na każdą komórkę i zmaksymalizować jej całkowitą objętość. Koenig otrzymał wynik 109° 26′. Do tego momentu możemy zachwycać się niezwykłą dokładnością natury, która pomyliła się o tak niewiele w konstrukcji idealnej komórki. Ale to nie koniec.

Jedynym wyjaśnieniem poznawalności wszechświata jest umysł, który zaplanował wszechświat, nadając mu istnienie.

Kilka lat później wydarzył się wypadek morski, który nie miał nic wspólnego ani z pszczołami, ani z Réaumurem i Koenigiem. Pewien kapitan statku obrał kurs, który wcześniej obliczył, i miał wypadek ze swoim okrętem. W późniejszym dochodzeniu ustalono, że kapitan się nie pomylił, lecz w tabeli logarytmów, z której korzystał do swoich obliczeń, znajdował się drobny błąd. Zarówno ów kapitan, jak i Koenig w swoim obliczaniu „idealnego” plastra miodu przyjęli więc błędną wartość. Po ponownym przeliczeniu tabeli logarytmów i przyjęciu nowej danej okazało się, że wartość kąta w komórce optymalnego plastra miodu wynosiła… 109° 28′.

Anegdota z XVIII w. ukazuje cudowność małego wycinka tego świata – zachowania pszczół. Rzeczywistość, która nas otacza, jest możliwa do zrozumienia, bo ma racjonalną strukturę. Można uprawiać naukę, bo rzeczywistość ma swoją logikę. Jedynym wyjaśnieniem tej poznawalności wszechświata jest umysł, który zaplanował wszechświat, nadając mu istnienie. Logika tego świata jest odzwierciedleniem tego Bytu, który nazywamy Słowem, Logosem, czyli Rozumem. Wszechświat został inteligentnie uporządkowany przez twórczy umysł. Stworzenie – fakt, że świat istnieje dzięki zamysłowi inteligentnego Boga – jest podstawowym założeniem, które umożliwia istnienie każdej nauki: bio-logii, psycho-logii, antropo-logii… A gdy tej logiki brakuje, można podejrzewać, że nie ma już prawdziwej nauki.

Autor jest duchownym Prałatury Opus Dei w Warszawie

Doskonale albo… wcale



Anna Wardak

Nie jesteśmy idealni, ale idealnie sobie z tym radzimy – bardzo lubię to zabawne powiedzonko. Brzmi świetnie, ale wcale nie tak łatwo zaakceptować ograniczenia – męża, żony, dzieci albo własne – oraz pogodzić się z tym, że niektórych nigdy nie uda nam się wyeliminować. A przy tym jeszcze nie poddawać się i czynić jak najwięcej dobra w tych ramach, które nam one zakreślają. Dawać z siebie tyle, ile akurat możemy, i nie martwić się o resztę: o to, jak wypadniemy w oczach innych ani jak będzie cierpiało nasze niedowartościowane „ego”.

Ostatnio prosiłam różnych ludzi o zaangażowanie w pewien projekt edukacyjny. Wielu odmawiało, argumentując, że nie mogliby zaangażować się tak bardzo, jak by tego chcieli. Jednym słowem: doskonale albo wcale. Często okrywamy to szykownym płaszczykiem „pragnienia doskonałości”, w rzeczywistości zaś to jego krzywe odbicie, czyli perfekcjonizm. Prawdziwe pragnienie doskonałości rozwija – perfekcjonizm hamuje. Perfekcjonizm dostrzega tylko efekt końcowy, pragnienie doskonałości – proces i wysiłek, aby czynić dobro mimo wszystko. I pokorę, bo nieraz, mimo starań, nie dajemy z czymś rady albo nie „dowozimy” jakiegoś tematu.

Pragnienie doskonałości motywuje do działania i napełnia serce radością, perfekcjonizm – działa destrukcyjnie, rodząc stres i ciągłe niezadowolenie z siebie i innych. Nie chodzi o zgodę na bylejakość – w pracy własnej czy naszych dzieci, lecz raczej o docenienie tego dobra, które zostało zrobione, nawet jeśli daleko mu do doskonałości. Widocznie teraz nie stać go na więcej, chociażby ze względu na jego lenistwo czy wewnętrzny opór, ale zrobił „coś” i kolejne nasionko dobra zostało w nim zasiane. A żadne z takich niepozornych nasionek nie przepadnie i kiedyś może nas zaskoczyć, stając się rozłożystym drzewem.

Prawdziwe pragnienie doskonałości rozwija, perfekcjonizm hamuje.

Skupiajmy się więc bardziej na działaniu dla dobra, mimo wewnętrznych i zewnętrznych ograniczeń, a nie na samych ograniczeniach i przeszkodach zniechęcających nas do działania. Ileż dobra nie zaistniało, choć przecież mogło, z powodu czyjegoś perfekcjonizmu. Święty Jan od Krzyża pisze, że „dusza, która zbytnio zatrzymuje się na własnych niedoskonałościach, staje się bardziej zajęta sobą niż Bogiem”. Róbmy tyle, ile możemy, i bądźmy spokojni: lepiej zrobić coś niedoskonale, niż nie zrobić wcale.

Autorka jest doradcą rodzinnym, mamą dziesięciorga dzieci, autorką poradnika dla rodziców „Spokojnie, dacie radę!”

Strudzonemu walką

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Od lat nie mogę sobie poradzić z pewnym grzechem. Modlę się o to długo, a poprawy nie widzę. Spowiadam się stale; może to jest pożytek, ale też tracę wiarę, że modlitwa ma sens, gdy tak długo nie mogę się z tego wyzwolić. Przecież nie pragnę żadnego bogactwa, przyjemności własnej, tylko rezygnacji z grzechu, czyli dobrej rzeczy.

Pan Jezus uczy nas: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie. Duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe” (Mt 26,41). Słowa te wypowiedział w Ogrodzie Oliwnym, w bardzo ważnym czasie, tuż przed swoją męką. Pan Jezus uczy nas, żeby do modlitwy dodawać czujność. Zazwyczaj nieskuteczność naszych walk duchowych polega na tym, że za mało się modlimy albo za słabo odcinamy okazje do grzechu. Szczególnie mocno należy czuwać, jeśli nasze pokusy są powiązane z jakąś namiętnością, pragnieniem zdobycia uznania u ludzi czy pieniędzy, jesteśmy w sposób nieuporządkowany przywiązani do jakiejś osoby albo mamy problem z wybaczaniem. Wtedy pojawia się niebezpieczeństwo, że „nawet włosy na głowie tej osoby stają się – poucza św. Franciszek z Asyżu – łańcuchami ciągnącymi ją do piekła”. Jeśli więc człowiek sam nie chce zrezygnować ze swoich przywiązań, Bóg nas jakby zostawia w niewoli tych namiętności. To tak, jakby ktoś modlił się o bezpieczeństwo jazdy, a wciąż ostro przekraczał dozwoloną prędkość. Święty Tomasz z Akwinu przestrzegał, że kto miłuje niebezpieczeństwo, w nim zginie. Okazja czyni złodzieja. Kto igra z okazjami, temu bardzo trudno oprzeć się pokusie.



Bóg jest Zbawicielem. Naszą rzeczą jest się wytrwale starać, a rzeczą Boga jest wybrać czas zwycięstwa nad grzechem i lękiem. Wśród łask Boga jest tzw. łaska skuteczna. Nagle otrzymujemy i chęć, i dużą siłę, żeby czynić dobro. Wtedy „samo nam przychodzi”, że już nie grzeszymy. Kto zaś dobrowolnie wchodzi w okazję do grzechu, ten oddala od siebie łaskę skuteczną.

Szatanowi nie podobają się nasze mocne postanowienia poprawy związane z sakramentem pojednania: „Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby przy pomocy łaski Bożej nie obrażać Boga i unikać okazji do grzechu”. Proszę to sobie przypominać. Po spowiedzi należy powierzyć się Bogu i poprosić o łaskę obrony przed powracającymi siedmioma gorszymi duchami. Skuteczną pomocą jest tutaj Wszechmoc Błagająca, czyli Matka Boża. Pan Bóg nas wspiera w dobrym postanowieniu zawsze, natomiast nigdy nie wolno być pewnym, że już poradziłem sobie z grzechem. Biblia uczy, że każda wina może się okazać szczęśliwą, a syn marnotrawny może wrócić.

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie
xmarekk@o2.pl

RECENZJA

Pocztówki powracają!

Zabytki rzymskich świątyń, skarby Toskanii, bolońskie polonika – w książce „Pocztówki z Italii” ks. prof. Waldemar Turek zabiera nas w podróż po znanych i nieznanych zakątkach Włoch. Zwiedzanie zaczynamy od kościołów Wiecznego Miasta, w tym czterech papieskich bazylik. Następne rozdziały prowadzą nas do uroczych toskańskich miast: Florencji, Sieny, Fiesole, Pistoi, Pizy, Lukki, San Gimignano i Pietrasanty oraz do regionu Emilia-Romania, gdzie zwiedzamy: Rawennę, Bolonię, Parmę, Ferrarę i Modenę. Autor wszędzie szuka polskich śladów i tym tropem prowadzi czytelników po zabytkowych miejscowościach.

„Paradoks z Italią polega na tym, że bez niej nie możemy należycie zrozumieć i dowartościować polskiej historii i współczesności. «Pocztówki» ks. prof. Waldemara Turka, odzwierciedlając i wyrażając miłość do wspólnej tradycji, która łączy Italię z Polską i Polakami, potwierdzają to, co wiemy i znamy, a zarazem otwierają nowe, wcześniej nieprzeczuwane horyzonty” – zauważa we wprowadzeniu ks. prof. Waldemar Chrostowski.

Z kolei ks. Henryk Zieliński podkreśla kompetencje autora, który od ponad 30 lat mieszka i pracuje w Rzymie, ostatnio jako szef sekcji łacińskiej Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej. Ponadto jest



filologiem klasycznym, teologiem i historykiem chrześcijańskiej starożytności (patrologiem). I gorącym patriotą. „Całość sprawia, że w «Pocztówkach» ks. Turka znajdujemy nie tylko praktyczne informacje, typowe dla przewodników po ciekawych miejscach, ale także bardzo osobiste impresje i refleksje związane z ich nawiedzeniem” – konkluduje redaktor naczelny „Idziemy”.

Książka jest zbiorem artykułów ks. Turka publikowanych w latach 2022–2025 w cyklu pod tym samym tytułem w tygodniku „Idziemy”. Są one kontynuacją wcześniejszego cyklu „Pocztówki z Rzymu”, który też doczekał się publikacji książkowej (w 2022 r.). Walorem książki są liczne kolorowe ilustracje. To znakomity prezent dla naszych bliskich i znajomych. Ponadto poręczny format A5 umożliwia zabranie ze sobą „Pocztówek” w podróż do Włoch.

Publikację można nabyć w redakcji tygodnika „Idziemy”, tel. 22 512 00 95, oraz w Wydawnictwie Jedność./**bs**

Ks. Waldemar Turek, „Pocztówki z Italii”, Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, Wydawnictwo Jedność, Warszawa-Kielce 2025, 272 s.



fot. ks. Kamil Falkowski

Idziemy dla prawdy

Magdalena Prokop-Duchnowska

W wigilię wspomnienia bł. Ignacego Kłopotowskiego, z okazji jubileuszu mediów oraz 20-lecia tygodnika „Idziemy”, 6 września w katedrze św. Floriana na Pradze spotkali się przedstawiciele mediów i wierni pragnący wspierać ich modlitwą.

– Być może nie zdajemy sobie z tego sprawy, ale rola ludzi mediów jest nieprawdopodobnie istotna. W szczególności dziś, w świecie, w którym niezwykle ciężko odróżnić prawdę od kłamstwa, odkrywanie, odsłanianie i ujawnianie rzeczywistości to zadanie fundamentalne – mówił w homilii bp Jacek Grzybowski.

– Każdy, kto dojrzale obserwuje świat, dostrzega, że poznanie i dojście do prawdy obciążone jest ogromnym trudem. Widzimy, co sztuczna inteligencja robi z treściami słownymi, wizualnymi, dźwiękowymi. Jej zwodnicza siła już teraz stawia nas przed wyzwaniem weryfikacji prawdy. I to właśnie rolą prawych i sprawiedliwych ludzi mediów jest przedzieranie się przez różne „fejkowe” treści, by dotrzeć do prawdy – zauważył bp Grzybowski, dodając, że choć wymagać to będzie od nich jeszcze cięższej pracy, obarczonej jeszcze większą odpowiedzialnością, dzięki staniu na straży prawdy przyczynią się do głoszenia Ewangelii w świecie. – W Kościele, który jest wspólnotą Logosu, czyli słowa – podkreślił hierarcha – to właśnie przez słowo do wiernych docierają fundamentalne treści. W tym sensie – dodał – media katolickie stają się przedłużeniem tajemnicy misterium, która dzieje się i realizuje w Kościele.

Hierarcha przypomniał także postać bł. Ignacego Kłopotowskiego, patrona mediów katolickich, który doceniając siłę drzemiącą w mediach, już na początku XX w. ze słowa drukowanego uczynił narzędzie ewangelizacyjne i wspólnototwórcze. Mimo zmian technologicznych i powstawania nowych form przekazu przesłanie ks. Kłopotowskiego pozostaje wciąż aktualne: ukazywać prawdę i prowadzić do Chrystusa.

Na zakończenie Mszy św., koncelebrowanej pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego, ordynariusz warszawsko-praski podziękował tygodnikowi „Idziemy”, Radiu Warszawa i Telewizji SalveNet za wierną i rzetelną służbę medialną w diecezji. Życzył, by „Bóg wynagradzał stokrotnie” ich trudy.

Po Eucharystii zgromadzonych powitał ks. Henryk Zieliński, redaktor naczelny tygodnika „Idziemy”. – Dziennikarstwo to charyzmat otrzymany od Boga dla służby we wspólnocie. To nie zawód, którego można się wyuczyć



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

i wykonywać na podstawie dyplomu czy dekretu wydanego przez władzę – mówił. Podkreślił, że media tworzą charyzmatycy, czego najlepszym przykładem są bł. Ignacy Kłopotowski, św. Maksymilian Kolbe czy w obecnych czasach o. Tadeusz Rydzyk. – Wszyscy oni zaczynali bez pieniędzy i dekretów. My też tak zaczynaliśmy i mało kto wtedy wierzył, że się uda. Tymczasem tak wiele inicjatyw medialnych upadło, a my trwamy i mam nadzieję, że trwać z Bożym błogosławieństwem będziemy – przekonywał. Na zakończenie podziękował za życzliwość i wsparcie kolejnym biskupom warszawsko-praskim, od abp. Sławoja Leszka Głodzia, który podjął decyzję o powstaniu pisma, przez śp. abp. Henryka Hosera SAC, po obecnego ordynariusza bp. Romualda Kamińskiego, oraz wszystkim redaktorom, współpracownikom, grafikom, sponsorom, pracownikom administracji, reklamy i kolportażu, a także czytelnikom – za zaangażowanie w tworzenie tygodnika „Idziemy”.

Podczas uroczystości Eryk Mistewicz, prezes Instytutu Nowych Mediów, podzielił się swoimi refleksjami na temat przyszłości mediów. Odnosząc się do pesymistycznych prognoz nadejścia ery sztucznej inteligencji i wszechogarniającego kłamstwa, a w konsekwencji zapowiedzi śmierci zawodu dziennikarza, zapewnił, że nie spełnią się one, jeśli tylko ludzie mediów postawią na prawdę i będą konsekwentnie oddzielać ziarno od plew. – W mediach królują błahostki, prostactwo i prymitywny przekaz – mówił. – Z roku na rok ludzie coraz mniej czytają i rozumieją. Aby treść komunikatu nie umknęła odbiorcy, trzeba zwracać się do niego coraz krótszymi zdaniami. Zainteresować współczesnego człowieka tym, co prawdziwe i głębokie, jest dziś nie lada wyzwaniem. Nie tracę jednak wiary w wysokojakościowe dziennikarstwo i dojrzałe, ubogacające i transformujące media, które swoich odbiorców traktują poważnie.

Prelegent odniósł się do przykładu mediów katolickich i diecezjalnych, za wzór stawiając m.in. tygodnik „Idziemy”, który od lat gromadzi wokół siebie oddaną społeczność, przyczyniając się do wzmacniania lokalnej wspólnoty. – Gratulacje dla ks. Henryka i jego zespołu za to, że – podobnie jak wiele innych wartościowych inicjatyw – mimo najróżniejszych turbulencji po drodze nie poddał się i przetrwał te 20 lat – zakończył.



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska


fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Podczas uroczystości wręczono trzy honorowe wyróżnienia „Wstańcie, chodźmy!”, przyznane przez zespół redakcyjny tygodnika „Idziemy” za odwagę w głoszeniu wartości chrześcijańskich w przestrzeni publicznej. – Nagroda jest symbolem stałości i wierności temu, co nieprzemijające: szczególnej odwagi, prawości serca i pomysłowości w świadczeniu o prawdzie w przestrzeni publicznej – zaznaczył ks. Zieliński. – W tym roku wyróżniamy instytucje i ludzi, którzy bez kompleksów i fałszywej skromności przekazują wartości chrześcijańskie, budząc dla nich szacunek i podziw, także wśród osób niepodzielających naszej wiary ani światopoglądu.

Wręczenie nagród poprzedziły laudacje prezentujące sylwetki laureatów, wygłoszone przez członków zespołu redakcyjnego. Statuetkę wykonaną przez artystę rzeźbiarza Dariusza Kowalskiego z rąk bp. Romualda Kamińskiego otrzymał Michał Wójcik, prezes zarządu Fundacji Orszak Trzech Króli, z rąk bp. Jacka Grzybowskiego – Eryk Mistewicz, a z rąk ks. prof. Waldemara Turka, w imieniu laureata, prof. Pawła Łukaszewskiego, polskiego kompozytora i dyrygenta – jego syn.

Po oficjalnej części uroczystości zebrani zeszli do podziemi katedry, gdzie przy okolicznościowym torcie i poczęstunku oraz w atmosferze przyjaznych rozmów kontynuowali świętowanie jubileuszu.

Laureaci „Wstańcie, chodźmy!”

ERYK MISTEWICZ

Jest prezesem Instytutu Nowych Mediów, który wydaje m.in. miesięcznik opinii „Wszystko Co Najważniejsze” i internetową „Gazetę na Niedzielę”; właśnie mamy setny jej numer. Dziennikarz i publicysta, współtwórca rynku wolnych mediów po 1989 r. Konsultant strategii marketingowych i twórca strategii marketingu narracyjnego.

Dba o wizerunek Polski za granicą. Od ponad 10 lat z sukcesem prowadzi projekt „Opowiadamy Polskę światu”. Zaprasza polskich liderów opinii do pisania tekstów o Polsce. Dzięki wypracowanym kontaktom teksty te trafiają do najpoważniejszych tytułów pism w ponad 90 krajach świata. My z kolei, w ramach wymiany, możemy czytać na łamach „Wszystko Co Najważniejsze” najlepsze teksty dziennikarzy z zagranicy.

Nie unika tematów religijnych; wielokrotnie ukazywały się w „WCN” teksty o św. Janie Pawle II. W ubiegłym roku, w 40. rocznicę śmierci bł. Jerzego Popiełuszki, w dzienniku „L’Opinion” Francuzi mogli przeczytać teksty o polskim męczenniku napisane przez Andrzeja Dudę, wówczas prezydenta Polski, i Karola Nawrockiego, ówczesnego prezesa IPN. Świat dziś może dowiedzieć się, jak Polacy bronili Europy w 1920 r., jak zachowywali się podczas II wojny światowej, a także o naszym Wrześniu ‘39 i domaganiu się powojennych reparacji czy o polskiej Solidarności. PAP Media Intel-



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

FUNDACJA ORSZAK TRZECH KRÓLI

Chociaż Fundację Orszak Trzech Króli powołano do istnienia w 2010 r., pierwszy Orszak wyruszył już rok wcześniej. Przeszedł z placu Zamkowego na Nowe Miasto w Warszawie i był kontynuacją jasełek zainicjowanych przez Stowarzyszenie „Sternik” w szkole „Żagle” przy współpracy z Fundacją św. Mikołaja.

Dziś Orszak Trzech Króli organizowany jest w kilkudziesięciu krajach na wszystkich kontynentach, co czyni go największymi ulicznymi jasełkami na świecie. W zeszłym roku padł rekord: 6 stycznia, w Święto Objawienia Pańskiego przeszedł w ponad 900 miejscowościach, a uczestnikami były 2 mln osób.

Orszak Trzech Króli już od 16 lat ożywia uśpioną tradycję związaną ze świętowaniem okresu Bożego Narodzenia – przywraca do przestrzeni publicznej praktykę wystawiania jasełek, wspólnego śpiewania kolęd i obchodzenia domostw przez kolędników wędrujących od drzwi do drzwi.

Fundacja OTK łączy pokolenia i integruje rodziny, jednocześnie żywo angażując je w konkretne obszary swojej działalności. To wszystko sprawia, że Święto Objawienia Pańskiego staje się nie tylko wspomnieniem biblijnych wydarzeń, ale także żywym i więziotwórczym doświadczeniem wspólnoty.

Działalność Fundacji nie kończy się jednak na organizacji Orszaków. To także całoroczna troska o wychowanie młodych pokoleń i bu-



fot. Magdalena Prokop-Duchnowska

Prezes Fundacji Orszak Trzech Króli Michał Wójcik

ligence wyliczył zasięg projektu „Opowiadamy Polskę światu” na 1 mld 650 mln odbiorców!

Eryk Mistewicz we „Wszystko Co Najważniejsze”, wraz z zespołem kierowanym przez prof. Michała Kleibera, stworzył przestrzeń do dyskusji, która powinna być standardem w mediach, a której, niestety, brakuje.

Należy do wąskiego grona czołowych europejskich specjalistów od tworzenia mediów i kreowania wizerunku. Budował strategie komunikacyjne i wyborcze w dziesiątkach kampanii europejskich, parlamentarnych, samorządowych i prezydenckich. Wspierał budowę wizerunku osób publicznych w polityce, ale sam jest apolityczny. Tworzył marki wielu produktów i firm, które funkcjonują niemal na wszystkich kontynentach.

Działa w świecie relacji i tradycyjnych mediów – prasy i telewizji, ale też nowych mediów. Wprowadzał pierwszą polską telewizyjno-radiową satelitarną platformę cyfrową Wizja TV, spopularyzował w Polsce Twittera. Zajmuje się mentoringiem startupów. Inwestuje w najciekawsze zespoły młodych twórców z projektami świata nowych technologii. Wyprzedza trendy, kierując się już dziś tam, gdzie inni będą za jakiś czas. Mówi się o nim, że tworzy „intelektualny fundusz inwestycyjny”. On sam wskazuje, że utrzymanie pamięci o polskiej historii jest jednym z najważniejszych wyzwań stojących przed nami w najbliższych latach.

Życzymy dalszych sukcesów i wsparcia dla inicjatyw!

---

dowanie tożsamości zakorzenionej w wartościach chrześcijańskich i patriotycznych. To także tworzenie materiałów dydaktycznych, organizowanie konkursów (w tym popularnego konkursu na szopkę bożonarodzeniową), wspieranie parafii, szkolnych teatrów, chórów czy klubów historycznych. Fundacja udowadnia, że można mówić o wierze i tradycji w sposób twórczy, radosny i dostępny dla każdego, szerząc przy tym także wartości wspólnotowe i prorodzinne.

W staropolskiej tradycji w Święto Trzech Króli obdarowywano się wzajemnie prezentami. Dlatego od początku istnienia Orszak Trzech Króli miał wymiar nie tylko kulturalny, artystyczny i edukacyjny, ale także charytatywny. Fundacja propaguje wolontariat, m.in. przez prowadzone podczas Orszaku kwesty, z których datki trafiają do potrzebujących, np. do zdolnej młodzieży i dzieci z ubogich rodzin.

Działalność Fundacji jest świadectwem, że wielkie idee mogą rodzić się z prostych inicjatyw – jeśli tylko towarzyszą im odwaga, konsekwencja i troska o dobro drugiego człowieka.

PAWEŁ ŁUKASZEWSKI



fot. Joanna Łukaszewska

„Tworzenie muzyki sakralnej jest modlitwą, dążeniem do doskonałości, pełni, zjednoczenia, poznania” – mówił kilka lat temu w wywiadzie dla tygodnika „Idziemy” (nr 48/2022) prof. Paweł Łukaszewski – uznany kompozytor muzyki sakralnej, dyrygent i pedagog.

Jego twórczość jest znana i ceniona nie tylko w Polsce, ale także w Europie, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Otrzymał liczne wyróżnienia, nie sposób wymienić wszystkich. Dość powiedzieć, że dziesięciokrotnie odbierał nagrodę fonograficzną Fryderyk. Został także uhonorowany w tym roku Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jest założycielem, dyrygentem i dyrektorem artystycznym Chóru Katedry Warszawsko-Praskiej Musica Sacra. To rzadkość, by diecezja mogła pochwalić się zespołem prezentującym tak wysoki poziom i współtworzącym liturgię w czasie uroczystości w katedrze. Chór z sukcesami występuje na międzynarodowych festiwalach. Wydał 11 płyt, z których pięć otrzymało Fryderyki. Profesor Łukaszewski jest także prezesem Instytutu Musica Sacra i dyrektorem wydawnictwa Musica Sacra Edition. Zasiada w gronie jurorów prestiżowych konkursów kompozytorskich w Polsce i za granicą, jest członkiem ZAiKS i Prezydium Rady Akademii Fonograficznej.

Nagrodę „Wstańcie – Chodźmy” tygodnik „Idziemy” przyznaje za odwagę dawania świadectwa o Prawdzie. Można by dodać: o Prawdzie, Dobru i Pięknie. Świadectwo prof. Pawła Łukaszewskiego dociera do szerokiego grona także dzięki temu, że od lat jest on związany z Uniwersytetem Muzycznym Fryderyka Chopina. Na tej znanej warszawskiej uczelni od 10 lat pełni funkcję kierownika Katedry Kompozycji, a przez osiem lat piastował stanowisko prorektora. W 2014 r. otrzymał tytuł profesora sztuk muzycznych. Jako mistrz dla adeptów sztuki wspiera ich w komponowaniu utworów opartych na tekstach sakralnych. W ten sposób UMFC wykształcił już grono młodych kompozytorów, których utwory sakralne są doceniane i nagradzane w konkursach.

Sam jest absolwentem ówczesnej Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie, gdzie uzyskał dwa dyplomy: w zakresie gry na wiolonczeli i kompozycji. Od lat związany z Warszawą, urodził się w Częstochowie. Muzyczne zamiłowania ma w genach, gdyż jego ojciec był kompozytorem. Również jego żona Joanna jest muzykiem i w chórze Musica Sacra uczy emisji głosu.

Życzymy prof. Pawłowi Łukaszewskiemu wielu muzycznych inspiracji, wytrwałości w pracy i tego, by komponując muzykę sakralną, znajdował dźwięki, które uniosą słowa.



fot. xhz

Krzyż to nie symbol

ks. Henryk Zieliński

Chrystusowe wezwanie do brania codziennie swojego krzyża to tylko ewangeliczna przenośnia? Czy coś bardziej wymagającego?

Nieraz z ambony możemy usłyszeć, że w tym braniu na co dzień swojego krzyża chodzi np. o mężne zmaganie się z wyzwaniami, które niesie życie. Takim wyzwaniem miałaby być śmierć kogoś bliskiego, choroba, konflikt w rodzinie, odrzucenie, utrata pracy czy ubóstwo. Niektórzy w kaznodziejskim zapale posuwają się nawet do tego, że mówią o „krzyżu" powołania kapłańskiego, małżeńskiego czy zakonnego, który trzeba dźwigać.

Takim odpowiadam: bez przesady. Nie kreujmy się zbyt łatwo na męczenników. Od 40 lat jestem księdzem i zapewniam, że kapłaństwo samo w sobie nie jest krzyżem. Chyba że ktoś się bardzo męczy w kapłaństwie, co zwykle widać od pierwszego kontaktu. Mniemam także na podstawie obserwacji wielu zaprzyjaźnionych małżeństw, że w większości przypadków ich wspólne życie to również nie krzyż, ale szczęście, wzajemne wspieranie się, okazywanie sobie czułości, dzielenie obowiązków i radości na dwoje. Oczywiście, czasem wierne trwanie w powołaniu, może być naznaczone kryzysem, cierpieniem i zroszone łzami. Ale czy o takim krzyżu mówi Chrystus w Ewangelii?

Sprawa życia i śmierci

Słowa Chrystusa o codziennym braniu swojego krzyża występują w zapisach ewangelistów wielokrotnie i w różnych kontekstach. Odnotowują je wszyscy trzej synoptycy: Mateusz, Marek i Łukasz. Najbardziej wiarygodny wydaje się tu przekaz Mateusza, ponieważ on jako jedyny z synoptyków należał do dwunastu apostołów i towarzyszył Chrystusowi prawie od początku Jego publicznej działalności.

Według św. Mateusza Chrystus po raz pierwszy jako warunek pójścia z Nim postawił wzięcie swojego krzyża, kiedy był u szczytu popularności: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je. A kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je" (Mt 10,38–39). Było to wkrótce potem, jak posyłał swoich uczniów w pierwszą misję apostolską, dając im moc uzdrawiania i władzę nad duchami nieczystymi. Ci zaś, obdarowani tak szczególnymi łaskami, bliscy byli euforii i mogli sobie wyobrażać, że odtąd całe ich życie będzie triumfalnym pochodem za Chrystusem. W podobnym kontekście, chociaż trochę dalej w Ewangelii, wypowiedź tę umieszcza św. Łukasz: „Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem" (Łk 14,27). W obu zapisach wzięcie krzyża jest zestawione ze zdaniami mówiącymi o gotowości na śmierć i z wymogiem

podejmowania innych radykalnych decyzji, jak choćby poświęcenie dla Chrystusa swoich relacji rodzinnych i całkowita rezygnacja z własnego „ja".

Po raz drugi w Mateuszowej Ewangelii Chrystus stawia przed każdym z uczniów warunek wzięcia krzyża po tym, jak był strofowany pod Cezareą Filipową przez Szymona Piotra, świeżo wyznaczonego na opokę Kościoła, za zapowiedź swojego odrzucenia i śmierci. Piotr usiłował wręcz wyperswadować Jezusowi myślenie o śmierci, kiedy mogło się wydawać, że właśnie zaczynają się spełniać marzenia apostołów o ziemskim sukcesie u boku Mesjasza. W tym kontekście pada Chrystusowe pouczenie: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je" (Mt 16,24–25). Tutaj również zdaniu o wzięciu krzyża towarzyszą słowa o traceniu i odnajdywaniu życia. W prawie identycznym brzmieniu odnotowali te słowa także św. Marek i św. Łukasz, choć u tego drugiego są one umieszczone w trochę innym kontekście (por. Mk 8,34–35 i Łk 9,23–24). W każdym ze wspomnianych przypadków stanowczość słów Chrystusa o braniu krzyża i towarzyszące im rozwinięcie dotykające życia i śmierci nie upoważniają nas do szukania w nich przenośni.

Narzędzie kaźni

Żeby lepiej zrozumieć Chrystusowe wymagania, trzeba sobie przypomnieć, czym był krzyż i jak w tamtych czasach odbywało się ukrzyżowanie. Nie była to kara żydowska, lecz rzymska. Tylko rzymskie władze miały prawo na nią skazywać. Karę taką wymierzano tylko największym przestępcom i tylko tym, którzy nie mieli obywatelstwa rzymskiego. Decydował o niej wysoki urzędnik rzymski, np. prokurator miasta czy prowincji. Treść wyroku skazującego brzmiała: *Ibis ad crucem*. Po wygłoszeniu tej formuły przynoszono belkę o długości ok. 2 m i wadze 30–40 kg. Przypominała ona drewniane podkłady kolejowe. Rzymianie nazywali tę belkę *patibulum*. Skazańca obalano na nią do tyłu, przywiązując do niej jego ramiona. Tak skrępowanego prowadzono na miejsce straceń, gdzie stały już wbite w ziemię pionowe belki, przeznaczone do wielokrotnego użytku. Sam widok tych pali, zawsze gotowych do użycia, miał działać odstraszająco na tych, którzy mogli wejść w konflikt z rzymskim prawem.

Dźwiganie belki na barkach, z przywiązanymi do niej ramionami powodowało, że skazaniec był bezbronny. Dodatkowo egzekucje odbywały się zazwyczaj zbiorowo i wtedy tak skrępowanych skazańców wiązano jeszcze dodatkowo między sobą liną. Trzeba sobie wyobrazić, jak w takiej sytuacji wyglądał upadek choćby jednego z nich. To było zupełnie inaczej, niż widzimy na pobożnych obrazach, gdzie krzyż opiera się o ziemię. Chociaż *patibulum* było co najmniej o połowę lżejsze od całego krzyża, którego skazaniec by nie udźwignął, to upadek pod jego ciężarem uniemożliwiał asekurowanie się rękami i oznaczał złamanie nosa, a nierzadko także innych kości twarzy. Ale tym nikt się nie przejmował, bo chociaż prawo rzymskie przewidywało w pewnych okolicznościach możliwość odwołania od wyroku i powtórzenia procesu, to zasadniczo droga z belką na ramionach była drogą na nieuniknioną śmierć. Do tej belki po przybyciu na miejsce straceń przybijano skazańca za nadgarstki (dłonie nie utrzymałyby zwisającego i szarpiącego się ciała) i podciągano go na linach na wcześniej wbity w ziemię pal. Dopiero z tym palem zamocowana na nim pozioma belka tworzyła krzyż.

Niesienie belki krzyża było wyrazem realnej, a nie tylko symbolicznej gotowości na śmierć najgorszą z możliwych.

Pluszowe chrześcijaństwo?

O tej właśnie belce, a nie o jakimś symbolu, mówił Chrystus niejednokrotnie do swoich uczniów. Niesienie tej belki było wyrazem realnej, a nie tylko symbolicznej gotowości na śmierć najgorszą z możliwych. Tych, którzy chcieli pójść za Nim, ostrzegał przed łudzeniem się, że będzie łatwo i przyjemnie. Przekonali się o tym wkrótce po śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, kiedy prawie wszystkim z Dwunastu przyszło oddać życie za Chrystusa, a niektórzy z nich zostali ukrzyżowani. Także św. Paweł, który sporo później przeżył nawrócenie i dołączył do grona apostołów, potwierdza akceptację w swoim życiu realnego, a nie symbolicznego krzyża, kiedy pisze: „Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata" (Ga 6,14). Nie mówi o symbolicznym „krzyżu" swojego powołania i apostolstwa, tylko o umarciu dla świata.

Także w naszych czasach jest wielu chrześcijan, dla których wiara w Jezusa Chrystusa oznacza zgodę na prawdziwy krzyż. Żyjąc w bezpiecznym miejscu, zapominamy czasem, że w naszych czasach męczenników chrześcijańskich w świecie przybywa. Według Open Doors aktualnie skrajnych form prześladowania i dyskryminacji z powodu wiary w Chrystusa doświadczało ponad 365 mln chrześcijan! W tym jedynie od października 2022 do października 2023 r. aż 4998 chrześcijan oddało życie za wiarę. To prawie 14 dziennie! W pozostałych przypadkach chodzi o pobicia, wyrzucenie z domu, więzienie, zwolnienie z pracy i inne poważne sprawy. A mimo wszystko chrześcijan, tam gdzie realnie doświadczają oni krzyża, też przybywa. Wybierając Chrystusa, akceptują krzyż. Przykładem tego mogą być choćby Koptowie, którzy w krajach zdominowanych przez radykalny islam noszą wytatuowany na dłoniach znak krzyża. Tego nie da się zmyć ani ukryć. To nie jest pluszowe chrześcijaństwo.

Przed laty żydowski komik Leonard Alfred Schneider, działający w USA jako Lenny Bruce, podczas występu zasugerował publiczności, żeby wyobraziła sobie ludzi noszących na łańcuszkach na szyi… małe krzesełka elektryczne. Była to oczywista kpina z chrześcijan noszących na szyjach krzyżyki, ale to jednocześnie przypomina nam, czym realnie jest krzyż. Nie ten noszony dumnie na biskupich sutannach, zakonnych habitach i w klapach marynarek ludzi odznaczonych jakimś krzyżem za jakieś zasługi. Chodzi o realny krzyż, o *patibulum*, które Chrystus każe nam brać na siebie każdego dnia i być gotowym na wszystko.

Taka jest nasza wiara.



fot. Wikipedia/domena publiczna

Antoon van Dyck, „Wąż miedziany”

PODNIEŚ WZROK

Trzeba mieć tupet! Izraelici w drodze do Ziemi Obiecanej „stracili cierpliwość” (por. Lb 21,4), ponieważ „uprzykrzył się [im] już ten pokarm mizerny” (por. Lb 21,6). Najwyraźniej otrzymywana każdego dnia manna odebrała zdolność logicznego myślenia, skoro naród wybrany tęskni za batami w Egipcie. Izraelici wielokrotnie widzieli Boże cuda, mimo to narzekali i buntowali się. Oto kolejny przykład, jak szybko człowiek może przestać doceniać luksusowe warunki, w których się znalazł. Łatwo oddać się szemraniu. Czy dla takich ludzi jest w ogóle ratunek?

To jest ciekawy fragment, ponieważ jesteśmy świadkami dyscypliny, którą Bóg zastosował wobec Izraelitów – swoich ukochanych córek i synów, stworzonych na Jego obraz i podobieństwo. W odpowiedzi na zachowanie narodu wybranego „Pan zesłał węże o jadzie palącym”. Ta chłosta musiała być bolesna, czytamy bowiem, że wiele osób zginęło. Dopiero wtedy, gdy Izraelici uznali swój grzech i poprosili Mojżesza o wstawiennictwo, Bóg nakazał zrobić węża z brązu i umieścić na wysokim palu.

W Piśmie Świętym wąż od zawsze związany jest z grzechem i buntem przeciwko Bogu. Wąż w raju (por. Rdz 3) zwiódł pierwszych ludzi. Od tamtej pory stał się symbolem zła, nieposłuszeństwa i niebezpieczeństwa. W tej historii są też realnym zagrożeniem występującym na pustyni Synaj. Kiedy lud opuścił Bożą ochronę przez bunt, został wystawiony na niebezpieczeństwo pustyni. Pan mógł dopuścić, by Izraelici doświadczyli realnego zagrożenia, aby zrozumieli swoją zależność od Niego.

Zwolennicy bezstresowego wychowania mogliby się oburzyć. Przecież dobry i miłosierny Bóg powinien wybrać inne metody wychowawcze, z pewnością mniej surowe i inwazyjne. Tymczasem kary w Starym Testamencie miały charakter wychowawczy. Bóg pozwalał ludziom doświadczyć skutków ich grzechów. Jednocześnie za każdym razem dawał drogę ratunku, co ukazuje Jego miłosierdzie. W tym przypadku drogą do odzyskania zdrowia miało być spojrzenie na miedzianego węża.

To paradoks. Bóg używa węża do ukarania ludzi, a następnie wykorzystuje węża z brązu, by dać im ratunek. Nawet w sytuacji kary Bóg oferuje drogę wybawienia. Oderwanie wzroku od pełzających jadowitych węży, a następnie skruszone spojrzenie na miedzianego węża, umieszczonego na wysokim palu, było aktem wiary. Potrafisz oderwać wzrok od pełzających uciążliwości i zagrożeń, aby podnieść wzrok i doświadczyć miłości podwyższonego krzyża, który daje prawdziwe życie?

ks. Kamil Falkowski
Kapłan archidiecezji warszawskiej, asystent diecezjalny Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży oraz Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej, duszpasterz i katecheta, rezydent w stołecznej parafii św. Katarzyny na Służewie

PODWYŻSZENIE KRZYŻA ŚWIĘTEGO

14 września 2025

Czytanie z Księgi Liczb
21, 4b-9
W owych dniach podczas drogi lud stracił cierpliwość. I zaczęli mówić przeciw Bogu i Mojżeszowi: „Czemu wyprowadziliście nas z Egiptu, byśmy tu na pustyni pomarli? Nie ma chleba ani wody, a uprzykrzył się nam już ten pokarm mizerny”. Zesłał więc Pan na lud węże o jadzie palącym, które kąsały ludzi, tak że wielka liczba Izraelitów zmarła. Przybyli więc ludzie do Mojżesza, mówiąc: „Zgrzeszyliśmy, szemrząc przeciw Panu i przeciwko tobie. Wstaw się za nami do Pana, aby oddalił od nas węże”. I wstawił się Mojżesz za ludem. Wtedy rzekł Pan do Mojżesza: „Sporządź węża i umieść go na wysokim palu; wtedy każdy ukąszony, jeśli tylko spojrzy na niego, zostanie przy życiu”. Sporządził więc Mojżesz węża z brązu i umieścił go na wysokim palu. I rzeczywiście, jeśli kogoś wąż ukąsił, a ukąszony spojrzał na węża z brązu, zostawał przy życiu.

Psalm responsoryjny
Ps 78, 1b-2. 34- 38
Refren: Wielkich dzieł Boga nie zapominajmy.
Słuchaj, mój ludu, nauki mojej,
nakłońcie wasze uszy na słowa ust moich.
Do przypowieści otworzę me usta,
wyjawię tajemnice zamierzchłego czasu.

Gdy ich zabijał, wtedy Go szukali,
nawróceni, garnęli się do Boga.
Przypominali sobie, że Bóg jest ich opoką,
że Bóg najwyższy jest ich Zbawicielem.

Lecz oszukiwali Go swymi ustami
i kłamali Mu swoim językiem.
Ich serce nie było Mu wierne,
w przymierzu z Nim nie byli stali.

On jednak w swym miłosierdziu
odpuszczał im winę i nie zatracał.
Gniew swój często powściągał
i powstrzymywał swoje wzburzenie.

Czytanie z Listu Świętego Pawła Apostoła do Filipian
2, 6-11
Bracia: Chrystus Jezus, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stając się podobnym do ludzi. A w zewnętrznej postaci uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stając się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych. I aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem – ku chwale Boga Ojca.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Uwielbiamy Cię, Chryste, i błogosławimy Ciebie,
bo przez Krzyż Twój święty świat odkupiłeś.

Słowa Ewangelii według Świętego Jana
3, 13-17
Jezus powiedział do Nikodema: „Nikt nie wstąpił do nieba, oprócz Tego, który z nieba zstąpił – Syna Człowieczego. Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak trzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne. Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony”.



KALENDARIUM LITURGICZNE

Poniedziałek, 15 września
Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Bolesnej
Czytania mszalne: Hbr 5, 7-9; Ps 31, 2-6. 15-16. 20; J 19, 25-27 albo Łk 2, 33-35
Wtorek, 16 września
Wspomnienie świętych męczenników Korneliusza, papieża, i Cypriana, biskupa
Czytania mszalne: 1 Tm 3, 1-13; Ps 101, 1b-3b. 5-6; Łk 7, 11-17
Środa, 17 września
Dzień powszechni albo wspomnienie św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, biskupa (obowiązkowe w archidiecezji warszawskiej i w diecezji warszawsko-praskiej)
Czytania mszalne: 1 Tm 3, 14-16; Ps 111, 1b-6; Łk 7, 31-35
Czwartek, 18 września
Święto św. Stanisława Kostki, zakonnika, patrona Polski i archidiecezji warszawskiej
Czytania mszalne: Mdr 4, 7-15 albo 1 J 2, 12-17; Ps 148, 1b-2. 11-14c; Łk 2, 41-52
Piątek, 19 września
Dzień powszedni albo wspomnienie św. Januarego, biskupa i męczennika
Czytania mszalne: 1 Tm 6, 2c-12; Ps 49, 6-10. 17-20; Łk, 1-3
Sobota, 20 września
Wspomnienie świętych męczenników Andrzeja Kim Taegon, prezbitera, Pawła Chong Hasang i Towarzyszy
Czytania mszalne: 1 Tm 6, 13-16; Ps 100, 2-5; Łk 8, 4-15



fot. PAP/EPA/Massimo Percossi

Z NAUCZANIA PAPIEŻA LEONA XIV

BÓG CHCE POKOJU

Wstawiennictwu Świętych i Maryi Panny powierzamy nasze nieustanne modlitwy o pokój, zwłaszcza w Ziemi Świętej i na Ukrainie, oraz w każdym innym kraju skrwawionym przez wojnę. Powtarzam rządzącym: słuchajcie głosu sumienia! Pozorne zwycięstwa osiągnięte za pomocą broni, siejąc śmierć i zniszczenie, są w rzeczywistości porażkami i nigdy nie przynoszą pokoju i bezpieczeństwa! Bóg nie chce wojny, Bóg chce pokoju i Bóg wspiera tych, którzy starają się wyjść ze spirali nienawiści i podążać drogą dialogu.

Przed modlitwą „Anioł Pański”, 7 września

KRZYŻ JEZUSA ODKRYCIEM ŻYCIA

Dzisiaj chciałbym wam przypomnieć, że uczniowie Jezusa, gdy tylko uzyskali swobodę życia publicznie jako chrześcijanie, zaczęli drążyć w ziemi, zwłaszcza w miejscach Jego męki, śmierci i zmartwychwstania. Tradycja Wschodu i Zachodu wspomina Flawię Julię Helenę, matkę cesarza Konstantyna, jako duszę tych poszukiwań. Kobietę poszukującą. Kobietę drążącą. Skarbem, który rozpala nadzieję, jest bowiem życie Jezusa: trzeba podążać Jego śladami.
Jak wieloma innymi rzeczami mogła zająć się cesarzowa! Jak szlachetne miejsca mogła wybrać zamiast peryferyjnej Jerozolimy. Ileż przyjemności i zaszczytów dworskich. Również my, siostry i bracia, możemy spocząć na osiągniętych stanowiskach i bogactwach, mniejszych lub większych, które dają nam bezpieczeństwo. W ten sposób tracimy radość, którą mieliśmy jako dzieci, owo pragnienie drążenia i wymyślania, które sprawia, że każdy dzień jest nowy. „Wynajdywać” – jak wiecie – po łacinie oznacza „znajdować”. Wielkim „wynalazkiem” Heleny było odnalezienie Krzyża Świętego. Oto skarb, dla którego warto sprzedać wszystko! Krzyż Jezusa jest największym odkryciem życia, wartością, która przemienia wszystkie wartości.

Podczas audiencji ogólnej, 3 września

DO POLAKÓW

Niech wrzesień będzie czasem modlitwy w intencji dzieci i młodzieży powracających do szkół oraz tych, którzy troszczą się o ich wychowanie i wykształcenie. Proście dla nich, przez wstawiennictwo błogosławionych, a wkrótce świętych, Piera Giorgia Frassatiego i Carla Acutisa, o dar głębokiej wiary na drodze wzrastania.

Podczas audiencji ogólnej, 3 września

W połowie września 1940 r. bitwa powietrzna o Anglię weszła w decydującą fazę. Niemieckie bombowce zrzucały setki tysięcy bomb na brytyjskie miasta, których mieszkańcy doświadczali tego, co było udziałem Polaków rok wcześniej. Jednak o ile w 1939 r. Anglicy nie wywiązali się ze zobowiązań wobec walczącej w osamotnieniu Polski, o tyle w obronie brytyjskiego nieba stanęli polscy piloci.

Orły w obronie Albionu

Jan Józef Kasprzyk

Po zajęciu Francji w czerwcu 1940 r. Hitler próbował zawrzeć pokój z Wielką Brytanią, z którą formalnie III Rzesza była w stanie wojny od 3 września 1939 r. Jednak premier Winston Churchill stanowczo odrzucił niemieckie propozycje. W kwaterze führera zaczęto więc pracować nad planem, któremu nadano kryptonim „Seelöwe" (niem. Lew Morski). Hitler – lubujący się w egocentrycznych porównaniach historycznych – chciał podążyć śladem Juliusza Cezara, tylko z lepszym skutkiem.

Plany inwazji

Obie strony dobrze znały swój potencjał. Wielka Brytania zdawała sobie sprawę, że ma silne lotnictwo i marynarkę wojenną, ale zbyt słabe wojska lądowe, by mogły skutecznie bronić kraju przed niemieckim desantem. Niemcy obawiali się, że logistycznie nie sprostają szybkiemu przerzuceniu na wyspy wojsk pancernych, piechoty i artylerii, w których mieli przewagę. Postanowili w pierwszej kolejności zniszczyć brytyjskie siły powietrzne, zbombardować obiekty strategiczne angielskiego przemysłu lotniczego, a jeżeli to nie pomoże – zastraszyć Anglię zmasowanymi atakami z powietrza na obiekty cywilne, co oznaczało zastosowanie barbarzyńskiego mechanizmu uruchomionego podczas agresji na Polskę.

Atak rozpoczął się w pierwszej dekadzie lipca 1940 r., a przybrał niewyobrażalną skalę na przełomie sierpnia i września 1940 r. Do walki ruszyło wtedy ponad tysiąc myśliwców i dwa razy tyle bombowców z Luftwaffe. Ich celem były początkowo brytyjskie obiekty wojskowe, lotniska, fabryki, a także angielska flota morska, operująca na południowych wybrzeżach. Straty brytyjskie były duże, ale nie złamały ducha. Wtedy Hitler postanowił bombardować angielskie miasta. W ciągu kilku dni życie straciło ponad 2 tys. bezbronnych londyńczyków. Podobna rzeź ludności miała miejsce w Liverpoolu, Nottingham i Southampton.



Lotnicy Dywizjonu 303 oglądają szczątki zestrzelonego samolotu niemieckiego Ju 88

fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

W obronie kraju stanęły Królewskie Siły Powietrzne (*Royal Air Force* – RAF), znakomicie zorganizowane i dowodzone przez gen. Hugha Dowdinga. Znaczące wsparcie przyszło ze strony polskich lotników, stanowiących część Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. To również pod ich adresem Churchill wypowiedział w Izbie Gmin słowa, które stały się jednym z najpopularniejszych w historii najnowszej cytatów: „Nigdy w dziejach ludzkich konfliktów tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak nielicznym".

Walki w przestworzach

Po kampanii wrześniowej 1939 r. większość polskich jednostek lotniczych przedostała się do Rumunii. Stamtąd znakomicie wyszkoleni przed wojną w elitarnej szkole dęblińskiej piloci różnymi drogami przebijali się do Francji, gdzie gen. Władysław Sikorski odtwarzał armię, mającą u boku aliantów bić się z Niemcami. Wielu z nich wzięło udział w obronie francuskiego nieba, a gdy Francja skapitulowała – przedostali się na Wyspy Brytyjskie. Było ich ponad 2 tys.

Brytyjczycy szybko zauważyli, że w Polakach tkwi ogromny potencjał. Mieli za sobą dwie kampanie wojenne, które, choć przegrane, to jednak dawały im większe doświadczenie bojowe, niż je mieli wchodzący dopiero w wojnę piloci brytyjscy. Ważniejsze było jednak ich bardzo wysokie morale; chcieli za wszelką cenę wziąć odwet na Niemcach. Walki powietrzne z najeźdźcą określali w raportach złośliwie i żartobliwie, jako „*randez-vous* z adolfiakami". „Muszę wyznać, że trochę się obawiałem skutków ich doświadczeń z własnego kraju i z Francji – wspominał gen. Dowding. – Lecz moje obawy

wkrótce się rozwiały. Dywizjony weszły do walki z impetem i entuzjazmem godnym pochwały. Inspirowała ich płonąca nienawiść do Niemców, która uczyniła z nich śmiertelnych przeciwników”.

Polacy stworzyli dwa dywizjony bombowe: 300 im. Ziemi Mazowieckiej i 301 im. Ziemi Pomorskiej, oraz dwa myśliwskie: 302 nazywany „Poznańskim” i 303 „Warszawski”, który przyjął też za patrona Tadeusza Kościuszkę. Załogi polskich myśliwców już po pierwszych dniach walk powietrznych stawały się legendą. Pisała o nich z uznaniem brytyjska prasa, chwaliło londyńskie radio, co przekładało się na ducha oporu w okupowanym przez Niemców i Sowietów kraju. Jak wspominają do dziś kombatanci, informacje o bohaterskich czynach polskich pilotów wzmacniały morale nad Wisłą i Niemnem, gdzie z trudem pokonywano traumę po klęsce z września 1939 r. Działo się tak przez całą okupację. „Gdy jesienią 1943 r. wpadło mi w ręce podziemne wydanie «Dywizjonu 303» Arkadego Fiedlera – czytałem je z kolegami z konspiracji prawie jak Biblię. W środku piekła okupacji nasi piloci udowadniali, że Niemców można pokonać. To dawało siłę” – wspominał zmarły w maju br. weteran Armii Krajowej sędzia Bogusław Nizieński.

Polscy piloci zestrzelili bądź skutecznie uszkodzili ponad 200 niemieckich samolotów, przede wszystkim bombowców.

Ku zwycięstwu

Polscy piloci działali w ramach brytyjskiego systemu walki. Załogi rozpoczynały służbę na pół godziny przed świtem i kończyły pół godziny po zmierzchu. W tym czasie, o ile stan alarmowy, ustalony dzięki brytyjskiej radiolokacji, tego wymagał, piloci przebywali w maszynach, a gdy padał rozkaz do akcji – w ciągu 2–3 minut maszyny wznosiły się w powietrze, aby stoczyć walkę z nadlatującymi samolotami Luftwaffe. Polacy zestrzelili bądź skutecznie uszkodzili ponad 200 niemieckich maszyn, wśród których były przede wszystkim bombowce lecące z zamiarem zrzucania kolejnych ton bomb na obiekty wojskowe i cywilne. Największe straty zadał nieprzyjacielowi Dywizjon 303, strącając aż 126 samolotów, co w ocenie dowództwa brytyjskiego czyniło go najefektywniejszą jednostką spośród wszystkich 66 dywizjonów myśliwskich walczących w bitwie o Anglię. Nazwiska asów lotnictwa – Witolda Urbanowicza, Stanisława Skalskiego, Jana Zumbacha – zdobywały na całym świecie popularność nie mniejszą niż gwiazdy przedwojennego kina.

W drugiej połowie września 1940 r. Hitler zrozumiał, że przegrał i plan inwazji na Wyspy Brytyjskie musi odłożyć na bliżej nieokreślony czas. Luftwaffe – oczko w głowie marszałka Rzeszy Hermanna Göringa, straciło 1733 maszyny, czyli ponad połowę swego stanu. Niemcom nie udało się zapanować na angielskim niebem, a naloty i bombardowania nie złamały woli walki i oporu. Była to pierwsza spektakularna klęska Niemiec w tej wojnie. Klęska, do której znacząco przyczynili się polscy piloci spod znaku biało-czerwonej szachownicy, traktujący walkę jako wyrównanie rachunków z września 1939 r.

Autor jest historykiem, doradcą prezydenta RP, w latach 2016–2024 był szefem Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



redakcja@idziemy.com.pl

SPOTKAĆ PODRÓŻNEGO

„[…] byłem przybyszem, a przyjęliście mnie”.
Ewangelia według św. Mateusza 25, 35

Już w Księdze Rodzaju (Rdz 18, 1–15) możemy przeczytać o spotkaniu Abrahama z Bogiem pod dębami Mamre. Okazuje się, że Abraham, udzielając gościny trzem podróżnym, udzielił jej samemu Bogu.
Także stare polskie przysłowie mówi: „Gość w dom, Bóg w dom”. Kiedyś, szczególnie na wsiach, zostawiano otwarte drzwi domu, na stole coś do jedzenia i picia, aby podróżny mógł się schronić.
Jak jest dzisiaj? Na początku wojny w Ukrainie daliśmy piękne świadectwo otwartości, wrażliwości na osoby potrzebujące pomocy. Otwieraliśmy swoje domy, dzieliliśmy się dobrami, aby pomóc tym, którzy potrzebowali dachu nad głową. Część uchodźców wróciła już do swoich domów, ale relacje zostały. Dzisiaj to zazwyczaj już inna forma pomocy: gościny duchowej, czyli pamięci, czasami rozmowy telefonicznej, pocieszenia, podtrzymania na duchu. Inni zostali, aby wraz z nami żyć, pracować, uczyć się. Niech ta życzliwość serca w nas nie ustaje. Niech osoby mieszkające wśród nas, pochodzące z innych stron Polski, krajów, a może i kontynentów, czują się przez nas dobrze przyjęte, czują się jak u siebie w domu.
Ale „podróżni” to również rodzina, przyjaciele i znajomi, którzy odwiedzą nas, chociaż nie umówili się wcześniej. Jeszcze kilkanaście lat temu odwiedzanie kogoś bliskiego tylko dlatego, że jest się niedaleko, było zwyczajną praktyką. Dzieliliśmy się tym, co akurat mieliśmy w lodówce, nikt się nie obrażał, że nie było wyszukanego poczęstunku, chodziło o spotkanie, wspólnie spędzony czas. Dzisiaj w wielu miejscach to już nie jest takie oczywiste. Może warto wrócić do dawnej tradycji? Wielu z nas wciąż praktykuje tradycję dodatkowego nakrycia przy wigilijnym stole dla niespodziewanego przybysza. Co by się jednak stało, gdyby ktoś chciał z niego rzeczywiście skorzystać? I nie chodzi tu o osoby całkowicie obce (w takich przypadkach należy zachować rozsądek i zasady bezpieczeństwa), ale o ludzi, których znamy: z rodziny, znajomych, sąsiadów.

ZADANIE

- Zaproś do siebie osobę, której dawno nie widziałeś: z rodziny, spośród znajomych, a może kogoś z pracy lub sąsiedztwa. Umów się na „już”, a nie na „kiedyś”.
- Odwiedź bez zapowiedzi kogoś z rodziny.

Wieźć wieść czy wieść wieść?



dr hab. Tomasz Korpysz

Znany wiersz Cypriana Norwida *Do Emira Abd el Kadera w Damaszku* rozpoczyna się następującym czterowersem: „Współczesnym zacnym oddać cześć, / To jakby cześć Bożej prawicy; // I sercem dobrą przyjąć wieść, / To jakby duch – łonem Dziewicy”. Z kolei w Norwidowskim dramacie *Aktor* czytamy: „Jestem tak! – rad bym wiedział, czemu być inaczej / Deklamować? sens tracić i wieść do rozpaczy?”. Pozornie w obu tych cytatach występuje wyraz *wieść*, ale tak naprawdę są to dwa różne wyrazy: rzeczownik *wieść* (‘wiadomość, często niesprawdzona’) oraz czasownik *wieść*, który w słowniku PWN ma aż siedem znaczeń: 1. ‘idąc razem z kimś, pokazywać drogę i pomagać iść’, 2. ‘iść na czele i dowodzić’, 3. ‘prowadzić w jakimś kierunku’, 4. ‘przesuwać czymś po jakiejś powierzchni’, 5. ‘o rozmowach, sporach itp.: prowadzić, toczyć’, 6. ‘o uczuciach, stanach psychicznych: powodować czyjeś działanie’, 7. ‘o czyimś postępowaniu: powodować jakieś skutki’.

O pomyłkę między przywołanymi słowami nietrudno, ponieważ są one homonimiczne. Żeby było jeszcze trudniej, to identycznie brzmi (choć inaczej jest zapisywany) jeszcze jeden wyraz: czasownik *wieźć* (1. ‘przemieszczać coś lub kogoś z miejsca na miejsce za pomocą jakiegoś środka lokomocji’, 2. ‘o środkach lokomocji: przenosić kogoś, coś z miejsca na miejsce’). Nierzadko w różnego rodzaju tekstach można spotkać błędy polegające na myleniu czasowników *wieść* i *wieźć*, a także wyrazów od nich utworzonych: *dowieść* i *dowieźć*, *odwieść* i *odwieźć*, *przywieść* i *przywieźć*, *wywieść* i *wywieźć* itp.

Jak poradzić sobie z problemem mylenia wymienionych czasowników i z błędami wynikającymi z niewłaściwego ich zapisywania? Można np. spróbować utworzyć ich formy niedokonane: takim odpowiednikiem czasownika *dowieść* będzie *dowodzić*, a czasownika *dowieźć – dowozić*. W każdym kontekście warto też spróbować odmienić dane słowo, o ile bowiem bezokoliczniki rzeczywiście brzmią tak samo, o tyle już w poszczególnych formach fleksyjnych istnieją zasadnicze różnice. W odmianie czasownika *wieźć* oraz jego derywatów pojawi się spółgłoska „z”, np.: *wiózł*, *dowiózł*, *odwiózł*, *przywiózł*, *wywiózł* itp., z kolei w formach czasownika *wieść* i jego derywatów będzie występowała spółgłoska „d”, np.: *wiódł*, *dowiódł*, *odwiódł*, *przywiódł*, *wywiódł* itp.

Jak widać, ze spotykanych w różnych kontekstach odmienionych form interesujących nas słów łatwo wyprowadzić (a nawet wywieść…) właściwe postaci bezokoliczników. Kiedy np. w Kabarecie Starszych Panów Kalina Jędrusik śpiewała o Julietcie, która patrzy w pole, gdzie ją „wywiódł” Romeo, to Jeremi Przybora użył tu, rzecz jasna, czasownika *wywieść*, a nie *wywieźć*.

Naturalne wsparcie odporności



Grażyna Rybak

Wielu rodziców pyta o preparaty poprawiające odporność dzieci, często chorujących w przedszkolu, a jeszcze częściej w żłobku. Jest wiele leków z grupy imunostymulantów, szczepionek doustnych wieloskładnikowych i szczepień domięśniowych. Wiadomo, że odporność obniżają: niedobór witaminy D3, żelaza, cynku, niska morfologia. Te parametry można i warto sprawdzać i korygować. Warto zadbać o codzienne spacery, gry sportowe i ruch na świeżym powietrzu, w każdą pogodę. Trudniej eliminować stres, który bardzo negatywnie oddziałuje na odporność i dzieci, i dorosłych. Można zadbać o odpowiednią ilość snu i maksymalnie zminimalizować bodźce z mediów.

Ale najprostszym, bezpiecznym, tanim i skutecznym działaniem wspierającym odporność i zdrowie metaboliczne dzieci i młodzieży na co dzień jest włączanie do diety naturalnych produktów fermentowanych. Zaliczamy do nich: kefir, jogurt naturalny, kiszoną kapustę czy zakwas buraczany. Dla młodzieży ciekawą propozycją może być kimchi. To tzw. kapusta azjatycka, czyli pikantne sfermentowane warzywa. Najczęściej kisi się kapustę pekińską z rzodkiewką, papryką, zielonym ogórkiem i papryką. Kimchi zawiera witaminy C i A, żelazo i wapń. Tak jak inne produkty kiszone znakomicie wpływa na florę bakteryjną jelit, od której zależy produkcja przeciwciał odpornościowych, witamin B oraz stymulacja odporności. Jest smaczne, bardzo dobrze tolerowane, zaostrza smak potraw, a także korzystnie wpływa na masę ciała ze względu na niskokaloryczność. Z kolei jogurty są łatwo dostępne w sklepach obok domu i akceptowane w naszej kulturze i kuchni. Taka dieta nie tylko wspiera mikrobiom jelitowy, ale też uczy świadomego wyboru zdrowego żywienia, mniej przetworzonego, co ma korzystny efekt edukacyjny i zdrowotny.

Żyjemy w czasach wzrostu liczby chorób cywilizacyjnych, takich jak: otyłość, cukrzyca typu 2, zaburzenia lękowe czy depresja. One obniżają odporność. Na każdą z tych chorób prawidłowy mikrobiom jelitowy działa korzystnie. Kiszenie produktów to nie tylko technika kulinarna, ale i codzienna troska o zdrowie całej rodziny. Dieta fermentowana znana jest jako element profilaktyki zaburzeń psychicznych i neurobehawioralnych. Okazuje się, że to nie kapsułka z prebiotykiem, ale naturalna kiszonka może być łatwo dostępnym środkiem na poprawę odporności układu oddechowego, „probiotykiem” skutecznie chroniącym przed biegunkami, a także nowotworami przewodu pokarmowego.

Autorka jest specjalistą pediatrii



Do wyboru, do koloru

Joanna Lenkiewicz

fot. Freepik

Ostatnio jedna z Czytelniczek „Idziemy” zapytała mnie o pewną różową pastę, która podbija obecnie polski rynek. Można ją kupić w wielu miejscach, jest stosunkowo niedroga i, co podkreślają reklamy, bardzo skuteczna w gospodarstwie domowym. Przyznam szczerze, że nie miałam okazji jej użyć. Każdy ma jakieś swoje sprawdzone środki, a jest ich tak wiele, że nie sposób nadążyć.

Zapytałam więc moje koleżanki, które też mają dużo doświadczenia w prowadzeniu domu. Jedną z nich jest Teresa, mająca na Instagramie kanał Ochmistrzyni. Używała tej pasty, ale, jak stwierdziła, nie zapadła jej w pamięci jako coś rewelacyjnego. Co oczywiście nie oznacza, że pasta nie jest dobra.

Kiedy przygotowywałam ten artykuł, przypomniała mi się różowa pasta bhp, a także hiszpańska lub włoska pasta biały kamień. Porównałam składy, funkcjonalność, skuteczność – i oto rezultaty. Wszystkie te pasty są biodegradowalne. Różowa pasta bhp ma neutralne pH, jest dermatologicznie przebadana, zawiera syntetyczne ścierniwo, które usuwa smary, oleje, rdzawe plamy, farby, kleje oraz inne trudne zabrudzenia. Ze względu na zawartość środków nawilżających jest używana głównie do rąk, ale nie tylko. Istnieje wiele odmian pasty bhp: mydlana – używana do prania ubrań z warsztatów; ścierna – do wyjątkowo brudnych powierzchni, ale nie takich z połyskiem; z gliceryną – doskonała do rąk szczególnie zabrudzonych; z trocinami – trochę delikatniejsza niż ścierna z piaskiem, ale równie skuteczna. Pasta, od której zaczęłam ten artykuł, jest krytykowana za to, że trudno się spłukuje i pozostawia lekko tłusty osad. To oczywiste! Jeśli przeczyta się skład, okaże się, że jest tam gliceryna, która ma zapobiegać wysychaniu pasty w pudełku, jak również wspomagać rozprowadzanie środka po powierzchni. Wystarczy obficie spłukać gorącą wodą – to powinno pomóc. Ale gdzie wtedy miejsce na modną ekologię? Cóż, coś za coś…

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM Siostry Honoraty

POZIOMO

2 A – gąska w lesie
2 G – leśna boginka
3 D – natrętny owad
4 A – naczynie z uchem
4 G – jest nieśmiertelna
5 C – biblijny prorok
6 A – marka pojazdu
6 E – dumny kurak
6 I – mniszka buddyjska
7 C – odcień czerwieni
8 A – imię Kolberga
8 G – żona Salomona
9 D – święta Edyta
10 A – słony akwen
10 G – po paleocenie

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
1											
2											
3		5									
4											
5						6					
6			4								
7											1
8											
9											
10				3				2			
11											

PIONOWO

A 4 – ideał moralny
B 1 – dotkliwy chłód
B 8 – silna emocja
C 4 – obóz harcerski
D 1 – rejestr sprawy
D 7 – słup z banderą
E 2 – znany Napoleon
F 5 – głęboki wąwóz
G 2 – emisja programu
H 1 – czynnik zakaźny
H 7 – szlam rzeczny
I 4 – strój dostojnika
J 1 – miasto Heraklita
J 8 – posiadać władzę
K 4 – akwariowa ryba

Litery z pól ponumerowanych utworzą rozwiązanie

1	2	3	4	5	6

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 26 września na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami



Mecz eliminacyjny piłkarskich mistrzostw świata z Finlandią

fot. PAP/Michał Meissner

Wraca normalność

Mariusz Jankowski

Tuż po wysłaniu powołań na wrześniowe mecze Jan Urban powiedział, że czuje się, jakby wciąż w jego trenerskim życiu trwał miesiąc miodowy. Od momentu nominacji na selekcjonera kadry miał dużo pracy, ale także sporo obowiązków medialnych. Sytuacja była dla niego nowa, lecz odnalazł się w niej znakomicie. Ten czas się jednak skończył i przyszła pora podjąć pierwsze wyzwania. I nie mam żadnych wątpliwości: tak trudnego początku pracy w roli selekcjonera nie miał do tej pory nikt. Na dzień dobry rywal z najwyższej półki, czyli Holandia, a potem Finowie, którzy ograli nas niedawno. Oba spotkania o punkty, a z tyłu głowy świadomość, że brak przynajmniej jednego zwycięstwa może oznaczać katastrofę.

W Rotterdamie zobaczyliśmy drużynę walczącą, grającą z poświęceniem. W pewnym sensie odmienioną. Oczywiście wynik, remis 1:1, dla nas pozytywny, tę ocenę podnosi. Graliśmy z bardzo mocnym rywalem, dlatego ten wyszarpany punkt ma wielką wagę. I trzeba go cenić. Oczywiście Holandia grała przez większość meczu lepiej, ale na koniec to my byliśmy w lepszych nastrojach. I ta dobra aura miała ponieść biało-czerwonych podczas starcia z Finlandią. W Chorzowie to my mieliśmy o wiele więcej do stracenia od rywali ze Skandynawii. W tej innej niż w Rotterdamie sytuacji psychologicznej nasi piłkarze wywiązali się ze swoich zadań znakomicie (3:1).



fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Nie będę oczywiście pudrował rzeczywistości. To nie czas na pisanie peanów pochwalnych. Bo przed naszą reprezentacją jeszcze bardzo długa droga. Cztery punkty zdobyte we wrześniu mają jednak swoją wielką wagę. Oznaczają one, że tylko kataklizm może nam odebrać miejsce w barażach o mundial. Najważniejsze zaś, że wszyscy możemy zapomnieć o wydarzeniach z czerwca. I najlepiej nigdy nie wracać do bałaganu, za który odpowiadał poprzedni trener kadry. Niestety, to właśnie wtedy, w Helsinkach, straciliśmy bezcenne punkty. Bez nich o bezpośrednim awansie na mistrzostwa świata możemy zapomnieć. Chyba że potkną się Holendrzy. Taki scenariusz jest jednak mało prawdopodobny.

> **Cztery punkty zdobyte we wrześniu oznaczają, że tylko kataklizm może nam odebrać miejsce w barażach o mundial.**

Jan Urban pomału, krok po kroku, przywraca normalność w najważniejszej piłkarskiej drużynie w naszym kraju. Mamy na czele reprezentacji człowieka wielkiej klasy. Człowieka, który nie opowiada bajek, nie szuka dziury w całym. I to są cenne cechy. Trener Urban pokazuje bowiem jedno: można pełnić w polskiej piłce ważną funkcję i robić to w dobrym, profesjonalnym stylu. Niby niewiele, ale warto to docenić. Tak jak trzeba doceniać cztery zdobyte punkty. Dzięki nim udało się wywalczyć nie tylko lepszą pozycję w eliminacyjnej tabeli. Także dzięki nim udało się „kupić" kilka miesięcy spokoju. A tej drużynie jest on bardzo potrzebny. W spokojnej atmosferze łatwiej da się wrócić do pełnej równowagi i do normalności.

Niech tę normalność trener Urban wprowadza z żelazną konsekwencją. Polska nie stanie się nagle futbolową potęgą. To wiemy wszyscy. Możemy jednak doczekać się drużyny, która po prostu będzie cieszyła nas swoją grą, a od czasu do czasu sprawi też (tak jak w Rotterdamie) miłą niespodziankę.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl

Tygodnik „Idziemy" Wydawca: Wydawnictwo Diecezji Warszawsko-Praskiej, ul. Grochowska 194/196, 04-357 Warszawa, tel.: **22 512 00 95**, www.idziemy.com.pl; Redaktor naczelny: ks. Henryk Zieliński, Asystent kościelny: ks. Marian Raciński, Sekretarze redakcji: Barbara Stefańska, b.stefanska@idziemy.com.pl; redakcja@idziemy.com.pl, Lidia Molak, redakcja@idziemy.com.pl; Dział Warszawa i Mazowsze: Irena Świerdzewska, irena.swierdzewska@idziemy.com.pl, Magdalena Prokop-Duchnowska. Dział kultury: Mirosław Winiarczyk. Piszą dla nas: Iwona Budziak, ks. Waldemar Chrostowski, Kazimierz Dadak, Mariusz Jankowski, Jan Józef Kasprzyk, Marta Kawalec, ks. Paweł Kłys, Piotr Kościński, Dariusz Kowalczyk SJ, ks. Marek Kruszewski, Ignacy Masny, Anna Meetschen, ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski, Monika Odrobińska, ks. Łukasz Piotrowski, Jacek Salij OP, ks. Jacek Stefański, Wojciech Świątkiewicz, ks. Waldemar Turek, Łukasz Warzecha, Marcin Zatyka, Krzysztof Ziemiec; Korekta: Karolina Mrozek; Serwis internetowy: ks. Łukasz Piotrowski, portal@idziemy.com.pl. Projekt graficzny: Joanna Złonkiewicz. Skład i łamanie: AG Zuch. Druk: Lotos-Poligrafia Warszawa. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. COPYRIGHT © Wydawnictwo Warszawsko-Praskie 2005. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk materiałów w jakiejkolwiek formie, całości lub fragmentów, nie jest możliwy bez zgody Wydawcy. Okładka: fot. ks. Henryk Zieliński


MARCIN KWAŚNY
ROWAN POLONSKI
CHRISTOPHER SHERWOOD
TRIUMF SERCA
W KINACH OD 12 WRZEŚNIA
OUTSIDER PICTURES PREZENTUJE SHERWOOD FELLOWS FILM "TRIUMF SERCA" W REŻYSERII ANTHONY D'AMBROSIO
W ROLACH GŁÓWNYCH MARCIN KWAŚNY ROWAN POLONSKI I CHRISTOPHER SHERWOOD MUZYKA THOMAS FARNON KOSTIUMY LAUREN LEVI
MONTAŻ JAMES K. CROUCH ANDREW Q HOLZSCHUH I ANGELIKA SOWA STARSZY WSPÓŁPRODUCENT SHARON OLIPHANT I WITOLD LUDWIG
PRODUCENCI WYKONAWCZY JEFF SCHIEFELBEIN NICK BEZNER I MARCELLINO D'AMBROSIO ZDJĘCIA ANDREW Q HOLZSCHUH
PRODUCENT CECILIA STEVENSON SCENARIUSZ I REŻYSERIA ANTHONY D'AMBROSIO
OUTSIDER
RAFAEL FILM
© 2025 SHERWOOD FELLOWS
Sherwood Fellows

Mazowsze dla seniorów

MAZOWSZE MA SENIORÓW Z ENERGIĄ



Elżbieta,
Zespół UliBabki, Zbuczyn

Janusz,
Orkiestra OSP Garwolin

SEJMIK WOJEWÓDZTWA POMAGA ROZWIJAĆ ICH PASJE

więcej o programach wsparcia na mazovia.pl